

TEMAT NUMERU

*Nie ustawajcie
w drodze!*
str. 4

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

*Pokolenie „sieciorców”
i świat wartości*
str. 24

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

*Rozmowa z ks. prof.
I. Mroczkowskim*
str. 28

SPOŁECZEŃSTWO

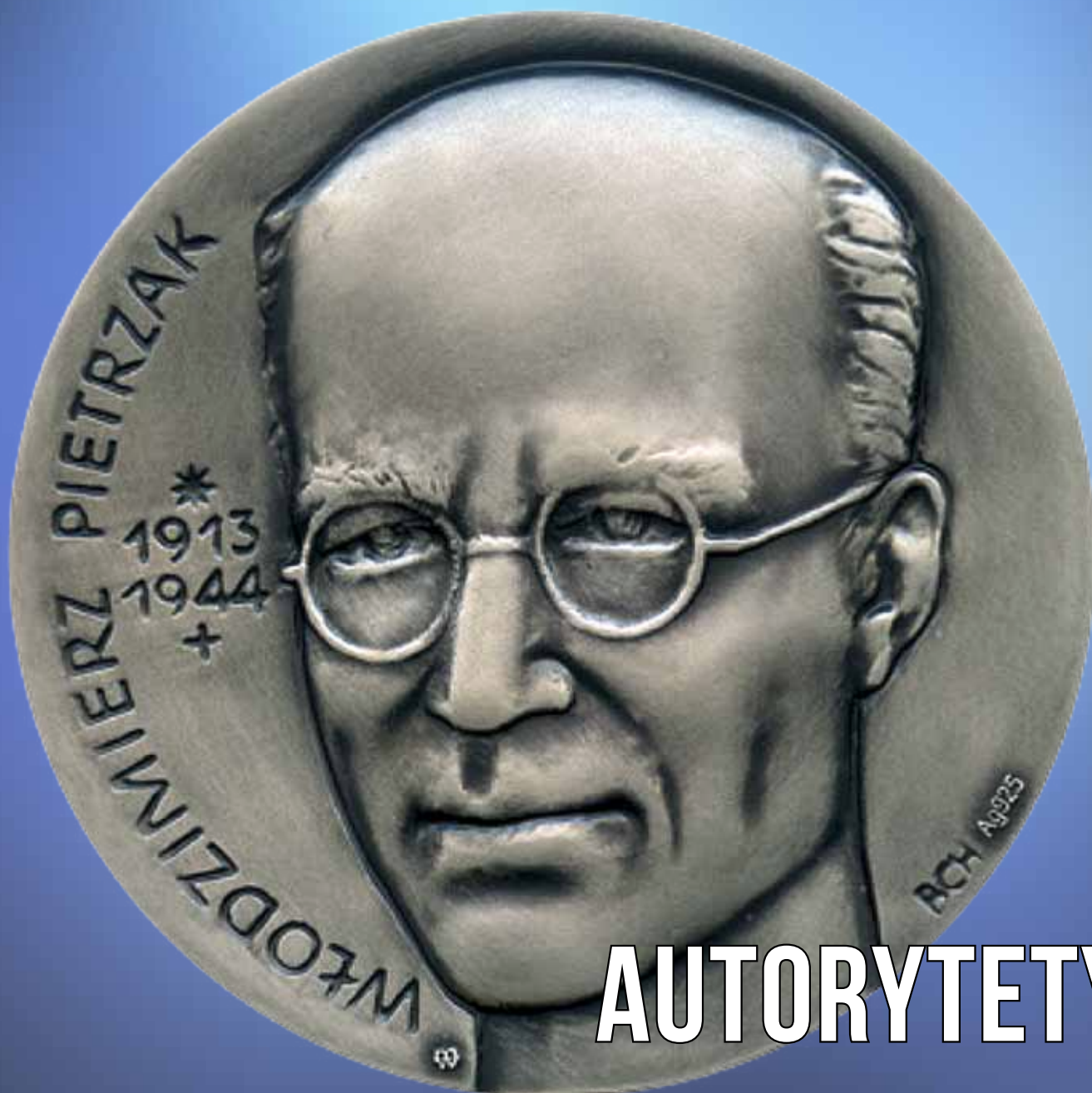
*Samorząd szkołą
obywatelskiej aktywności*
str. 35



CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
CIVITAS CHRISTIANA

NR 6-7 (49-50) CZERWIEC-LIPIEC 2017 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789

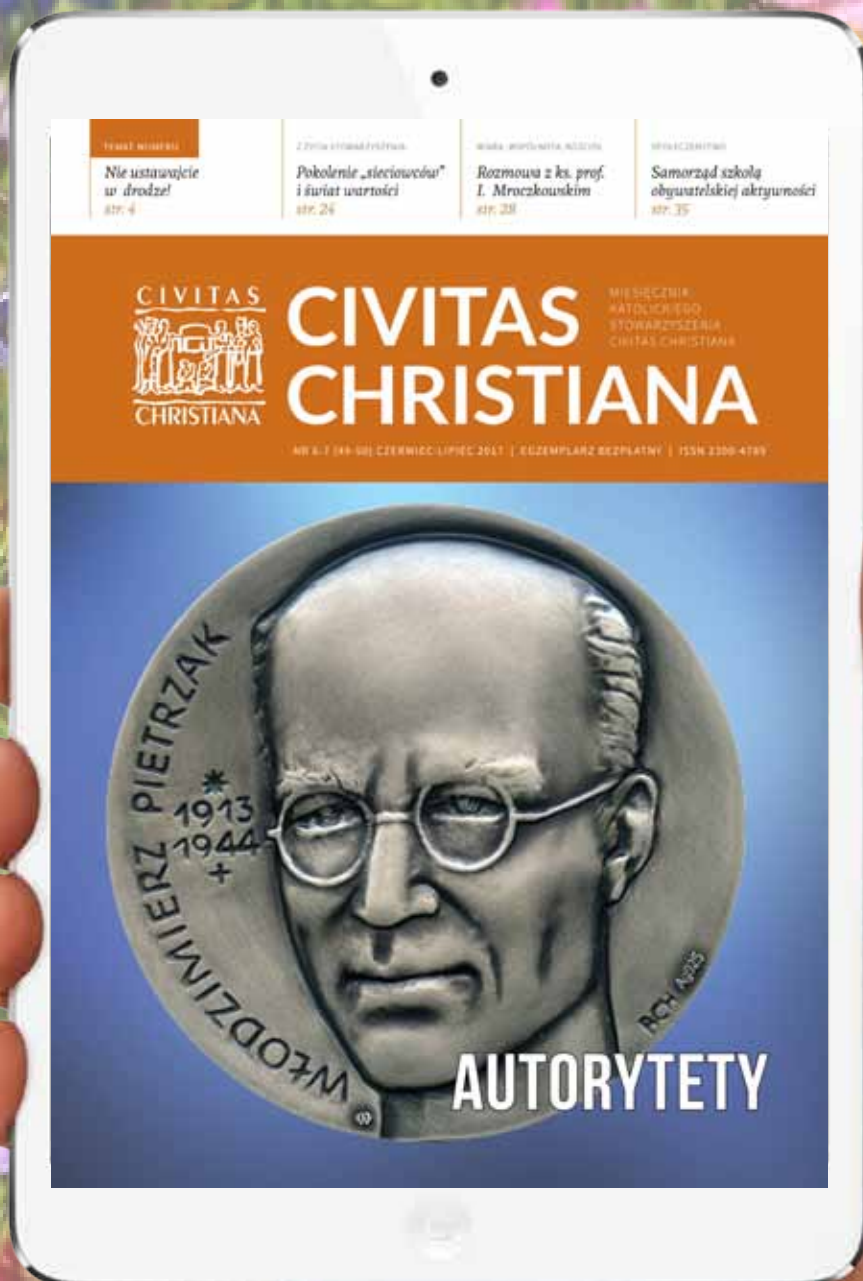


AUTORYTETY

CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH



MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”



WYDAWCA

**Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”**
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3500 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Marcin Kluczyński
kluczyński@civitaschristiana.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow
e.czumakow@civitaschristiana.pl

REDAKCJA
Patrycja Guevara-Woźniak
wozniak@civitaschristiana.pl

Anna Staniaszek
staniaszek@civitaschristiana.pl

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomaszewicz

OKŁADKA
awers i rewers: grafika redakcja

SKŁAD
Patrycja Guevara-Woźniak

KOREKTA
Teresa Mazur

ADIUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

ADRES REDAKCJI
ul. Nowogrodzka 12/4
00-511 Warszawa
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

POBIERZ NUMER
Z INTERNETU—
CZYTAJ KIEDY I
GDZIE CHCESZ



www.e-civitas.pl

Egzemplarze miesięcznika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

 **OBSERWUJ @e_civitas NA TWITTERZE**



Marcin
Kluczyński

Od redakcji

Szanowni Państwo,

powszechnie stało się stwierdzenie, że we współczesnych społeczeństwach mamy do czynienia z upadkiem autorytetów, coraz mniej jest wzorców do naśladowania, tak w życiu publicznym, jak i w najbliższym otoczeniu. Badania sondażowe wskazują na niedostatek osób, których postępowanie byłoby oceniane przez innych jako wartościowe i zarazem godne naśladowania. O autorytetach możemy mówić zarówno w odniesieniu do sfery prywatnej, jak i publicznej. Osobowościami godnymi naśladowania mogą być więc nie tylko znakomite postaci z kart historii czy osoby powszechnie rozpoznawalne ze swojej szlachetności (czasem niestety powierzchownej i na pokaz, obliczonej na prestiż lub doraźny interes ukryty pod pozorem dobroczynności), podziwiane i cenione za prezentowane postawy. Równie ważni, jeśli nie ważniejsi z punktu widzenia wzorców dnia codziennego, są ludzie blisko nas, którzy przez swój sposób bycia, codzienne wybory, wysiłki, nieraz wiele kosztujące wyrzeczenia – choć pozostają często bez rozgłosu – mogą stanowić realne wzory dla innych.

Promowanie uniwersalnych wartości i postaw wyrażających je w życiu publicznym powinno być w interesie wszystkich grup społecznych, po prostu, by nam wszystkim żyło się lepiej, godniej i szlachetniej. Jak wiemy, tak jednak nie jest. Interesom partykularnym, różnicom światopoglądowym i ideologicznym, różnej maści ugrupowaniom politycznym czy środowiskom, które po prostu korzystają na chronicznym chaosie społecznym (także aksjologicznym), nie są na rękę autorytety. Dobrze jednak, by masy kogoś słuchały i na tej podstawie podejmowały konkretne decyzje. I tak w miejsce rzeczonych autorytetów podsuwa się ekspertów, a mówiąc dosadniej – coraz częściej pseudoekspertów wykreowanych na potrzebę chwili, osiągnięcia doraźnego celu. Posiadanie, wykorzystywanie, a w razie potrzeby zdyskredytowanie takiego eksperta wymaga dużo mniej wysiłku od obalenia powszechnie uznanego autorytetu. Silnie lansowane poglądy środowisk liberalnych, jakoby autorytety miały odejść do annatów, zderzają się jednak z wyraźnym zapotrzebowaniem społeczeństwa na pozytywne wzorce. Szczególnie widzimy te tendencje u młodych, którzy na własną rękę szukają ich ostatnio choćby w życiorysach Żołnierzy Niezłomnych. Namysł nad rolą autorytetów dziś, ich kondycją i zagrożeniami w dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości społecznej podejmują nasi autorzy.

Nie bez przyczyny podejmujemy taką tematykę w tym wydaniu. Pragnę zwrócić Państwa uwagę, że codzienna praca naszej organizacji obejmuje popularyzację praktycznych rozwiązań wynikających z katolickiej nauki społecznej, a więc także promocję wartości duchowych i patriotycznych oraz ukazywanie i docenianie autorytetów – osób i instytucji, które swoją działalnością przyczyniają się do budowania społeczeństwa wiernego Ewangelii. Tym celom służą m.in. nagrody i wyróżnienia fundowane przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” z najstarszą z nich, Nagrodą im. Włodzimierza Pietrzaka, która po raz 70. zostanie wręczona 9 czerwca br. na Zamku Królewskim w Warszawie.

Zapraszam do lektury.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

- Ewa Czumakow *Nie ustawajcie w drodze!* / 4
Tomasz Nakielski *Wystąpienie podczas uroczystości 20-lecia uzyskania przez Stowarzyszenie statusu organizacji katolickiej* / 6
Z Jadwigą Goral rozmawia Anna Staniaszek / 7
Alicja Berger-Zięba *Być sprawiedliwym jak Peregryn z Opola* / 8
Anna Staniaszek *Obrona przez promowanie prawdy* / 10
Mirostawa Szymusik *Połączyli Jasną Górę i Fatimę* / 12
Renata Czaja *Ośrodek dziennikarski* / 13
70. Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka / 14
Finat konkursu biblijnego / 14
Piotr Ewertowski *Nowa siedziba w Poznaniu* / 15
Stowarzyszenie w obiektywie / 16

TEMAT NUMERU: AUTORYTETY

- Anna Kuśmirek *...Moje słowa nie przemiją* / 18
Ks. Jacek Grzybowski *Autorytet siłą kultury* / 20
Marek Rembierz *Religia a pluralizm światopoglądowy* / 21
Hanna Karp *Pokolenie „sieciowców” i świat wartości* / 24
Dorota Grzechocińska *...Ślad moich stóp zostanie na piasku gwiazd* / 26

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

- Z ks. prof. Ireneuszem Mroczkowskim rozmawia Anna Janiszewska / 28
Joanna Szubstarska *Nauka fatimskich dzieci* / 30
Włodzimierz J. Chrzanowski *Wielkopoleanie godni ołtarzy* / 31

SPOŁECZEŃSTWO

- Z dr. Jarosławem Szarkiem, prezesem IPN, rozmawia Anna Staniaszek / 33
Janusz Parada *Samorząd szkołą obywatelskiej aktywności* / 35
Zbigniew Połoniewicz *W rocznicę odrodzenia polskiego samorządu* / 37
Alicja Dołowska *CETA, czyli znaki zapytania* / 38

ROZMAITOŚCI

- Piotr Sutowicz *Na zachód od Odry* / 40
Krzysztof Dwiduch *Król Kazimierz II Jagiellończyk* / 42
Krzysztof Sterkowicz *Cywilizacja pięcioramiennej gwiazdki* / 44
Mariusz Ratajkiewicz *W imperium carów* / 45
Książki, filmy, aplikacje, porady / 47



NIE USTAWAJCIE W DRODZE!

Nie byłoby tego wszystkiego bez niektórych osób, które pomogły nam odnaleźć nowe aksjologiczne DNA.

Tomasz Nakielski

Stowarzyszenie „Civitas Christiana” 9 maja 2017 r. uroczysto świętowało jubileusz XX-lecia nadania mu statusu organizacji katolickiej. Obchody rozpoczęto uroczystą Mszą świętą w warszawskiej Bazylice Katedralnej Męczeństwa św. Jana Chrzciciela, pod przewodnictwem biskupa pomocniczego warszawskiego i doktora nauk społecznych Piotra Jareckiego. W kazaniu ksiądz biskup nawiązał do Ewangelii na minioną Niedzielę Dobrego Pasterza.

– Niedziela rozpoczęła tydzień modlitw o powołania kapłańskie, ale dziś spotykamy się ze stowarzyszeniem katolików świeckich i modlimy się o ich powołania – mówił bp Jarecki i przywołał słowa, które w czasach, gdy sam był asystentem Akcji Katolickiej, wypowiedział abp Agostino Superbo: że Europę dotyka kryzys powołań

kapłańskich, ale jeszcze większym kryzysem jest brak dojrzałych powołań świeckich. – A tymczasem „Civitas Christiana” prowadzi formację świeckich. Obyście nie stanęli w drodze, ale dzieło to rozwinęli – zachęcał ksiądz biskup. Podziękował Stowarzyszeniu za upowszechnianie katolickiej nauki społecznej, za promowanie autorytetów w czasach ich upadku – przez przyznawanie nagród, poczynając od Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka, podziękował za konkurs wiedzy biblijnej, w którym co roku uczestniczy aż 30 000 młodych ludzi, a także za działalność wydawniczą Instytutu Pax. – Prosimy o nowe inspiracje, obyście nigdy nie ustali w drodze – nawoływał biskup.

– Za mało pracujemy nad tym, aby religijność prowadziła do przemiany świata. Zwykle ograniczamy nasze działanie do tego, co nazywamy kultem, a pomijamy pobożność, czyli życie po Bożemu. Jak podchodzimy np. do pracy? – pytał bp Piotr. Czy nasze zakłady pracy są wspólnotami osób? Czy kapitał służy pracy, czy praca kapitałowi? Jak podchodzimy do własności? Do społecznej gospodarki rynkowej?... Jak przywrócić politykę polityce, która

Ewa Czumakow



Sekretarz redakcji Miesięcznika „Civitas Christiana”.



jest przecież jedną z najważniejszych form miłości do człowieka?... Ksiądz biskup prosił o dalsze propagowanie katolickiej nauki społecznej i obiecał, że będzie w tym pomagać.





Marek Koryciński otrzymał Złotą Honorową Odznakę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Po zakończeniu Mszy świętej złożono kwiaty przy sarkofagach prymasów: patrona Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” kard. Stefana Wyszyńskiego i kard. Józefa Glempa. Odmówiono modlitwę o wyniesienie Prymasa Tysiąclecia na ołtarze.

Uroczysta gala miała miejsce w dawnym Pałacu Prymasowskim przy ul. Senatorskiej, dziś pięknie odnowionym hotelu Bellotto. W podniosły nastrój, oprócz zabytkowej scenerii pałacu, wprowadzili reprezentantów oddziałów z całej Polski: Estera Ryczek z Oddziału Okręgowego we Wrocławiu i Marcin Kluczyński, redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”.

Przewodniczący Tomasz Nakielski nawiązał do historii Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i nadania mu 14 kwietnia 1997 r. przez kard. Józefa Glempa statusu organizacji katolickiej. Mówił o dwudziestoletniej już tradycji pielgrzymek do Gniezna, gdzie u grobu św. Wojciecha członkowie ponawiają deklarację podążania drogą autentycznego uczestnictwa w życiu Kościoła, na Jasną Górę, by zawierzać się Matce Bożej, i do Łagiewnik, by oddawać się Miłosierdziu

Bożemu. – Nie byłoby tego wszystkiego bez niektórych osób, które pomogły nam odnaleźć nowe aksjologiczne DNA – powiedział przewodniczący i podziękował tym, którzy „odpowiedzieli na apel Jana Pawła II: „Budujcie *Civitas Christiana*!”.

Złotą Honorową Odznakę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” otrzymał Marek Koryciński, wieloletni, zasłużony wiceprzewodniczący odpowiedzialny za katolicką formację członków organizacji.

Jako wyraz wdzięczności wręczono okolicznościowe medale XX-lecia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” ludziom, którym zawdzięczamy obecny wymiar i posłannictwo naszej organizacji. I tak medalem zostali odznaczeni: śp. kard. Józef Glemp, prymas Polski, abp Henryk

z różnych oddziałów Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, które w praktyce i swoją postawą, osobistym świadectwem i codziennym trudem urzekają w lokalnych środowiskach wartości ewangeliczne. Laureatami zostali: Mieczysław Sobolewski (Augustów), Ryszard Jakubowski (Kartuzy), Krystyna Łata (Kielce), Leszek Laskowski (Koszalin), Henryka Szupiluk (Oświęcim), Alfred Bondos (Lublin), Jadwiga Goral (Działoszyn), Zenobia Alejun (Kętrzyn), Zofia Piórczyńska (Byczyna), Krystyna Haraj (Poznań), Ewa Laskowska (Ustrzyki Dolne), Henryk Grzybowski (Kamień Pomorski), Zenobia Rogowska (Rypin), Janina Pieniążek (Ostrołęka), Anna Adamkiewicz (Wałbrzych).

Następnie przybyli goście obejrzeni przygotowani na bardzo wysokim poziomie artystycznym, wręcz porwujące przedstawienie *Civis Christi* – *Prymas Tysiąclecia* Romana Kołakowskiego w wykonaniu artystów Teatru Piosenki (zaprezentowane również 26 maja na Jasnej Górze) – opowieść o życiu kard. Wyszyńskiego. Biografia tego wybitnego, niezłomnego hie-



Muszyński – także prymas Polski, o. Jerzy Tomziński, paulin – wieloletni przeor Jasnej Góry i ks. inf. Grzegorz Kalwarczyk – pierwszy krajowy asystent Stowarzyszenia.

Odznaczono również 15 osób

rarchy Kościoła, wielkiego patrioty w sposób tak uniwersalny odzwierciedla polskie losy, że każdy mógł znaleźć w niej wątki, z którymi się utożsamia.

Zanim podzielono się jubileuszowym tortem i udano na poczęstunek, popłynęły życzenia: Niech Dobry Pan umacnia „Civitas Christiana”, by zgodnie z rozeznaczonym społecznym charyzmatem służyło Kościołowi i wносиło twórczą obecność ewangeliczną w życie naszej Ojczyzny!



ODWAGA I KONSEKWENCJA

Wystąpienie Tomasza Nakielskiego, przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, podczas uroczystości 20-lecia uzyskania statusu organizacji katolickiej przez Stowarzyszenie, 9 maja 2017 r. w Warszawie

Dostojni uhonorowani medalami XX-lecia! Czcigodni Kapłani i Goście! Drogie Koleżanki i Koledzy z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”!

Dzisiejsza gala jest jednym z głównych punktów obchodów XX rocznicy uzyskania przez „Civitas Christiana” statusu organizacji katolickiej.

Jak doskonale pamiętamy – dokonano się to 14 kwietnia 1997 r. dekretem śp. Józefa Kardynała Glempa, ówczesnego Przewodniczącego KEP. Celebrację tego ważnego dla naszej wspólnoty wydarzenia rozpoczęliśmy podczas pielgrzymki do Gniezna, gdzie włączyliśmy się w uroczystości odpustowe ku czci świętego Wojciecha. W tym miejscu, gdzie powstał dokument, który bezpośrednio uutorował drogę do uzyskania statusu organizacji katolickiej, reflektowaliśmy naszą środowiskową drogę: przeszłość, gdzie jasne karty mieszały się z szarymi i ciemnymi. W Oświadczeniu Gnieźnieńskim zapisaliśmy, że „przyjmując w 1993 roku w zawierzeniu Jasnogórskiej Bogarodzicy, Matce Kościoła i Królowej Polski, nowe imię *Civitas Christiana*, wybraliśmy drogę autentycznego uczestnictwa w życiu Kościo-

ła i Ojczyzny, świadomi własnych słabości, ale także pełni nadziei i ufności”. Jest to droga, którą staraliśmy się najlepiej jak potrafimy kroczyć od dwudziestu lat. Niebawem podczas pielgrzymki na Jasną Górę chcemy zawierzyć Matce Bożej Częstochowskiej naszą teraźniejszość i przyszłość oraz prosić, byśmy naszymi działaniami wpisywali się w wolę Jej umiłowanego Syna. Podczas rekolekcji adwentowych w krakowskich Łagiewnikach będziemy polecać Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” z wszystkimi członkami i sympatykami Bożemu Miłosierdziu.

Nie udało by się osiągnąć celów deklarowanych w Oświadczeniu Gnieźnieńskim, gdyby nie odwaga pasterska i kredyt zaufania, jaki otrzymaliśmy od wielu ważnych w Kościele w Polsce osób. Nie byłoby tych przemian organizacyjnych, formalnych i strukturalnych, gdyby nie odwaga i konsekwencja konkretnych osób: najważniejszych liderów Stowarzyszenia i licznej grupy członków, którzy zechcieli podążać trudną drogą – od ideologicznej organizacji społeczno-politycznej do katolickiego stowarzyszenia formacyjno-edukacyjnego.

Dziś jest sposobność, by w sposób konkretny i symboliczny Im podziękować. Niech ta uroczysta gala i medal XX-lecia będą wyrazem wdzięczności dla osób, które pomogły nam odnaleźć niejako nowe aksjologiczne DNA i tych, które zechciały wziąć na siebie trud sprostania temu zadaniu.

Wybrane osoby, które będą na tej gali uhonorowane medalem, odpowiedziały w sposób bardzo konkretny na wezwanie do budowania *Civitas Christiana*, z jakim zwrócił się w Rzymie do pielgrzymów Stowarzyszenia Ojciec Święty Jan Paweł II. Wybierając po jednym przedstawicielu z każdego Oddziału Okręgowego, chcieliśmy też symbolicznie podziękować wszystkim Koleżankom i Kolegom, którzy stanowią naszą wspólnotę i tym, którzy nie doczekali tej chwili, a pozostali w naszej pamięci i modlitwie.

Jako Przewodniczący Stowarzyszenia i przedstawiciel nieco młodszego pokolenia, wszystkim przed chwilą wspomnianym: za możliwość spełnienia w naszym Stowarzyszeniu apostołskiego obowiązku odpowiedzialności za misję Kościoła, za możliwość bardzo konkretnej służby Ojczyźnie składam serdeczne: Bóg zapłać!

MIEĆ CZAS DLA DRUGIEGO CZŁOWIEKA

Z Jadwigą Goral odznaczoną Medalem XX-lecia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” rozmawia Anna Staniaszek

Przygodny przechodzień pytany w centrum Działoszyna o lokal Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” podał adres bez wahania. Tę historię opowiedział mi zaproszony na wykład państwa gość. Jak udało się Pani uczynić Stowarzyszenie tak bardzo rozpoznawalnym?

Działoszyn jest małym miasteczkiem. A my jesteśmy rozpoznawalni dzięki naszemu inicjatywom. Taką największą, organizowaną w tym roku po raz 24. są Dni Kultury Chrześcijańskiej. Podjęliśmy się ich organizacji chyba jako pierwsi w Polsce. To był pomysł Sławomira Józefiaka, wówczas przewodniczącego oddziału wojewódzkiego w Sieradzu, który zaproponował podjęcie takiej inicjatywy. Zadziałał efekt świeżości. I jeszcze nikt wtedy nie zaprosił do małego miasta tak wielkiego zespołu jak Arka Noego, który przyjechał do nas w 2001 r. na kolejne Dni Kultury Chrześcijańskiej. Znaleźliśmy też współorganizatorów, na których zawsze można liczyć: parafie, Akcję Katolicką, Wojewódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego. Ksiądz proboszcz Jan Skibiński z parafii św. Marii Magdaleny pomagał nam nawet wtedy, gdy był wikariuszem w kolegiacie w Wieluniu, gdzie również organizowaliśmy Dni.

Stworzyła Pani taką lokalną społeczność chrześcijańską, Civitas Christiana, która, nie zawaham się użyć wielkich słów, prowadzi pracę ewangelizacyjną. Jeżdżą Państwo na Jasną Górę na nocne czuwania.

Nasza wspólnota modlitewna musiała wynajmować na 11. dzień każdego miesiąca autokar, by wszyscy się zmieścili. Jeździliśmy na organizowane przez nasze Stowarzyszenie pielgrzymki: do Gniezna, do św. Józefa do Kalisza, na Jasną Górę. Oprócz tego organizowaliśmy własne, oddziałowe. Nie policzę, ile razy byliśmy w Licheńniu, bo co roku pielgrzymowaliśmy tam na wiosnę i jesienią. Pielgrzymowaliśmy też wiele razy do Niepokala-

nowa i do wielu sanktuariów w kraju i za granicą.

Zawsze byli chętni?

Oczywiście. Nasze inicjatywy były odpowiedzią na zapotrzebowanie lokalnej społeczności. Ludzie wciąż pytają, kiedy zorganizujemy kolejną pielgrzymkę. I myślę, że również dlatego nie trzeba tłumaczyć, czym jest Stowarzyszenie.

Władze miasta też są przychylne?

Tak, dowodem są dotacje do Dni Kultury Chrześcijańskiej. Koncerty znanych zespołów sporo kosztują. Przed pierwszymi Dniami Kultury Chrześcijańskiej poszliśmy całą grupą na sesję rady miejskiej i otrzymaliśmy potrzebne pieniądze. Naszą największą inicjatywę wspierają też miejscowi sponsorzy. Jesteśmy znani i sukces pierwszych Dni pociągnął za sobą następny. Co roku trwają one od niedzieli do niedzieli, przez osiem dni; w tym roku od 14 do 21 maja. Na koncert do Działoszyna przyjechał zespół Wawele. Byli też artyści Filharmonii Łódzkiej.

Skoro ludzie chętnie biorą udział w pielgrzymkach, grupach modlitewnych, to jest zapotrzebowanie na wiarę. Współczesny człowiek wierzy w Boga. Mieszkańcowi Działoszyna wiara jest potrzebna.

Na pewno tak. Dlatego w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej są także spotkania modlitewne, prelekcje dotyczące spraw wiary. Dlatego włączamy się w inicjatywy naszych parafii. Tam jesteśmy ważną częścią wspólnoty. Nasi członkowie to przecież praktykujący katolicy, ludzie modlitwy. Zawsze też bierzemy udział w rekolekcjach stowarzyszeniowych. Inaczej się je przeżywa poza domem. Więcej jest tam modlitewnego skupienia. Dlatego z Działoszyna jest często więcej chętnych niż miejsc.



Fot. Marcin Kluczyński

Jest Pani lokalną liderką „Civitas Christiana”.

Nie wyobrażam sobie życia poza Stowarzyszeniem. Tego się nie da ująć w godziny. Są dni, gdy w siedzibie oddziału jestem rano, w południe i wieczorem. Sprawia mi to wielką satysfakcję. Mam wielu przyjaciół nie tylko w Działoszynie, ale i w Wieluniu oraz w Złoczewie. Działalność w Stowarzyszeniu to nie tylko spotkania i przygotowywanie przeróżnych inicjatyw. Do oddziału przychodzi często po kilka osób. Powierzą mi problemy swoje i sąsiadów. Organizujemy więc akcje charytatywne. W kilkunastu sklepach wraz z Ruchem Pomocników Maryi, Akcją Katolicką organizujemy przy finansowym wsparciu wojewody łódzkiego przedświąteczną zbiórkę żywności. Robimy paczki, które przed świętami Bożego Narodzenia są wydawane w siedzibie naszego oddziału potrzebującym. Wiele razy organizowaliśmy zbiórki na leczenie chorych dzieci. Jesteśmy otwarci na potrzeby innych. Szczególnie, że zdrowie jakie jest, takie jest, ale na to pozwala. Ludzie nie są źli, tylko nikt nie ma czasu, by ich zrozumieć. Ja zawsze mam czas dla drugiego człowieka. Ludzie odpłacają tym samym. Dobro powraca.

Ma Pani czas na bycie babcią?

Mam nadzieję, że czwórce moich wnuków poświęcam wystarczająco dużo czasu.



BYĆ SPRAWIEDLIWYM JAK PEREGRYN Z OPOŁA

11 maja na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu już po raz 14. odbyła się uroczystość wręczenia Nagród Peregryna z Opola przyznawanych przez Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu za umiłowanie sprawiedliwości.

Wyróżnienie to otrzymują osoby, które w sposób szczególny przejawiają wrażliwość na szeroko pojętą sprawiedliwość, cenią ją, ale nade wszystko ukonkretniają w codziennym życiu. Nagroda ma charakter honorowy, jednak stanowi piękny gest wobec osób wyróżniających się w swoich środowiskach i działających na rzecz dobra innych.

Nagrodę przyznaje kapituła, w skład której wchodzi: przewodniczący ks. dr Piotr Sadowski, sekre-

tarz Alina Kostęska oraz poprzedni laureaci jako członkowie.

Niewiele wiadomo o Peregrynie z Opola. Jedną z pewnych informacji jest taka, że był śląskim dominikaninem żyjącym na przełomie XIII i XIV w. oraz prowadzącym intensywną działalność kaznodziejską. Mówił ludziom o Bogu, o Jego dobru; jako inkwizytor wstąpił się sprawiedliwością. W swych kazaniach pisał m.in. o tym, że nikogo nie powinniśmy mieć w pogardzie – podkreślał więc konieczność wzajemnego poszanowania i życzliwości.

Alicja Berger-Zięba



Polonistka, pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

Tegoroczne nagrody przewodnicząca Zarządu Oddziału Okręgowego w Opolu Alina Kostęska wręczyła w pięknych, zabytkowych wnętrzach Zamku Piastów Śląskich w Brzegu. Laureatami zostali: Anna Myszyńska z Białej koło Prudnika za społeczne zaangażowanie w propagowanie kultury Śląska Opolskiego poprzez twórczość w gwarze śląskiej; brat Ryszard Winiarz, kierownik schroniska dla bezdomnych mężczyzn w Pęcicach koło Brzegu, za przywracanie godności człowiekowi w potrzebie; prof.

Tadeusz Jacek Zieliński za umiłowanie sprawiedliwości w pracy naukowej i dydaktycznej. Laudatorami ww. osób byli (odpowiednio): redaktor radia DOXA Danuta Starzec, dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Prudniku Tomasz Szurmak, wykładowca Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego prof. Andrzej Szymański.

Anna Myszyńska, ur. w 1931 r., przez wiele lat w Radiu Opole prowadziła audycje poświęcone tradycjom i zwyczajom Śląska Opolskiego; była i jest promotorką mowy śląskiej (wydała kilka książek poświęconych temu zagadnieniu). Laureatka założyła także grupę wsparcia dla osób uzależnionych i ich rodzin, pomagała dzieciom niepełnosprawnym oraz wszystkim tym, którzy stracili nadzieję i znaleźli się w trudnej sytuacji. Jest osobą ciepłą, otwartą i mimo wieku pełną energii.

W roku św. Brata Alberta na szczególne wyróżnienie zasługuje drugi z laureatów, brat Ryszard Winiarz. Swą posługą wobec ludzi bezdomnych, odrzuconych i osamotnionych realizuje nakazane nam przez Chrystusa uczynki miłosierdzia. Przyświeca mu dewiza patrona placówki, św. Brata Alberta: „Każdemu głodnemu dać jeść, bezdomnemu miejsce, a nagiemu odzież. Jak nie można dużo, to mało”. Laureat całe swe życie poświęcił bezdomnym, jest z nimi w nocy i w dzień, pomaga odnaleźć drogę do Boga i ludzi. Imponuje wytrwałością i siłą, bo przecież to zajęcie niełatwe i pełne nieprzewidywanych sytuacji.

Z kolei prof. Tadeusz Jacek Zieliński wyróżniony został za działalność w obszarze prawa i ekumenii. Jest kierownikiem Katedry Prawa Oświatowego i Polityki Społecznej oraz pracownikiem Katedry Prawa Wyznaniowego i Kanonicznego w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

w Warszawie. W latach 2008–2016 pełnił funkcję prezesa Polskiego Stowarzyszenia Prawa Wyznaniowego (obecnie jest członkiem Zarządu tej organizacji).

Na uroczystości obecni byli: burmistrz Brzegu Jerzy Wrębiak oraz sekretarz powiatu brzeskiego Genowefa Prorok (po raz pierwszy), dyrektor Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu Paweł Kozerski, proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brzegu – ks. Bolesław Robaczek.

Nagroda Peregryna z Opola ma na celu podkreślenie wyjątkowości uhonorowanych osób oraz ich zaangażowania w budowanie dobra wspólnego. Wspomniane wyżej osoby – choć aktywne na różnych polach działalności społecznej – dają piękny przykład wrażliwości na drugiego człowieka i są wzorem dla nas wszystkich w codziennym życiu.



Laureaci: Anna Myszyńska, za społeczne zaangażowanie w propagowanie kultury Śląska Opolskiego poprzez twórczość w gwarze śląskiej; brat Ryszard Winiarz, kierownik schroniska dla bezdomnych mężczyzn w Pępicach koło Brzegu, za przywracanie godności człowiekowi w potrzebie; prof. Tadeusz Jacek Zieliński, za umiłowanie sprawiedliwości w pracy naukowej i dydaktycznej

OBRONA PRZEZ PROMOWANIE PRAWDY

Polityka historyczna jest pomostem łączącym doraźną działalność polityczną ze światem wartości.

Polityka historyczna zaczyna się od kołyski. Taka będzie Polska, jaka będzie polska matka, polscy rodzice. To nie tylko obrona, lecz także promowanie historii Polski. Nie można odczytywać teraźniejszości bez przeszłości. Polska nie prowadziła polityki historycznej, lecz realizowała „pedagogikę wstydu”. To stwierdzenia, jakie m.in. padły w trakcie konferencji naukowej, która odbyła się 30 marca w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Jej organizatorami byli: Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Toruniu, Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej, Instytut im. św. Jana Pawła II „Pamięć i tożsamość”, Fundacja Lux Veritatis i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Jan Dziedzicak – sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych wskazał, że po 1945 r. Polska nie prowadziła własnej polityki historycznej. Nie ze swojej winy znalazła się bowiem za „żelazną kurtyną”. Wielka debata historyczna odbyła się bez nas. Ktoś inny pisał historię, wskazując, kto był katem, a kto ofiarą. Wszyscy spodziewali się po 1989 r. aktywnej polityki historycznej państwa. Niestety, Polska jej nie prowadziła, lecz realizowała „pedagogikę wstydu” stawiającą nas w złym świetle. – Nasz rząd z tym kończy. Chcemy pokazać prawdę o 1050 latach naszej historii – powiedział J. Dziedzicak. Wiceminister wskazał, że uczestnicy Światowych Dni Młodzieży

otrzymali opracowaną w 9 językach historię Polski. Jasno pokazuje ona np. skalę represji. Za pomoc Żydom Polacy płacili życiem swoim i rodziny. Tymczasem w krajach Europy Zachodniej można było za to zapłacić mandat. W 2017 r. MSZ prowadzi politykę historyczną przez promowanie bohaterów tego roku: Józefa Piłsudskiego, Tadeusza Kościuszki, Honorata Koźmińskiego, Józefa Conrada Korzeniowskiego, św. Brata Alberta. Przygotowywane są już obchody stulecia odzyskania niepodległości. W Krakowie odbędzie się kongres UNESCO. Minister Dziedzicak podkreślił, że właśnie w Toruniu prowadzi się skuteczną politykę historyczną. Dowodem jest praca organizatorów konferencji.

Tomasz Nakielski – przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przytoczył dwie definicje polityki. Dla Maxa Webera to sztuka zdobycia, sprawowania i utrzymania władzy. Wtedy polityka historyczna albo okazuje się niepotrzebna, albo staje się narzędziem ideologicznym. Gdy polityka zostanie zdefiniowana w duchu katolickiej nauki społecznej, polityka historyczna tworzy pomost łączący doraźną działalność polityczną ze światem wartości, historii, tożsamości narodowej. Ani po 1945, ani (z nielicznymi wyjątkami) po 1989 r. Polska polityki historycznej nie prowadziła. Dziś stoimy przed szansą. Państwo polskie i jego instytucje, organizacje obywatelskie mogą prowadzić szeroko rozumianą, wielofalową, systemową politykę historyczną. – Media odróżniające się od innych, które są tutaj z nami, prowadzą politykę

Anna Staniaszek



Politolog, historyk, dziennikarz, członkini Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi, redaktor Miesięcznika „Civitas Christiana”.

historyczną, nie historyczną. A my jesteśmy po to, by reflektować tę ważną kategorię – stwierdził przewodniczący Tomasz Nakielski.

– Nie można odczytywać teraźniejszości bez przeszłości. Człowiek bez tożsamości nie zna wartości samego siebie. Tego domaga się uczciwość wobec prawdy. Chcąc żyć w pełni, musimy znać swoją przeszłość – powiedział o. dr. Zdzisław Klafka, rektor WSKSiM. Wskazał, że Polacy sprzeciwili się dwóm totalitaryzmom. Jan Paweł II w książce *Pamięć i tożsamość* napisał, jak w czasie studiów w Rzymie jego kolega z kolegium, Flamand z Belgii, powiedział: „Pan Bóg dopuścił, że doświadczenie zła, jakim jest komunizm, spadło na was. Ludzie Zachodu nie wytrzymałyby takiej próby, a wy wytrzymacie”. Zdaniem o. dr. Z. Klafki na Zachodzie daje o sobie znać odrzucenie Chrystusa.

Prof. dr Wojciech Polak, członek kolegium IPN i Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP, wykładowca UMK i WSKSiM, wskazał, że polityka historyczna może być uczciwa i nieuczciwa. – Trudno byłoby powiedzieć, że polityka historyczna Niemiec była polityką uczciwą, gdy od lat jest tam lansowany np. termin „naziści” na określenie sprawców zbrodni hitlerizmu. Od lat 50. mówi się o tym, że był to pomysł wywiadu zachodniemieckiego, żeby zacząć mówić o zbrodniach nazistowskich, a następnie wprowadzić zamieszanie pojęciowe – zauważył naukowiec. Rosja również nie prowadzi uczciwej polityki historycznej. Polska polityka historyczna skierowana na zagranicę powinna być





Chcąc żyć w pełni, musimy znać swoją przeszłość – powiedział o. dr Zdzisław Klafka, rektor WSKSiM

obroną przed zniesławianiem, przed nieuczciwą polityką innych krajów. Należy spokojnie tłumaczyć Rosji o rzekomych zbrodniach, obozach jeńciewich w 1920 r. Potrzebne są publikacje w językach obcych, filmy dokumentalne i fabularne.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego ogłosiło konkurs na 5 scenariuszy filmów historycznych. Wpłynęło 1000 prac. Polityka historyczna to nie tylko obrona, lecz także promowanie historii Polski. Mamy czym się szycić. Polki uzyskały prawa wyborcze w 1918 r., Brytyjki po długiej walce sufrażystek – w 1925 r., Szwajcarki w 1971 r. Kto jednak o tym wie? Także o roli Polski jako przedmurza chrześcijaństwa. Dlaczego mur berliński, a nie Stocznia Gdańska, stał się symbolem upadku komunizmu? Prof. Polak mówił też w kontekście polityki historycznej o straconym pokoleniu, które „wybrało przyszłość”. Pokoleniu, które nie zna historii, bo przestało się jej uczyć w wieku 15 lat. Na szczęście reforma szkolnictwa to zmienia. Bardzo ważna jest rodzina, bo fascynacja historią zaczyna się w dzieciństwie i jest to historia domowa, własnej rodziny. Zdaniem profesora polityka historyczna to nie propaganda. Nie polega na zaprzeczaniu wstydlivym faktom. Dla przykładu: W czasie okupacji byli szmalcownicy wymuszający okup na ukrywających się Żydach, ale Polskie Państwo Podziemne karało za to śmiercią. Polityka historyczna to także prezentowanie sukcesów, jakim było chociażby Powstanie Wielkopolskie. Zapomniane, zwycięskie powstanie.

Czym jest polityka historyczna i jej odniesienia do badań naukowych i

edukacji? Dr Jarosław Szarek, prezes Instytutu Pamięi Narodowej, stwierdził, że pełnoletni dziś IPN (wkrótce będzie obchodzić 18. rocznicę powstania) mówi głosem państwa polskiego. – Straciliśmy jednak ćwierć wieku, bo państwo prowadziło nieaktywną politykę historyczną. Polskość to walka o pewien porządek moralny. Dr Szarek zwrócił uwagę, że po II wojnie światowej Polska była pozbawiona elit. Głównym zadaniem dzisiejszej Polski jest więc ich odbudowa. – My nie straciliśmy wiary, że światem rządzą prawa moralne. Nie jesteśmy w stanie uwierzyć, że oportunizm ludzki w obliczu siły fizycznej może posunąć się tak daleko i pozostawić nas samym sobie, jak to miało miejsce w czasie Powstania Warszawskiego. Odwieczny porządek, w jakim trwamy od 1050 lat, został odrzucony. Trzeba go przywrócić i to jest zadanie dla polskości. Prezes IPN podkreślił znaczenie rodziny. – Polityka historyczna zaczyna się od

kołyski. Taka będzie Polska, jaka będzie polska matka, polscy rodzice. Jaką matkę stworzą nam dziś wyższe uczelnie, które oddane są ideologiom destrukcji? Jakie matki wyjdą z uczelni, gdzie nie ma wstępu kobieta, która nie chciała zabić własnego dziecka? – pytał prezes IPN. Przywołał świadectwo Marianny Popiełuszko, matki bł. ks. Jerzego Popiełuszki. – Od niej musimy się uczyć nie tylko świętości, ale i mądrości, jak wychowywać nasze dzieci.

O roli samorządów w polityce historycznej mówił Zbigniew Rasielowski, wiceprezydent Torunia, o zaangażowaniu WSKSiM oraz Fundacji Lux Veritatis w kształtowanie świadomości historycznej Polaków – dr Jan Wiśniewski, a o roli mediów w kreowaniu polityki historycznej – Adam Hlebowski, dyrektor Programu III Polskiego Radia. O miejscu historii w programach oddziału regionalnego TVP w Bydgoszczy mówił zaś prof. dr hab. Waldemar Rozyński, przewodniczący Rady Programowej TVP w Bydgoszczy. Polskie priorytety polityki historycznej w działaniach MSZ przedstawił Grzegorz Jopkiewicz (Departament Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej MSZ). Leszek Żebrowski, członek Rady Historycznej, przedstawił Fundacji Łączka, zaprezentował wkład organizacji pozarządowych w realizację polityki historycznej, a prof. dr hab. Mirosław Golon, dyrektor gdańskiego IPN – politykę historyczną realizowaną przez IPN na terenie Pomorza Nadwiślańskiego. Nową podstawę programową nauczania historii jako część polityki historycznej państwa omówiła Małgorzata Oborska, kujawsko-pomorski wicekurator oświaty.





Przez ostatnie tygodnie – zgodnie z zachętą papieża Franciszka – z Pisma Świętego korzystają równie często, jak z telefonu komórkowego. Mowa o finalistach XXI Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej organizowanego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Na Jasnej Górze w 10. Spotkaniu Młodych z Biblią uczestniczyli zwycięzcy etapów diecezjalnych, w sumie ponad 130 osób. Młodzi zanosili modlitwę za papieża Franciszka, który rozpoczął pielgrzymkę do Fatimy.

Spotkanie Młodych z Biblią zawsze odbywa się ok. 13 maja, kiedy to przypada rocznica zamachu na życie Jana Pawła II. Jest to okazja do przypomnienia, że to na Jasnej Górze papież pozostawił najcenniejszą relikwię – przetrzelony pas swojej sutanny. Jest to również szansa, by młodzi poznali cząstkę najnowszej historii Polski i świata. Druga taka relikwia – kula z zamachu – znajduje się w koronie Matki Bożej w Fatimie. Z tego też względu – jak zauważył Lucjan Feber, katecheta z diecezji bielsko-żywieckiej – jasnogórskie spotkanie jest niezwykle.

Inicjatorką Spotkań Młodych z Biblią jest Izabela Tyras, przewodnicząca oddziału w Częstochowie. Zjazdy mają zawsze charakter formacyjno-organizacyjny i dwa podstawowe wymiary. Pierwszy to zwrócenie uwagi, że udział w biblijnym konkursie jest czymś wyjątkowym, bo dotyczy Bożego Słowa, drugi to przypomnienie o roli Jasnej Góry w życiu polskiego

narodu. Zjazd zorganizowano po raz dziesiąty.

Jak podkreślają młodzi, jest to czas budowania radosnej wspólnoty wokół Słowa Bożego. Katecheci zauważają także, że nawiązane relacje trwają niekiedy długo, a nawet wśród uczestników konkursów na przestrzeni lat zostały zawarte małżeństwa. Zdaniem Izabeli Siejko, finalistki z diecezji zamojsko-lubaczowskiej, konkurs wiedzy biblijnej jest dobrą formą zachęty dla młodzieży, by równie często korzystała z Pisma Świętego jak z telefonu, „żeby było ono blisko nich”. Licealistka przyznała, że często otwiera Biblię, by w niej szukać odpowiedzi na nurtujące ją pytania czy „pociechy w chwilach utrapienia, albo jak mam jakąś sprawę do Pana Boga”.

Z archidiecezji warszawskiej przyjechały siostry bliźniaczki, Dominika i Weronika Smierzyńskie, które swoją przygodę z Biblią rozpoczęły właśnie od konkursów biblijnych, teraz obie dotarły do finału. Zapytane o metodę tak dobrego przygotowania, przyznały, że czytają Pismo Święte wspólnie: „jedna czyta, druga słucha, niektóre fragmenty sobie wyjaśniamy”. Bliźniaczki uważały też, że warto czytać słowo Boże „pozakonkursowo”, bo zawsze można



Mirosława Szymusik

Dziennikarka Radia Jasna Góra, sekretarz Zarządu Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Częstochowie.

w nim znaleźć odpowiedź na życiowe pytania i za każdym razem nawet w raz przeczytanych wersetach odkryć nową prawdę dla siebie. „Weź udział w trudach i przeciwnościach jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa!” – wezwanie z 2 Listu do Tymoteusza to z kolei jeden z wielu biblijnych drogowskazów, którymi na co dzień stara się kierować Martyna Kozakiewicz z diecezji elbląskiej.

– Ten konkurs jest dla mnie priorytetem w pracy katechetycznej – zaznaczyła s. Natanaela, loretanką opiekująca się Jakubem Tarczyńskim, finalistą z diecezji warszawsko-praskiej.

Młodzi m.in. zwiedzali nowo powstałą jasnogórską wystawę o historii ukoronowania w 1717 r. cudownego obrazu papieskimi diademami „Regalia Matki Bożej Królowej Polski”, a także ekspozycje w Bastionie św. Rocha: *Bogurodzica. Splendor Rzeczypospolitej Obojga Naro-*

dów oraz Narodowy zryw 'Solidarności' w wotach pielgrzymów jasnogórskich. Uczestnicy spotkania wysłuchali ponadto konferencji związanych z obchodzonego Jubileuszem 300-lecia Koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej; o inicjatywie duszpasterskiej paulinów „Żywa Korona Maryi”, a także „O bezpiecznych dłoniach Maryi, czyli o Królowej, która czuwa, bo wróg nie śpi”.

Każdy z uczestników spotkania otrzymał specjalną jubileuszową modlitwę w formie dyplomu z wizerunkiem Matki Bożej Jasnogórskiej i małą ikonę Maryi. Młodzi mogli też zrobić „Selfie dla Maryi”, czyli zdjęcie, które z zapisanym na nim duchowym darem znajdzie się na wielkiej „selfie mozaice”. Mozaika ta zostanie zaprezentowana w mediach elektronicznych, a także umieszczona na Jasnej Górze w formie baneru przygotowywanego

na główne uroczystości jubileuszowe 26 sierpnia.

Istotnym akcentem spotkania jest zawsze Eucharystia sprawowana w Kaplicy Matki Bożej. W tym roku Mszy św. przewodniczył ks. Ryszard Umański, asystent oddziału w Częstochowie. Młodzi bibliści w Kaplicy Matki Bożej poprowadzili modlitwę różańcową. Następnie uczestnicy przejechali do Olsztyna k. Częstochowy, gdzie w Ośrodku Rekolekcyjnym Święta Puszcza realizowany był dalszy program spotkania, na który złożyły się: nabożeństwo majowe u szczytu Jasnogórskiego Giewontu oraz wieczorne spotkanie integracyjne przy ognisku. Z młodymi spotkał się Romuald Gumienniak, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia, który podziękował młodzieży, katechetom i koordynatorom za ich zaangażowanie w spotkanie ze Słowem Bożym. Młodzież odbyła

także warsztaty biblijne związane z tegorocznym zakresem Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, na który składają się Księga Daniela oraz Apokalipsa św. Jana.

10. Spotkaniu Młodych z Biblią towarzyszyło hasło: „Biblia jest jak ogień”. Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej od 21 lat jest jednym z najważniejszych działań podejmowanych przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Co roku uczestniczy w nim prawie 30 tys. uczniów z 1,5 tys. placówek ponadgimnazjalnych w całej Polsce. Jedną z form nagród dla trzech najlepszych uczniów z każdej diecezji jest możliwość bezpłatnego udziału, wraz ze swymi katechetami, w dwudniowym Ogólnopolskim Spotkaniu Młodych z Biblią na Jasnej Górze.

OŚRODEK DZIENNIKARSKI

Renata
Czaja



Teolog, z zamiłowania katecheta, wiceprzewodnicząca Zarządu i pracownik Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi.

Jedną z wielu ciekawych inicjatyw podejmowanych przez nasze Stowarzyszenie na terenie okręgu łódzkiego jest powstały w listopadzie ub.r. w Zduńskiej Woli Ośrodek Dziennikarski im. Św. Maksymiliana Marii Kolbego. Pomysłodawcą tego dzieła jest członek oddziału w Zduńskiej Woli – Marcin Mac.

Zainspirowany medialnym dziedzictwem św. Maksymiliana postanowił podjąć nowe działania, które miało pozwolić na przekazanie pasji dziennikarskiej ludziom związanym ze środowiskami parafialnymi, aby mogli oni stać się źródłem wiarygodnego przekazu ważnych informacji z życia Kościoła i formować opinię publiczną. Głównym celem działalności ośrodka jest przygotowanie wolontariuszy do ewangelizacji za pomocą często niedocenianego medium, jakim są gazetki parafialne oraz strony internetowe poszczególnych parafii. Działalność Ośrodka jest również odpowiedzią na wezwanie *Idźcie i głoscie*, którego podjęcie wymaga rzetelnego osobistego przygotowania.

Dzieło przez nas podjęte zostało objęte patronatem przeora zakonu franciszkanów w Niepokalanowie. W listopadzie ub.r. rozpoczęliśmy działalność Ośrodka. Przez pół roku odbyło się kilka spotkań, które obejmowały

m.in. naukę pisania informacji prasowych, podstawy redagowania – decydowania, co jest informacją, a co nie, wykłady i warsztaty dające wiedzę o dezinformacji, narzędziach wojny informacyjnej, sposobach przeciwdziałania dezinformacji. Oprócz typowo dziennikarskich tematów uczestnicy mogli zgłębiać wiedzę z dziedziny: katolickiej nauki społecznej, apologetyki, historii Polski z elementami politologii, spraw międzynarodowych oraz nauk o rodzinie. Naszymi wybitnymi prelegentami byli: Andrzej Wronka, dr Rafał Brzeski, Maciej Węgrzyn. Mogliśmy zapoznać się z zagadnieniami z dziedziny cybernetyki społecznej, filozofii kultury czy filozofii klasycznej. Różnorodność proponowanych tematów oraz zapraszanych prelegentów wpłynęły na jakość i atrakcyjność przygotowywanych spotkań. Oprócz wykładów odbywały się również zajęcia warsztatowe. Jedne z nich poprowadziła

Anna Staniaszek z redakcji „Civitas Christiana”, dzieląc się swoim dziennikarskim warsztatem oraz wieloletnim doświadczeniem pracy w redakcji.

Zajęcia spotkały się z zainteresowaniem mieszkańców Zduńskiej Woli, a także Łodzi. Cennym elementem każdego ze spotkań była dyskusja otwarta, dająca przestrzeń do zadawania pytań i dzielenia się własnymi doświadczeniami w stawianiu pierwszych kroków dziennikarskich. Ważnym odkryciem było, że gazetka parafialna może być nie tylko miejscem do publikowania ogłoszeń z terenu parafii, ale również polem formacji czytelnika. Zbierając informacje zwrotne od uczestników zajęć, można stwierdzić, że zainicjowanie Ośrodka Dziennikarskiego im. Św. Maksymiliana M. Kolbego było pomysłem trafionym, wpisującym się w misję Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

70. NAGRODA IM. WŁODZIMIERZA PIETRZAKA

Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze, bp dr Wiesław Mering – ordynariusz włocławski oraz śp. Helena Kmieć – wolontariuszka zamordowana na misji w Boliwii to laureaci tegorocznej Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka, której jubileuszowa, 70. gala odbędzie się 9 czerwca na Zamku Królewskim w Warszawie.

Kapituła Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka obradująca 27 lutego 2017 r. w Warszawie pod przewodnictwem bp. prof. dr. hab. Michała Janocha – przewodniczącego Rady ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Konferencji Episkopatu Polski, w składzie: ks. prał. prof. dr. hab. Jerzy Lewandowski, Tomasz Nakielski, Sławomir Józefiak, Marek Koryciński i Romuald Gumieniak, przyznała po raz 70. nagrodę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Tegorocznym wyróżnieniem uhonorowano Sanktuarium Jasno-górskie – za kształtowanie i umacnianie tożsamości chrześcijańskiej i kulturowej narodu polskiego, formowanie go w duchu prawd ewangelicznych oraz nieustraszone ukazywanie Matki Bożej Królowej Polski jako najpewniejszej drogi wiodącej ku zbawieniu – czytamy w komunikacie Kapituły. Nagrodę przyznano także bp. dr. Wiesławowi A. Meringowi, ordynariuszowi diecezji włocławskiej – za wkład w rozwój i ochronę dziedzictwa

kulturowego, a także odważną i bezkompromisową posługę pasterską, ukazującą kluczową rolę wartości ewangelicznych w kształtowaniu rzeczywistości społeczno-politycznej. Pietrzakowy laur przyznano również śp. Helenie Kmieć, wolontariuszce zamordowanej 24 stycznia br. podczas misji w Boliwii – za przepełnione młodzieńczym entuzjazmem i radością świadectwo życia według wskazań ewangelicznych, a także za pokorną i gorliwą służbę na rzecz obrony życia, godności ludzkiej oraz najwyższą ofiarę życia, złożoną w misyjnej służbie Kościołowi Chrystusowemu.

Ceremonia wręczenia Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka odbędzie się w piątek 9 czerwca br. o godz. 17.00, na Zamku Królewskim w Warszawie. Uroczystą galę poprowadzi red. Marek Zajac.

Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka przyznawana jest nieprzerwanie od 1947 r., za wybitną twórczość naukową, artystyczną, literacką oraz za doniosłe osiągnięcia w działalności formacyjnej,

kulturalnej i społecznej, będące świadectwem uniwersalnych wartości ludzkich i chrześcijańskich oraz postaw i dokonań je wyrażających w życiu narodu.

Ranga i 70-letnia tradycja Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka plasują ją wśród najważniejszych wyróżnień niepaństwowych. Dotychczasowe grono laureatów stanowią m.in.: Ernest Bryll, Zofia Kossak-Szczucka, Krzysztof Kolberger, prof. Wiktor Zin, ks. abp Marek Jędraszewski, o. Daniel Ange, Antonina Krzysztoń, Instytut Prymasowski Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Muzeum Powstania Warszawskiego, Michał Lorenc, kard. Stanisław Dziwisz czy Tygodnik „Idziemy”.

Patronem nagrody fundowanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” jest od początku Włodzimierz Pietrzak (1913–1944) – prawnik, pisarz i krytyk literacki, teoretyk kultury oraz publicysta, ale także działacz społeczny i polityczny oraz żołnierz Powstania Warszawskiego.

MK

FINAŁ KONKURSU BIBLIJNEGO

Przed nami 21. finał Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, który odbędzie się 5-6 czerwca br. w Niepokalanowie. W ostatecznych eliminacjach spotka się 130 finalistów – przedstawicieli wszystkich diecezji wyłonionych w ramach wcześniejszych etapów konkursu z prawie 30 000 wszystkich uczestników.

Na program tegorocznego finału konkursu biblijnego złożą się eliminacje testowe, do których jeszcze pierwszego dnia przystąpią wszyscy finaliści, oraz część ustna, zaplanowana na drugi dzień pobytu w Niepokalanowie. Do drugiego etapu może awansować 7 uczestników, którym najlepiej powiedzie się w teście. Spośród nich komisja konkursowa na podstawie losowanych zestawów pytań wyłoni troje zwycięzców tegorocznego konkursu.

W drugim dniu pobytu od rana uczestnicy będą mogli zwiedzić z przewodnikami Niepokalanów, a o godz. 11.00 wezmą udział w Eucharystii, którą w Bazylice Najświętszej Maryji Panny Niepokalanej Wszechpośredniczki Łask będzie sprawował o. Wiesław Pyzio, prowincjał Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych

w Warszawie, oraz kapłani związani z konkursem biblijnym.

Po Mszy św. w auli św. Bonawentury nastąpi odczytanie protokołu części pisemnej konkursu i siedmioro wyłonionych na jej podstawie uczestników przystąpi do części ustnej, by rywalizować o miejsca na podium. Zakres pytań finałowych obejmie Księgę Daniela i Apokalipsę św. Jana wraz z wprowadzeniami, przypisami i słownikiem pojęć.

Najlepsi mają szansę na zdobycie indeksów uprawniających do podjęcia bez egzaminów wstępnych studiów w wielu renomowanych uczelniach wyższych, na kilkunastu kierunkach, takich jak: teologia i filozofia, ale również politologia, dziennikarstwo, socjologia i matematyka. Laureaci wraz z katechetami udadzą się także na zagraniczne pielgrzymki,

m.in. do Ziemi Świętej i Rzymu. Fundatorem głównych nagród w finale jest firma Grupa INCO S.A. i Biuro Podróży TRYNITY.pl

Poza eliminacjami konkursowymi uczestnicy wezmą udział w nabożeństwie Bożego Słowa oraz wysłuchają koncertu Małgorzaty Hutek. Artystka znana w ostatnim czasie z udziału w superprodukcji BIBLIA AUDIO Krzysztofa Czczęzota zaprezentuje autorski program *Ufam Tobie. Psalm Davidowe*.

Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej należy do sztandarowych działań Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i stanowi konkretną formę dotarcia ze słowem Bożym do szerokiego grona młodych.

MK



Piotr Ewertowski

Historyk, sinolatylista, podróżnik. Pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Poznaniu.

Fot. Szymon Szczęsny



NOWA SIEDZIBA W POZNANIU

15 maja 2017 r. w Oddziale Okręgowym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Poznaniu miało miejsce wydarzenie doniośle: poświęcenie nowej siedziby przez abp Stanisława Gądeckiego. Tę ważną uroczystość poprzedziło zebranie Zarządu Oddziału Okręgowego z przewodniczącym Stowarzyszenia Tomaszem Nakielskim.

Nowa siedziba poznańskiego oddziału znajduje się przy ul. Bóżniczej w nowoczesnym biurowcu. Przeprowadzka i przysposobianie lokalu do pracy trwało kilka miesięcy. Jednak remonty, najlepszy sprzęt czy najpiękniejszy wystrój wewnątrz – choć nieocenione dla komfortu i efektywności pracy – nie powinny stanowić celu ani wyznacznika dla katolickiego stowarzyszenia. Naszą działalnością bowiem służymy Bogu, Kościołowi i społeczeństwu poprzez podejmowanie rozmaitych aktywności na polu formacji, kultury, rodziny i samorządu. Dlatego niezwykle istotnym ukoronowaniem wszelkich ludzkich wysiłków w przygotowaniu nowej siedziby było jej poświęcenie, którego dokonał ksiądz arcybiskup metropolita poznański i zarazem przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, Stanisław Gądecki.

Pierwszym etapem wydarzenia było zebranie Zarządu Oddziału Okręgowego w Poznaniu, w którym uczestniczył także przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Tomasz Nakielski. Przedstawił on cele Stowarzyszenia i wyzwania, jakie aktualnie stoją przed organizacją. Opowiedział też o niektórych podejmowanych obecnie inicjatywach Stowarzyszenia na poziomie ogólnopolskim, takich jak: Centralny Ośrodek Kształcenia Liderów, Regionalne Ośrodki Formacji Katolicko-Społecznej, spotkania informacyjno-szkoleniowe, Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej i I Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej, którego organizację zainspirował abp Stanisław Gądecki.

Uroczystość poświęcenia rozpoczęła się o godz. 17. Przewodniczący Zarządu Oddziału Okręgowego Karol Irmmler oficjalnie otworzył uroczystość i przywitał księdza arcybiskupa oraz wszystkich zebranych gości. „Ten piękny i bardzo nowoczesny lokal nie jest po to, aby było nam w nim przyjemnie i wygodnie, lecz ma służyć dla naszej lepszej pracy, zgodnie z celami naszego Stowarzyszenia” – mówił K. Irmmler. Następnie głos zabrał przewodniczący Tomasz Nakielski: „Do dzisiaj pamiętam, jak Jan Paweł II mówił do naszego Stowarzyszenia w 1994 r., abyśmy budowali *Civitas Christiana*. Papię miał oczywiście na myśli ten wymiar duchowy, którego budowa wymaga jednak solidnej bazy materialnej, w tym dogodnego miejsca do pracy”. Podziękował także księdzu arcybiskupowi za patronat, wszelką pomoc i zaangażowanie na rzecz Stowarzyszenia. Przypomniał, że to wszak abp S. Gądecki natchnął „Civitas Christiana” do zorganizowania Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej.

Potem słowo wygłosił ksiądz arcybiskup: „Już sam nowy budynek nastawia do Stowarzyszenia pozytywnie. W murach starej siedziby ktoś mógłby odnieść błędne wrażenie, że katolicka nauka społeczna to coś starego i nieaktualnego”. Jego Ekscelencja zwrócił uwagę na ogromne znaczenie formacji dla aktywności Stowarzyszenia: „Nie można promować katolickiej nauki społecznej samemu będąc nieufornym. Wielu powołuje się na katolicką naukę społeczną, ale nic z tego nie wynika”. Przewodniczący Episkopatu Polski pogratulował również Stowarzyszeniu licznych inicja-

tyw, podkreślając w szczególności wartość czasopisma „Społeczeństwo”. „Ważnym aspektem naszej działalności jest przekładanie znajomości katolickiej nauki społecznej na praktykę. Katolickie Stowarzyszenie »Civitas Christiana« ma ogromną rolę w życiu Kościoła i społeczeństwa. Dziękuję Wam za wszystko. To bowiem, w czym miałem okazję uczestniczyć, pokazuje, że członkowie »Civitas Christiana« poważnie traktują swoje zobowiązania” – powiedział abp Gądecki.

Głos zabrali również inni znamienici goście obecni na uroczystości: burmistrz Środy Wielkopolskiej Wojciech Ziętkowski, asystent kościelny „Civitas Christiana” w Poznaniu ks. dr Janusz Grześkowiak, reprezentujący Zarząd Grupy INCO Michał Burzyński oraz przewodniczący Oddziału Stowarzyszenia w Zielonej Górze Piotr Jankowiak, który wręczył księdzu arcybiskupowi oraz innym gościom najnowsze wydanie książki *Wydarzenia Zielonogórskie 1960 roku*. Później nastąpiło uroczyste poświęcenie lokalu i wspólna modlitwa. Po ceremonii goście mogli skosztować licznych, elegancko przygotowanych potraw.

Poświęcenie nowej siedziby jest dla poznańskiego Oddziału punktem przełomowym. Chcemy z jeszcze większym zaangażowaniem oraz gorętszym zapałem podjąć się zadań, które przeznaczył dla nas Bóg dla budowania *Civitas Christiana* w Polsce. Wierzmy, że On nam pomoże, więc powtarzamy za św. Pawłem: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13).

STOWARZYSZENI



Katolicka nauka społeczna w Kielcach

28 kwietnia w siedzibie Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kielcach ksiądz doktor Miłosz Hołda, asystent oddziału kieleckiego, zainaugurował cykl wykładów z zakresu katolickiej nauki społecznej. Spotkanie wzbudziło duże zainteresowanie lokalnej społeczności. Praktyczny wymiar społecznej nauki Kościoła stanowi jeden z priorytetów Stowarzyszenia.

Blżej nieba

20 kwietnia w oddziale krakowskim otwarta została zbiorowa wystawa *Blżej nieba... Prawdziwe oblicze Boga*. – To, co uczynił dla nas Chrystus, jest arcydziełem i nie ma większego. A my, artyści biorący udział w tej wystawie, kochamy Boga i opowiadamy się za Nim właśnie poprzez sztukę – mówiła Małgorzata Tuszyńska, współorganizatorka wystawy reprezentująca grupę Poszukujących Artystów Niezależnych im. Św. Brata Alberta.



Wikno

Obecni i emerytowani pracownicy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” reprezentujący różne oddziały okręgowe spotkali się 15–16 maja w Ośrodku Wypoczynkowo-Szkoleniowym Gawra w Wiknie k. Nidzicy. Zjazd miał charakter formacyjno-integracyjny w 20-lecie uzyskania przez Stowarzyszenie statusu organizacji katolickiej. Z kadrą spotkał się eurodeputowany prof. Mirosław Piotrowski, który podjął temat aktualnych szans i zagrożeń w kontekście Unii Europejskiej.

E W OBIEKTYWIE

Bohater Katechezy 2017

18 maja w auli Wydziału Teologicznego w Opolu wręczono nagrodę Bohaterowi Katechezy 2017. Zwycięzcą plebiscytu organizowanego przez Oddział Okręgowy w Opolu został Sebastian Jokieli, młody i pełen pasji katecheta z Zespołu Szkół Zawodowych im. Józefa Lompy w Oleśnie. Drugie miejsce zajęła Edyta Bem z Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Strzelcach Opolskich, trzecie – Tymoteusz Morela z Zespołu Szkół Ekonomicznych im. gen. Stefana Roweckiego „Grotta” w Opolu.



Pentimento

Marka Haładudy

11 maja w toruńskiej Gallerii Omega odbył się wernisaż prac poznańskiego artysty Marka Haładudy zatytułowany *Pentimento*. Galeria stanowi integralny element działalności oddziału toruńskiego. Daje szansę artystycznego debiutu młodym absolwentom Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika oraz prezentacji twórczości inspirowanej wartościami religijnymi.



Tajemnice objawień fatimskich

20 kwietnia w oddziale elckim wykład nt. objawień fatimskich wygłosił ks. prof. Wojciech Guzewicz. Stwierdził, że każde słowo Matki Bożej jest ważne, bo ukazuje nam drogę uniknięcia cierpienia i Bożej kary, ku której świat zmierza w swym zaślepieniu. Oredzie fatimskie wezwało i nadal wzywa do nawrócenia, modlitwy, pokuty i ofiarowania się Niepokalanemu Sercu Maryi.





...MOJE SŁOWA NIE PRZEMINĄ

Jako Pan i Król, Bóg zarówno historii, jak i natury ma niezmiennie prawo sprawowania władzy nad ludzkością. Biblia jasno wskazuje na Jego autorytet, suwerenne prawo do żądania posłuszeństwa od całego świata.

Współczesny sens słowa „autorytet” wywodzi się z łacińskiego terminu *auctoritas*, który oznaczał osobisty wpływ, przywództwo, odpowiedzialność, powagę, a także znaczenie, a zatem władzę. Warto też zwrócić uwagę, że w języku łacińskim jest to forma bezosobowa od słowa *auctor*, to znaczy „sprawca”, „twórca”, „dawca”. Sam termin „autorytet” właściwie nie występuje w polskich przekładach Biblii. W Starym Testamencie odnosi się on do wielu słów i wyrażań, które odwołują się do szacunku, uznania, czci, a przede wszystkim mocy i władzy. Słowa te opisują przede wszystkim władzę Boga, ale także władzę ludzi. W Nowym Testamencie używa się do tego m.in. greckiego słowa *eksusia*, które wskazuje na moc, władzę, dzięki której ktoś działa, mówi, wyrażając w ten sposób autorytet danej osoby. Jednocześnie termin ten często wskazuje na źródło tego autorytetu: *Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego* (J 1,12). Ponadto słowo *eksusia* w liczbie mnogiej jest używane w pismach św. Pawła. Określa złych i dobrych aniołów jako złe i dobre moce oraz autorytety: *Przez to teraz wieloraka w przejawach mądrość Boga poprzez Kościół stanie się jawna Zwierzchnościom i Władzom na wyżynach niebieskich* (Ef 3,11, zob. też Ef 6,12; Kol 1,16, 2,15). W Biblii wła-

Dr hab. Anna Kuśmirek



Biblista, specjalizuje się w teologii Starego Testamentu, profesor UKSW, przewodnicząca pielgrzymek do miejsc świętych.

dza dobrych aniołów jest przedstawiana jako chwała Pana, która towarzyszy anielskim ukazaniom (Łk 2,9). Tekst Listu do Hebrajczyków podkreśla fakt, że władza anielska jest przedłużeniem władzy Bożej (Hbr 9,5). W Starym Testamencie jest mowa o cherubach, które znajdowały się ponad wiekiem Arki Przymierza (por. 2 Sm 6,2), o serafinach, np. w Iz 6,2, gdzie serafin obwieszcza władzę Pana Zastępów, ukazaną w Jego chwale, która wypełnia całą ziemię. Chociaż aniołowie mieli przede wszystkim wyrażać Bożą władzę, sami też ją sprawowali nad różnymi przedmiotami będącymi symbolem władzy Pana, np. nad ognistymi mieczami cherubów stojących u wejścia do ogrodu Eden (Rdz 3,24), nad płonącym węglem serafinów (Iz 6,6-7) oraz nad trąbami, pieczęciami i kielichami z Księgi Apokalipsy. Jeśli chodzi o władzę demonów, to w tekście biblijnym

jest mowa tylko o tym, że siły zła jedynie uzurpowały sobie władzę (Ap 12,3,7-9). Obrazy władcy złych duchów (Mt 9,34; 12,24), władcy tego świata (J 12,31; 14,30; 16,11) i władcy mocarstwa powietrza (Ef 2,2) wspólnie dowodzą, że władza szatana jest fałszywa i bezprawna, i nie dorównuje władzy Boga-Króla.

BÓG JAKO NAJWYŻSZY AUTORYTET

W przedstawionych powyżej biblijnych opisach autorytet odnosi się zatem głównie do Boga jako Stwórcy i Odkupiciela. To fundamentalne przekonanie przekazuje całe Pismo Święte. Bóg jest też przedstawiony jako źródło władzy człowieka. W przypadku ludzi władza jest, w ten czy inny sposób, im powierzona, względnie pochodzi z Boskiego nadania, o czym panujący nieraz przypominali swym podwładnym.

Obraz Boga Stwórcy i Jego władzy zostaje ukazany już na samym początku, kiedy jest mowa o tym, że Bóg stwarza niebo i ziemię, a zatem wszystko (por. Rdz 1,1). Ta koncepcja władzy Boga jest wyrażana za pomocą wielu różnych terminów, zarówno hebrajskich w Starym Testamencie, jak i greckich w Nowym, które odnoszą się do panowania. Autorytet Boga odzwierciedla także wiele Bożych imion, np. Księga Izajasza (44,6) tytuł Pan Zastępów łączy z określeniem Król Izraela, Odkupiciel, Pierwszy i Ostatni. W ten sposób autorzy biblijni podkreślają, że nie ma innego Boga, a Jego władza jest absolutna.

Najważniejszym obrazem Bożej władzy w Starym i Nowym Testamencie jest królewskie panowanie, np.: *Pan w niebie tron swój ustawił, a swoim panowaniem obejmuje wszechświat* (Ps 103,19). To powszechne panowanie Boga trwa na wieki (np. Wj 15,18; Ps 39,10). Jako Pan i Król, Bóg zarówno historii, jak i natury ma niezmienną prawo sprawowania władzy nad ludzkością (np. Ps 29). Biblia jasno wskazuje na Jego suwerenne prawo do żądania posłuszeństwa od całego świata.

W Nowym Testamencie Jezus jest obrazem niebieskiego Ojca, którego władza wynika z tego, że jest On Bogiem i Stworzycielem aktywnie zaangażowanym w odkupienie swojego stworzenia. Bóg Biblii nie jest bóstwem, lecz aktywnie uczestniczy w podtrzymywaniu swojego stworzenia.

AUTORYTET SŁOWA BOŻEGO W STARYM I NOWYM TESTAMENCIE

Z autorytetem Boga Stwórcy i Władcy nierozzerwalnie związane jest słowo Boże. Boże panowanie nad stworzeniem zostało ukazane w obrazie Boga wypowiadającego słowo, jak też powołującego stworzenie do istnienia. Suwerenne panowanie nad historią jest obrazowo przedstawione jako oznajmianie przez Boga rzeczy nowych, zanim jeszcze one powstaną: *Pierwsze wydarzenia oto już nadeszły, nowe zaś Ja zapowiadam, zanim się rozwiną, już wam je ogłaszam* (Iz 42,9). Biblia wskazuje, że słowo pochodzące od Boga różni się od tego, co jest ludzkie, i podkreśla, że słowo Boga jest zawsze skuteczne (Iz 55). W Starym Testamencie głównym przekazem jest Tora – to prawo Pana, które zawiera pouczenie w postaci Dekalogu. To nauczanie posiada autorytet słowa Bożego.

Podobnie Nowy Testament podkreśla autorytet słowa Bożego, powtarzając wielokrotnie, że wydarzenia z

życia Jezusa stanowią wypełnienie prorocत्व. Sami prorocy są obrazem Bożej władzy, wypowiadając formułę-potwierdzenie: *Tak mówi Pan*. Słowo wychodzące z ust Bożych okazywało się skuteczne w dziejach i doprowadziło do ich wypełnienia w Chrystusie.

W Ewangeliach wiele uwagi poświęca się nauce Jezusa. Mateusz starannie odnotowuje, że Jego słuchacze zdumiewali się autorytetem, z jakim nauczał (Mt 7,28), a wyczuwalne znaczenie, jakie nadaje się Jego słowom, Ewangeliści w istocie rzeczy wiążą z samym Jezusem. Ponieważ słowa Chrystusa są skuteczne same przez się, wszystko, co powiedział, musi się spełnić: *Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą* (Mt 24,35).

Biblijne obrazy władzy dowodzą, że Bóg Izraela objawiony w Jezusie jest jedynym prawdziwym Bogiem.

W tekście Nowego Testamentu Jezus jest nazywany słowem „Pan”, czyli greckim słowem *Kyrios*, oznaczającym rodzaj władzy, która jest legalna i cieszy się szanowanym autorytetem.

„ *Jakim prawem to czynisz? I kto Ci dał tę władzę, żeby to czynić?* (Mk 11,28)

Określanie Jezusa jako *Kyrios* oznacza, że w taki właśnie sposób zwracano się do Niego w czasie Jego życia na ziemi. Możliwe odniesienie do tytułu *rabbi* („mój nauczyciel”) implikuje uznanie w Jego osobie Pana, ale także gotowość do okazywania Mu posłuszeństwa: Jezus podkreślał swoją władzę Boga, jednocześnie przedstawiając siebie jako proroka. Ewangelie odnotowują, że wielokrotnie powtarzał: *Zaprawdę, powiadam wam*, wykraczając poza formułę używaną przez proroków i ukazując swą władzę jako panowanie żywego słowa. Jego nauczanie jest przepojone mocą, w przeciwieństwie do nauczania uczonych w Piśmie (Mk 1,22). Także uzdrowienia i egzorcyzmy są obrazem władzy Jezusa. Gdy przywódcy religijni zarzucali Mu, że bluźni, przebacząc grzechy, Jezus nakazał paralitykowi wstać i ten to uczynił (Mk 2,1-12). Tłumy oglądały dowód Jego władzy, gdy nakazał duchom nieczystym wyjść z opętanego, a one wykonały polecenie (Łk 4,39; Mk 1,27). Gdy zaś rozkazał wzburzonemu morzu, by się uciszyło, Jego słowa przypominały Boże słowo, które podporządkowało sobie siły chaosu (Mk 4,39; por. Hi 26,12; Ps 65,8; 89,10). Wypędzając przekupniów ze świątyni (Mk 11,15-17), Jezus zapowiadał rychłe jej zniszczenie, później zaś powiedział, że On sam jest kamieniem węgielnym nowej świątyni (Mk 12,10-11; por. Mk 14,58). Stosunek Jezusa do świątyni, centralnego miejsca kultu w Izraelu i zetknięcia nieba i ziemi, pośrednio wskazuje na Jego władzę nad wszystkim, co święte w Izraelu. Ewangelie są zgodne co do podstawowej prezentacji Jezusa jako Tego, który w sposób wyjątkowy został obdarowany władzą i siłą. Chodzi po ziemi, posiadając władzę wynikającą z Jego relacji z Ojcem i Jego roli w królestwie Bożym (Mk 1,9-11). Moc, którą okazuje, również ma zakorzenienie w Bogu. Władza i siła Jezusa nie biorą się jedynie z Jego wyjątkowej charyzmy czy szczególnych umiejętności, lecz mają ścisły związek z Jego relacją z Bogiem i przyjściem królestwa Bożego, a widać je w życiu ludzi, którzy stanęli na drodze Jezusa. W osobie Jezusa ujawnia się przededefiniowanie pojęć siły i władzy, charakteryzujących Boże panowanie.



**Ks. dr hab. Jacek
Grzybowski**

Filozof, wykładowca na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie. Podejmuje problematykę filozoficznych inspiracji i źródeł współczesnych zagadnień kulturowych i cywilizacyjnych.

AUTORYTET SIŁĄ KULTURY

Okazuje się, że korozja znaczenia i siły autorytetu doprowadza zarówno do zagubienia, utraty sensu i mocy (kryzys braku ojca), jak i do anarchii.

Od kilku dekad nieustannie słyszymy narzekanie na dekonstrukcję i ostateczny upadek autorytetów. I choć ta, powtarzana aż do znudzenia, fraza nikogo już ani nie porusza, ani nie dziwi, to jednak trafnie wyraża globalną tendencję. Nawet entuzjasci ponowoczesności dostrzegają bowiem, że wiele sfer życia uległo i wciąż ulega nieuchronnemu procesowi przemian wypierających, albo wręcz degradujących, tradycyjne postawy, wartości czy tożsamości kulturowe. Stopniowe zmiany światopoglądu, a potem także praktycznych zachowań życiowych, rozpoczęte tym, co się stało w 1968 r., spowodowały pogłębianie się tendencji ponowoczesnego relatywizmu. Ich sukces wydaje się dziś niewątpliwy.

„Kontrkultura” rewolucji obyczajowej drugiej połowy XX w. była powojennym sposobem społecznego ustanowienia nowych form życia wspólnotowego – nowych zachowań seksualnych, nowych wzorów rodziny, stylów życia, form estetycznych, nowych tożsamości. Bunt 1968 roku miał, dla ówczesnego pokolenia dwudziestolatków, w swoich różnych przejawach i częściach świata, jedną cechę wspólną – był aktem odmowy uznania przez młodych prawomocności i mocy autorytetu starego porządku. To, co jeszcze w stosunkowo niedawnej perspektywie historycznej (40–50 lat temu) stanowiło trudną do zrozumienia, a tym bardziej do zaakceptowania ekstrawagancję i było niszową subkulturą, teraz stało się kulturą dominującą. Dzięki mediom społeczna i obyczajowa kontrkultura została spopularyzowana i demokratyzowana. Dość szybko nastąpiła wyraźna erozja autorytetu rodziców i wychowawców, upadek dyscypliny w szkołach, eksplozja przemocy i wulgaryzmów w mediach, a pornografii w internecie. I choć właściwie każdy dorosły i dojrzały człowiek widzi systematyczne nasilanie się tych zjawisk, to jednak ustawodawstwo, sądownictwo, regulacje administracyjne, prawo karne i podatkowe wzmacniają jeszcze ten moralny i etyczny relatywizm, nie stawiając jasnych zasad, a często nie wykazując wprost, co tak naprawdę jest dobre, a co złe. W postnowoczesnym świecie społeczno-politycznym wszystkie sądy wydają się bowiem równoważne. Żyjemy zatem w czasach, w których zarówno kulturowe, polityczne, jak i moralne odniesienia cechuje silna antysystemowość i pluralizm.

AUTORYTET – „POMNAŻAĆ I WZMACNIAĆ”

Wszystko to sprawiło, że absolutyzując w procesie kształtowania cywilizacji i kultur wolność, swobodę i różnorodne możliwości, zapomnieliśmy, iż istotą każdej wspólnoty, społeczności bądź grupy jest jakiś rodzaj hierarchii. Bez słusznego podziału na tych, którzy kierują i rządzą, oraz tych, którzy słuchają i wykonują zadania, nie dokona się żaden poważny rozwój i skuteczna praca. Jednak uznanie czyjejs zwierzchności, aprobaty dla hierarchii ma swe właściwe źródło i wewnętrzny sens tylko wtedy, gdy zostaje oparta na mocy autorytetu. Stąd akceptacja i wzmacnianie autorytetu stanowi naturalny porządek każdej ludzkiej wspólnoty. Zauważmy, że łacińskie słowo *auctoritas*, które stanowi źródłosłów polskiego pojęcia „autorytet”, wywodzi się od słowa *augeo*, co oznacza „pomnażać, zwiększać, wzmacniać i rozszerzać, powiększać, dodawać coś nowego do czegoś istniejącego”, a także „mieć powagę”, co pierwotnie oznaczało „tworzyć” lub „posiadać określone dobra” (Słownik łacińsko-polski, tom 1 A-C, red. M. Plezia, Warszawa 2007, s. 309, 315). W starożytności pojęcie *augeo* znaczeniowo przyznawano przede wszystkim władcom, duchownym, prawodawcom i mędrcom.

W historii ludzkiej kultury autorytet jest więc gwarantem ładu zarówno ludzkich wspólnot, jak i odkrywanego i poznawanego porządku wszechświata. Jednak odgrywa on istotną rolę nie tylko w polityce (władza), prawie (obyczaj) czy religii (Bóg), ale również w nauce. Wiedzę bowiem zdobywa się powoli i w sposób pewny przez studiowanie autorytatywnych prac i ksiąg. Dla uczonych dawnych wieków niezwykle ważną była wierność autorytetowi Biblii i nauczaniu Ojców Kościoła, ale także szacunek dla tych myślicieli i filozofów, których trud zaowocował fundamentalnymi dziełami. To bowiem zasługuje na uznanie, co zostało przedstawione przez wiarygodnych świadków, a wiarygodnych, tzn. takich, którzy posiadają autorytet. Siła starożytnego i średniowiecznego autorytetu polegała więc na tym, że „to, o czym chcemy mówić, poznaliśmy z własnego doświadczenia, a o innych rzeczach mamy wiadomość od tych, którzy jak się dowiedzieliśmy, niełatwo coś mówią, jeżeli nie upewnili się przez doświadczenie”.

Tak konstruowany autorytet pozwala na rozwój nie tylko wiedzy, ale również obyczaju, aktywności i prawości całych społeczności. Dzięki właściwemu kształtowaniu i wzmacnianiu autorytetu może się w jakiś sposób zrealizować pięk-

na metafora średniowiecznego mnicha Bernarda z Chartres: „Jesteśmy karłami, którzy wspięli się na ramiona olbrzymów. W ten sposób widzimy więcej i dalej niż oni, ale nie dlatego, ażeby wzrok nasz był bystrzejszy lub wzrost słuszniejszy, ale dlatego, iż oni dźwigają nas w górę i podnoszą o całą swoją gigantyczną wysokość”.

DEMOKRATYCZNY INDYWIDUALIZM

Wzmacnianie znaczenia i roli autorytetu należy mocno podjąć dziś, bo to obecnie, na naszych oczach, dokonują się silne procesy przemieszania kultur, religii, narodowości, a zmiany ulegają fundamentalne kategorie: prawda, dobro, miłość, wolność, posłuszeństwo, godziwość. W perspektywie braku ograniczeń – wolności od nakazów – i przy zgodzie na hołdowanie własnym pragnieniom i zachciankom błędnie definiuje się najważniejsze dziedziny życia. Ludzie są obecnie skłonni koncentrować się bardziej na sobie i własnych upodobaniach, niż uznawać moc autorytetu. Psychologowie i socjologowie, analizując zmiany w nowoczesnych społeczeństwach, dostrzegają wyraźne zróżnicowanie interesów i związane z nim zmiany w organizacji społecznej. Okazuje się, iż korozja znaczenia i siły autorytetu doprowadza zarówno do zagubienia, utraty sensu i siły (kryzys braku ojca), jak i do anarchii. W postmodernistycznym świecie autorytet traci swoją oczywistość i zostaje przededefiniowany, ponieważ bunt przeciwko ustaleniemu porządkowi zmienił obyczajowość, postawy i wzorce. Triumfuje pluralizm wartości, kultur, światopoglądów oraz religii, to zaś skutkować musi brakiem powszechnie akceptowanych autorytetów i zerwaniem z ciągłością tradycji. Demokratyczny indywidualizm – wielość form i

sposobów życia – nie tylko zakwestionował obowiązujące wcześniej postrzeganie społeczeństwa jako całości (ważny punkt odniesienia dla uznania autorytetu), ale wręcz zasiał w ludziach programową nieufność zarówno do wspólnoty, jak i jej liderów.

Czy można jednak żyć bez autorytetów? Wewnętrznie czujemy, że ostatecznie nie – poszukujemy ich jak życiowych drogowskazów. Ich budowanie rozpoczyna się od relacji, uznania wartości i mądrości drugiego, pokory i gotowości słuchania. W czasach ogłoszonego upadku autorytetów zrobimy wszystko, by przestrzeniami budowania i kształtowania dobrych autorytetów stawały się nasze naturalne, podstawowe wspólnoty – rodzina, Kościół, szkoła, naród.



Fot. pixabay.com / CCO



Dr hab. Marek Rembierz

Pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Wydział Etnologii i Nauk o Edukacji w Cieszynie.

RELIGIA A PLURALIZM ŚWIATOPOGLĄDOWY

Jaki autorytet może mieć religia i miarodajni jej przedstawiciele w życiu publicznym, w którym dominuje pluralizm światopoglądowy? Jaki autorytet w tej sytuacji może mieć religia w wymiarze wskazań i wymagań moralnych? Z pytaniami o autorytet religii w życiu publicznym w warunkach pluralizmu światopoglądowego mierzy się Joseph Ratzinger-Benedykt XVI.

W czasie wiedeńskiego spotkania ze światem polityki (7 IX 2007), omawiając palące wyzwania społeczne i spory ideowe w wystąpieniu zatytułowanym *Chcę być rzecznikiem tych, którzy nie mają głosu*, Benedykt XVI nawiązał do rozwijanej przez siebie – jako metafizycznego założenia swych przekonań teoretycznych i praktycznych – teistycznej wizji rozumu i rozumności człowieka: „Do europejskiego dziedzictwa należy też tradycja myślowa, której istotą jest zasadnicza zgodność między wiarą, prawdą i rozumem. [...] chodzi o rozstrzygnięcie kwestii, czy rozum leży u początku i jest fundamentem wszystkich rzeczy, czy też nie. [...] czy rzeczywistość wywodzi się z przypadku i z konieczności, a zatem, czy rozum jest przypadkowym, drugorzędnym wytworem sił irracjonalnych i w oceanie irracjonalności sam jest też pozbawiony sensu,

czy też przeciwnie, pozostaje prawdą fundamentalne przekonanie wiary chrześcijańskiej: *In principio erat Verbum* – na początku było Słowo, a więc u początku wszystkiego jest stwórczy Rozum Boga, który postanowił udzielić się nam – ludziom”. W kontekście takiej wizji rozumu, wizji wpisanej w samo centrum prawd wiary chrześcijańskiej, papież odwołał się wprost do myśli Jürgena Habermasa. Przy czym zaznaczył, że chodzi tu o „filozofa niewyznającego wiary chrześcijańskiej”, aby nie traktować jego też jako apologii; zarazem przypomnienie, że są to słowa niewierzącego, ma je jeszcze bardziej uwiarygodnić, jako bezstronną i niezaangażowaną ocenę pozytywnej funkcji autorytetu religii. Benedykt XVI przytoczył wypowiedź J. Habermasa o roli religii w kształtowaniu etosu życia społecznego: „Dla normatywnej samoświadomości epoki nowożytnej

chrześcijaństwo było nie tylko katalizatorem. Egalitarny uniwersalizm, z którego wzięły początek idee wolności i solidarnego współistnienia, jest bezpośrednim dziedzictwem judaistycznej sprawiedliwości i chrześcijańskiej etyki miłości. To dziedzictwo, niezmiennione w swojej istocie, było wciąż na nowo w sposób krytyczny przyswajane i na nowo interpretowane. Do dnia dzisiejszego nie ma dla tego alternatywy”. Ta opinia zaczerpnięta bezpośrednio z tekstu J. Habermasa, funkcjonuje w papieskim wywodzie bez dodatkowego, objaśniającego i interpretującego ją komentarza. Jest przywołana jako opinia po prostu zgodna z zapatrywaniami J. Ratzingera-Benedykta XVI. Jest to świadectwo, że stanowiska oponentów, którzy w stereotypowym ujęciu wydają się jakby „nieprzejednanymi oponentami”, mogą mieć istotne punkty stykowe i mogą żywić wspólne zakresy przekonań także co do autorytetu religii w życiu publicznym w warunkach pluralizmu światopoglądowego. Autorytet religii to w tym ujęciu przede wszystkim przekaz judaistycznej sprawiedliwości i chrześcijańskiej etyki miłości, przekaz, dla którego nie znajduje się równie przekonującej alternatywy.

PUBLICZNY AUTORYTET RELIGII:

„CO PAPIEŻ MOŻE MÓWIĆ NA UNIWERSYTECIE?”

Wyjaśnienia wszakże wymaga „pozycja” zajmowana przez J. Ratzingera-Benedykta XVI, gdy publicznie występuje on nie tylko jako profesor teologii i myśliciel religijny, który przedstawia swe zapatrywania, lecz oficjalnie „zabiera głos” jako urzędujący biskup, zwłaszcza jako biskup Rzymu, który zwraca się do wspólnoty wierzących i w imieniu tejże wspólnoty mówi do „świata”. Z tą kwestią zmierzył się Benedykt XVI w tekście przekazanym (z datą 17 I 2008) uniwersytetowi La Sapienza jako tekst wykładu z okazji inauguracji roku akademickiego, o który to wykład został poproszony przez rektora uczelni. Tekst ten został odczytany przez inną osobę, gdyż wizytę papieża odwołano ze względu na protesty przeciw jego udziałowi w inauguracji. W kontekście tych animozji Benedykt XVI, odpowiadając na zaproszenie go – jako biskupa Rzymu – przez rektora, podjął m.in. pytanie: „Co Papież może robić bądź mówić na uniwersytecie?”. Za jedną z kluczowych kwestii uznał tu wyjaśnienie sensu słowa „biskup”, z greki *episkopos*, czyli „stróż”, które „połączyło się z biblijnym pojęciem «pasterza»: to ten, kto stojąc nieco wyżej, widzi całość, troszczy się o wybór słusznej drogi i spójność całości”. Biskup jako pasterz powinien przede wszystkim otaczać troską wspólnotę wierzących. Jednak ta wspólnota również „żyje w świecie” wraz z innymi wspólnotami, a – co eksponuje Benedykt XVI – „jej przykład i słowo nieuchronnie wywierają wpływ na pozostałą część wspólnoty ludzkiej. Im jest ona większa, w tym większym stopniu jej dobry stan bądź ewentualny rozkład odbijają się niechybnie na całej ludzkości”. Ze względu na tożsamość i rolę tej wspólnoty religijnej oraz z powodu zmian cywilizacyjnych papież „jako pasterz swojej wspólnoty, stał się coraz bardziej głosem rozumu etycznego ludzkości”. Używszy kategorii rozumu, Benedykt XVI ponawia wciąż podejmowane w jego tekstach pytania: „Co to jest rozum? Jak może jakieś stwierdzenie – zwłaszcza jakaś norma moralna – wykazać swą «racjonalność»?”. Udzielając odpowiedzi, Benedykt XVI odwołuje się także do tez liberalnego filozofa, Johna Rawlsa (1921–2002), który – w interpretacji przedstawionej przez papieża – „choć nie przyznaje całościowym doktrynom

religijnym charakteru rozumu «publicznego», w ich rozumie «niepublicznym» widzi jednak rozum, którego w imię utrwalonej przez sekularny punkt widzenia racjonalności nie można po prostu odmówić ich zwolennikom. Kryterium tej racjonalności upatruje on między innymi w fakcie, że tego rodzaju nauczanie wywodzi się z odpowiedzialnej i uzasadnionej tradycji, w której na przestrzeni długich lat zostały wypracowane dostatecznie dobre argumenty przemawiające za słusnością owej doktryny”. W zreferowanych tezach filozofa, który dość zdecydowanie ograniczał rolę religii w sferze publicznej, za istotną dla swej argumentacji Benedykt XVI uważa zarysowującą się myśl, iż „doświadczenie i wykazanie słusności na przestrzeni życia pokoleń, historyczne tło ludzkiej mądrości są również oznaką jej racjonalności i trwałego znaczenia. W sytuacji, gdy rozum ahistoryczny próbuje sam siebie ukonstytuować jedynie jako racjonalność ahistoryczną, mądrość ludzkości jako taką – mądrość wielkich tradycji religijnych – należy docenić jako rzeczywistość, której nie można bezkarnie wyrzucić do kosza historii idei”. Jeśli papież ma prawo publicznie wystąpić z wykładem uniwersyteckim, to – wedle jego rozeznania – „przemawia jako przedstawiciel wspólnoty wierzących, w której na przestrzeni wieków dojrzała określona mądrość życia; [...] wspólnota, która strzeże swojego skarbu wiedzy i doświadczenia moralnego, istotnego dla całej ludzkości – w tym sensie przemawia on jako przedstawiciel rozumu etycznego”. Reprezentując publicznie autorytet religii, papież dzieli się przede wszystkim wiedzą i doświadczeniem moralnym, które nabywa jego wspólnota w czasie jej „długiego trwania” i wieloletniego zaangażowania w sprawy publiczne.

AUTORYTET ROZUMU I AUTORYTET RELIGII – WIZJA WZAJEMNEGO WSPIERANIA I OCZYSZCZANIA

Postulując nowy dialog rozumu i wiary w relacjach społecznych, Benedykt XVI nie stroni od krytyki stanowisk, które uważa za błędne: „W laicyzmie i fundamentalizmie zatracą się możliwości owocnego dialogu i pożytecznej współpracy między rozumem a wiarą religijną” (CiV nr 56). Aby uprawomocnić to zestawienie i negatywną ocenę, przytacza Benedykt XVI ponownie sformułowaną w tym kontekście tezę o wzajemnym dopełnianiu się funkcji rozumu i wiary w oczyszczaniu z patologii władzy politycznej i patologii religii: „Rozum zawsze potrzebuje oczyszczenia ze strony wiary i odnosi się to także do rozumu politycznego, który nie powinien uważać się za wszechmogącego. Ze swej strony religia potrzebuje zawsze oczyszczenia przez rozum, by ukazać swoje autentyczne ludzkie oblicze. Przerwanie tego dialogu pociąga za sobą bardzo poważne ryzyko dla rozwoju Ludzkości” (CiV nr 56). Na tezę, że „religia potrzebuje zawsze oczyszczenia przez rozum” nie przystaną fundamentaliści religijni, ale mogą podjąć o niej dyskusję – jako o dość bliskiej sobie pod pewnymi względami – ci spośród zwolenników nowożytnej racjonalności, którzy nie skłaniają się do propagowania radykalnie antyreligijnej tezy laicyzmu, iż „religia powinna zostać całkowicie przewyciężona i wyeliminowana przez rozum”.

UPOLITYCZENIE RELIGII JAKO NISZCZENIE JEJ AUTORYTETU

Za zagrożenie pożądanego dialogu w życiu społecznym J. Ratzinger uważa dążenia „do upolitycznienia religii: jej uniwersalizm polegałby ostatecznie na wykorzystaniu jej

do celów politycznych dla obrony sprawiedliwości, pokoju”. Sytuacja, w której na wartość i funkcję religii patrzy się od strony „jej użyteczności dla polityki światowej”, powoduje, że „niszczy się ją od wewnątrz”. Chrześcijaństwo w życiu społecznym powinno pełnić funkcje metapolityczne, a nie wprost polityczne, stając się jednym z wielu (wymiennych) narzędziem polityki, gdyż Kościół – według J. Ratzingera – jest świadom zobowiązującej go uniwersalności: „Kościół jednocy ludzi i kultury wszystkich miejsc i czasów. Kościół katolicki jest siłą jednoczącą świat zagrożony partykularyzmem. Oznacza to zarazem charakter metapolityczny: sam w sobie Kościół nie jest narzędziem politycznym; wiara ma swój własny zakres i jest czynnikiem korygującym wobec wszystkiego, co polityczne”.

Rozpatrując zagrożenia jakie niesie religijność polityczna, warto zwrócić uwagę na zapisany na kartach Ewangelii okrzyk „uwolnić Barabasa”, który wszedł w obieg kultury. Jaki jest istotny sens „wyboru Barabasa” w religijnej interpretacji i krytyce religijności politycznej? W książce *Jezus z Nazaretu* J. Ratzinger/Benedykt XVI przyjmuje, że wybór Barabasa reprezentuje wybór religii politycznej: „Barabasz był postacią mesjańską. Wybór: albo Jezus, albo Barabasz nie był przypadkowy; naprzeciw siebie znalazły się dwie postaci mesjańskie, dwie formy mesjanizmu. Staje się to jeszcze wyraźniejsze, jeśli zwrócimy uwagę na to, że »Bar-Abbas« oznacza »syn ojca«. Jest to typowo mesjańskie określenie, kultowe imię wybitnego przywódcy ruchu mesjańskiego. [...] Wygląda to tak, jakby był sobowtórem Jezusa, który na inny sposób wysuwa te same roszczenia. Zatem wyboru trzeba dokonać między Mesjaszem, który toczy walkę, przyobiecuje wolność i własne królestwo, i owym tajemniczym Jezusem, który głosi utratę samego siebie jako drogę do życia. Czy to dziwne, że masy dały pierwszeństwo Barabaszowi?”. Okrzyk „uwolnić Barabasa” jest wyborem religii politycznej i wyborem przywódcy politycznego ruchu mesjańskiego. Z jednej strony reprezentowana jest postawa Jezusa i jego wezwanie do „utrąty samego siebie”, stawiające wysokie wymagania przed jednostką, z drugiej – występują obietnice własnego królestwa i króla, które składa Barabasz. Przy tej okazji Benedykt XVI stawia retoryczne pytanie: „Czy to dziwne, że masy dały pierwszeństwo Barabaszowi?”, bowiem masy zazwyczaj dają pierwszeństwo religii politycznej i autorytetowi przywódców politycznego mesjanizmu. Sygnalizuje się tu istotne problemy i zagrożenia w rozumieniu religii i społecznego funkcjonowania jej autorytetu.

Z niebezpieczeństw przekształcania autorytetu religii w posiadanie władzy i siły politycznej zdaje sobie sprawę Benedykt XVI. W książce *Jezus z Nazaretu* krytycznie ustosunkowuje się do widocznej w historii Kościoła tendencji ulegania pokusie posiadania siły politycznej. Rozpatrując opis szatańskiego kuszenia Jezusa, aby podjął się sprawowania władzy politycznej i dzięki temu zmanifestował swą moc i uzyskał widoczne sukcesy, Benedykt XVI odnosi treść tej sceny do sytuacji z dziejów Kościoła: pokusa władzy politycznej w Kościele „na przestrzeni historii przybiera ciągle nowe kształty. Chrześcijańskie cesarstwo usiłowało od razu uczynić wiarę politycznym czynnikiem jedności Cesarstwa. Królestwo Chrystusa powinno przecież przybrać kształt politycznego królestwa i błyszczeć jego blaskiem. Bezsilności wiary, ziemskiej bezsilności Jezusa Chrystusa, trzeba pomóc, dając im władzę polityczną i wojskową. Poprzez wszystkie wieki ciągle na nowo w

różnych odmianach powraca pokusa umacniania wiary z pomocą władzy, i za każdym razem groziło niebezpieczeństwo zduszenia jej w objęciach władzy”. Jeśli ktoś opowiada się za wiarą wyznawaną we właściwej jej wolności, to nie może akceptować ideologicznej i politycznej instrumentalizacji autorytetu wiary religijnej. Powinien natomiast dążyć do odsłonięcia i zachowania sensu bezsilności wiary, którą głosi Jezus. Aby zachować ową bezsilność wiary, Benedykt XVI formułuje wezwanie: „Walkę o wolność Kościoła, walkę o to, żeby królestwo Jezusa nie było utożsamiane z żadną formacją polityczną, trzeba toczyć przez wszystkie stulecia. Cena, jaką płaci się za stapienie się wiary z władzą polityczną, zawsze polega na oddaniu się wiary w służbę władzy i na konieczności przyjęcia jej kryteriów”. Jednoznacznie postuluje się tu wolność Kościoła od związków z władzą polityczną, także wolność Kościoła od tej władzy, która chce swą siłą wspierać Kościół i chce utożsamiać swą działalność polityczną z misją Kościoła. Stanowisko w sprawie wolności Kościoła Benedykt XVI uzasadnia ewangeliczną wizją misji Jezusa, przeciwstawianą politycznej misji Barabasa: „wyboru trzeba dokonać między Mesjaszem, który toczy walkę, przyobiecuje wolność i własne królestwo, a owym tajemniczym Jezusem, który głosi utratę samego siebie jako drogę do życia”. Wyraźny jest tu sprzeciw wobec ideologicznej i politycznej instrumentalizacji religii i jej autorytetu, choć bywa też tak, że to sama religia – zaprzepaszczając swój autorytet – poddaje się tej instrumentalizacji, aby uzyskać doraźne korzyści i wzmacniać iluzję duchowej siły.

AUTORYTET RELIGII I ZADANIE WSPIERANIA RACJONALNEGO DYSKURSU W ŻYCIU PUBLICZNYM

Kardynał Ratzinger w 2004 r., w wywiadzie dla polskiej Katolickiej Agencji Informacyjnej formułuje zalecenia praktyczne oparte na przekonaniu o zasadniczej roli rozumu i racjonalnego namysłu w debacie publicznej: „Katolik nie powinien zatem narzucać innym swoich religijnych przekonań, lecz winien wspomagać racjonalny dyskurs. Dyskurs ten powinien brać pod uwagę możliwości umysłu, tworząc w ten sposób racjonalną zgodę co do podstawowych wartości. [...] katolicy, uznający siłę rozumu i zdolność do dostrzegania wspólnych fundamentów, mają w polityce wielką misję do spełnienia. Tego właśnie wymiaru współczesnej polityce bardzo brakuje”. Te zalecenia praktyczne brzmią tak, że – dla wielu uczestników publicznych dyskusji i światopoglądowych sporów – może być zaskakujące, iż formułuje je kard. Ratzinger. Może to być zaskakujące dla samych katolików, jak i dla ich oponentów, bowiem i jedni, i drudzy przywykli do postępowania, które jest dalekie od – mogących mieć uniwersalny charakter – reguł racjonalności. Zakaz narzucania religijnych przekonań i nakaz kształtowania racjonalnego dyskursu mogą wydawać obce i niepojęte dla tych, którzy wyrobili w sobie stereotypowe ujęcie roli człowieka wierzącego w sferze publicznej i w działalności politycznej. Choć nie uniknie się tu konfliktów wartości, to jednak nie emocjonalna konfrontacja służąca przebicciu się ze swym stanowiskiem, ale „siła rozumu” i „zdolność do dostrzegania wspólnych fundamentów” są tymi zasadami, którymi – wedle J. Ratzingera – powinien kierować się katolik w aktywności publicznej. To dzięki wspieraniu racjonalnego dyskursu w życiu publicznym można zachowywać i wzmacniać autorytet religii, który współgra z siłą rozumu i zdolnością do dostrzegania wspólnych fundamentów.

POKOLENIE „SIECIOWCÓW” I ŚWIAT WARTOŚCI

Słowo „autorytet” w języku cyfrowych nomadów funkcjonuje jedynie w formie „ekspert” lub „specjalista”. Autorytetami będą też postacie uznane za takie przez media, których są użytkownikami. A wiemy, że te kreują świat wartości we własnym celu i na swój użytek.

Mediatyzacja życia społeczno-politycznego sięga – jak się wydaje, także w Polsce – zenitu. Starsze pokolenie wciąż pozostaje wierne klasycznym mediom linearnym – a więc radiu i telewizji – oraz drukowanym. Nastolatki, młode pokolenia czerpią swoją wiedzę i budują kontakty niemal wyłącznie na mediach nielinearnych – a więc płynących i tworzonych przez kanał sieci i w samej sieci internetowej. Jak zauważają medioznawcy, młodzi już nawet nie żyją mediami, ale egzystują w ich środku. Fosforyzujące i przesuwające się kadry w okienku smartfona budują im drugi, a czasem nawet pierwszy dom i realną materię egzystowania.

Nastolatki, a czasem nawet jeszcze dzieci budzą się ze smartfonem przy poduszce, w trybie on line zasypiają, sprawdzając, co jeszcze „ominęło” ich w ciągu kończącego się dnia. Choć przecież cały czas trwali w trybie sieciowego czuwania i internetowej aktywności. Coraz częściej zaniepokojeni badacze mediów zastanawiają się, jakie skutki przyniesie ta forma medialnego „zassania”. Prowadzą eksperymenty, które mają zbadać efekt odstawienia użytkowników od medialnej kroplówki i przywrócenia sieciowym zombie zdolności życia w „realu”.

ZJAWISKO E-MIGRACJI

Tak zwana „e-migracja” coraz częściej jest formą nie tylko życiowego eskapizmu z codzienności, ale także całkowitego porzucenia dotychczasowym wzorców, wartości i modeli życia. Dlaczego nie dotyka to w takim stopniu pokoleń starszych? Ponieważ ci ostatni korzystają na dobre z dobrodziejstwa cyfrowej rewolucji od dekady, góra dwóch. Młodych cyfrowa rewolucja kształtuje niemal od urodzenia. Wzrastają razem z nią. Nie wyobrażają sobie innego sposobu bycia. Życie i historia przed erą cyfrową ich nie interesuje. Szeroko znane są opisane w literaturze fachowej przypadki agresywnych, kompulsywnych, głęboko



Dr Hanna Karp



Teolog, medioznawca, religjolog, publicystka, pracuje jako nauczyciel akademicki. Członek Rady Komisji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Świeckich, ekspert Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

dysfunkcyjnych zachowań młodych po odcięciu ich od sieci. Reakcje przypominały sytuacje, gdy organizm nieoczekiwanie zostaje postawiony w trybie nagłego zagrożenia życia i zdrowia, np. w chwili pozbawienia powietrza i możliwości oddychania.

Jednak nie krytykujemy najmłodszych „sieciowców”. W końcu za medialne „dzieci zombie” odpowiadają ich rodzice. Ci ostatni, chociaż starsi, pozostają często równie nieodpowiedzialni i infantylni. Problem polega na tym, że starsi także pozbawieni wzorców i autorytetów nie potrafiłi – bo w końcu w jaki sposób? – wskazać ich swoim dzieciom. A te, mając do dyspozycji medialną magiczną lampę Aladyna, wyruszyli w cyfrowy świat na poszukiwanie własnego szczęścia. Niemal codziennie, podróżując tramwajem, a nawet autem, widzimy, jak trwają nieobecni z elektronicznymi gadżetami w dłoni. Ostatnio szerzy się plaga, która przysparza kierowcom dreszczy, przechodzenia na pasach ze smartfonem przy uchu.

MEDIALNE ZOMBIE

Nowe media codziennie dostarczają ich użytkownikom iluzji kontaktów z rówieśnikami. Ilość tak zwanych „lajków” informuje o tym, jak żyją i czy jeszcze w ogóle żyją. Czasem nazywa się ich millenialsami. To pokolenie uro-



Fot. pixabay.com / Sheddon CC0

rentna w osiągnięciu dobra nadrzędnego, dobra wspólnego, budującego wspólnotę.

CZAS IMPULSYWNYCH POSZUKIWAŃ WARTOŚCI

Młody człowiek jest często zaprzeczeniem takich postaw. Ale to nie znaczy, że ich nie pragnie, że nie szuka i nie potrzebuje świata wartości i autorytetów. Przeciwnie, dlatego tak łatwo jest go złowić na lep gwiazdeczek prezentowanych w massmediach i masowej kulturze. Otwarcia na medialne przekazy, łatwo ulegają manipulacjom. Naiwnie słuchają wynurzeń gwiazd rocka czy rapu. Gotowi są podważać całą rzeczywistość, w czasie gdy zrzucają skórę dziecka i wchodzą w okres dojrzewania. Jest to bardzo trudny okres, charakteryzujący się potrzebą impulsywnego i gwałtownego poszukiwania odpowiedzi na męczące życiowe pytania. Wrażliwość lub nadwrażliwość niesie konflikty z otoczeniem. Dobrze, jeśli nie ulegną chorej czy niebezpiecznej fascynacji, bezkrytycznemu podporządkowaniu się przypadkowemu guru. Dlatego tak ważne jest wtedy to, z kim się spotykają, co oglądają, co czytają. Czy cały świat wypełniają jedynie rówieśnicy tacy jak oni – zanurzeni w wirtualnej rzeczywistości. Zwłaszcza gdy dojrzewa ich osobowość, gdy zaczynają widzieć siebie i swoją rolę w społeczeństwie. Ważne jest, na co ukierunkowują własną aktywność i w końcu – jakich wartości szukają. I tu po raz kolejny ważne są rodzina i środowisko. Czy dysponują autorytetami. „Autorytet” z łacińskiego auctoritas oznacza „powagę”. Język niemiecki zna także słowo autorität, które najpierw opisuje powagę umysłową lub moralną osoby czy instytucji.

POWRÓT DO ŚWIATA PRAWDY, DOBRA I PIĘKNA

Nie można w tym okresie wystawić młodego człowieka jedynie na bezwzględność świata. Tym bardziej nie można narazić na oddziaływanie medialnej hydry, która szybko go pochłonie. Bo będzie oddziaływać na jego najpłytsze sfery życia, pobudzając i dyktując określone stereotypy i często najmniej pożądane modele zachowań. Dziecko dojrzewa do edukacji i recepcji mediów w wieku lat siedmiu, gdy potrafi odróżnić rzeczywistość wyobrażaną na ekranie monitora od świata, który je otacza. Problem pojawia się wtedy, gdy młodzi zaplątani w cyfrowej sieci nie potrafią na stałe tej zdolności w ogóle zdobyć. A świat wartości dociera do nich jedynie z kanałów informacyjnych, które tak intensywnie eksplorują. Myślę, że system nowoczesnej edukacji powinien bardzo energicznie zająć się tym tematem. Być może wyjściem będzie budowanie systemu nauczania polegającego nie na pogłębieniu informatyzacji programów kształcenia najmłodszych, ale przeciwnie – tak jak to się dzieje już w wielu elitarnych szkołach amerykańskich – na ćwiczeniu w pierwszych latach umiejętności pisania stalówką i atramentem, nauce kaligrafii, ćwiczeniu czytania ze zrozumieniem, klasycznego rachowania i zadań ćwiczących sztukę zapamiętywania oraz starannej dykcji i wymowy. Najnowsze badania dowodzą bowiem, że ów klasyczny dwudziestowieczny sposób edukacji jest najskuteczniejszy, gdyż prowadzi zarówno do ćwiczenia i poszerzania wyobraźni, jak i umiejętności pogłębiania logiki arystotelesowskiej – a więc łączenia przyczyny ze skutkiem. A zatem oznacza także powrót do świata klasycznych wartości. Do owej uniwersalnej triady: dobra, piękna i prawdy.

dzione pomiędzy 1980 a 2000 r., zwane także pokoleniem Y. To właśnie oni kupują i wydają najwięcej na otaczające ich dobra, są dla marek najważniejszą grupą docelową. Dla nich tworzone są główne strategie marketingowe, oni dyktują zmiany w ofercie firm. Przypisuje się im narcyzm, egocentryzm, lenistwo i przeświadczenie o własnej wielkości. Gros życiowego czasu spędzają w wirtualnej rzeczywistości, są elastyczni, szybko dostosowują się do nowych okoliczności. Łatwo na nich wpływać, ale przyjaciół mają właściwie wyłącznie na Facebooku. Nie lubią brać kredytów ani oszczędzać. Wolą wydawać. Własny styl życia demonstrują poprzez używane marki telefonów, ubrań, butów, knajp, w których przesiadują. Zaś centrum zawodowego i prywatnego dowodzenia stanowi dla nich smartfon. Z badań wynika, że wychodząc z domu, wolą zapomnieć karty kredytowej niż telefonu. Ktoś powie: to wszystko nic złego, młodzi sobie dobrze radzą. Tak, ale są coraz bardziej wykorzeni. Także z rodzimej kultury, języka, miejsca, w którym przychodzi im żyć. Są elektronicznymi nomadami.

Słowo „autorytet” w języku cyfrowych nomadów funkcjonuje jedynie w formie „ekspert” lub „specjalista”. Autorytetem będą też postaci uznane za takie przez media, których są użytkownikami. A wiemy, że te kreują świat wartości we własnym celu i na swój użytek.

„Autorytet” w klasycznym tego słowa rozumieniu to osobowy wzorzec do naśladowania. Ma dużą siłę oddziaływania i perswazji. Postać obdarzona wiarygodnością może być także obiektem podziwu i uznania. Wartości, jakie niesie, nie zachowuje tylko dla siebie, jest stała w poglądach, nie zmienia ich pod wpływem koniunktury czy przesileni politycznych. Potrafi własnym oglądem rzeczywistości dzielić się z innymi, ma taką silną potrzebę wewnętrzną. Ma własne przemyślenia, wskazania. W życiu zawodowym, jak i prywatnym jest konsekwentna, stabilna, kohe-

...ŚLAD MOICH STÓP ZOSTANIE NA PIASKU GWIAZD

Nie chcemy iść drogą donikąd. Nie ma w nas pychy, aby tworzyć nowy, wspaniały świat; chcemy iść po ścieżkach naszych przodków. Tych drogach, na których jest troska o każdego człowieka...

Dr Jarosław Szarek

Należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga brylantami. Tak skomentował prof. Stanisław Pigoń decyzję Krzysztofa Kamila Baczyńskiego o udziale w Powstaniu Warszawskim, w którym zginęło tak wielu wybitnych ludzi, poetów i pisarzy. Oprócz Baczyńskiego m.in.: Włodzimierz Pietrzak, Juliusz Krzyżewski, Jan Józef Miernowski, Tadeusz Gajcy, Leon Zdzisław Stroiński, Juliusz Kaden-Bandrowski, czy Józef Szczepański „Ziutek”, autor wiersza-testamentu: *Czekamy ciebie, czerwona zarazo*. Jakże nam ich brakuje: oficerów, inżynierów, prawników, lekarzy, duchownych, pisarzy... Tego całego pokolenia młodych wychowanych w duchu wartości chrześcijańskich i patriotycznych.

Święty Jan Paweł II w 50. rocznicę wybuchu Powstania powiedział: „Należy raczej w milczeniu skłonić głowę przed rozmiarem poświęcenia, przed wielkością ceny, jaką tamto pokolenie zapłaciło za niepodległość Ojczyzny. W płaceniu tej ceny byli, być może, rozrzutni, ale ta rozrzutność była zarazem wspaniałomyślnością. Kryła się w niej jakaś odpowiedź na to wezwanie, które przyniósł Chrystus, przede wszystkim swoim własnym przykładem, oddając życie za braci: *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich*”.

Reprezentantem tego pokolenia był Włodzimierz Pietrzak, ps. „Balk”, „Andrzej Ados”, „Juliusz Wolden”. Z wykształcenia prawnik, z zamiłowania poeta, prozaik i krytyk literacki. Urodził się 7 lipca 1913 r. w Turku, a zginął 22 sierpnia 1944 r. w Warszawie, jako żołnierz Powstania Warszawskiego podczas walk na Starym Mieście. Miał wówczas 31 lat.

Młody, zdolny i dobrze wykształcony. Po maturze studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Zaangażował się w prace Koła Polonistów. Fascynowała go literatura. Miał już za sobą pierwsze próby poetyckie, nie mogło go więc zabraknąć na uczelnianych wieczorach poezji. W 1934 r. w ramach Biblioteki Koła Polonistów wydał tom poezji wspólnie z Ryszardem Matuszewskim i Janem Kottem.

Samodzielnie debiutował w 1936 r. tomikiem wierszy *Prawo drapieżne*. W tym też roku podjął pracę w urzędzie Funduszu Pracy jako prawnik. Jednak jego serce było gdzie indziej. Publikował recenzje, artykuły, polemiki na łamach takich pism, jak „Gazeta Polska”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Życie Literackie”, „Kamena”.

W 1937 r. zaangażował się w działalność polityczną w Związku Młodej Polski, młodzieżowej organizacji Obozu Zjednoczenia Narodowego, pracując jako zastępca redaktora naczelnego jej organu prasowego. Pisał także w tygodniku literacko-artystycznym „Prosto z Mostu”, w gronie

Dorota
Grzechocińska



Historyk, specjalizuje się w dziejach II wojny światowej. Pracownik IPN w Warszawie.

czołowych twórców dwudziestolecia międzywojennego.

Wojna brutalnie przebrała obiecującą przyszłość całego pokoleniu młodych Polaków. Zmusiła do zweryfikowania wszystkich planów, a w końcu większość z nich pozbawiła życia.

Po szoku wywołanym kampanią wrześniową w okupowanym kraju zaczęły się tworzyć tajne struktury państwowe. Polskie Państwo Podziemne i jego wojsko, które 14 lutego

1942 r. przemianowano ze Związku Walki Zbrojnej na Armię Krajową, było zjawiskiem bez precedensu. Ruch oporu obejmował prawie wszystkie dziedziny życia.

Pietrzak działał w strukturach Konfederacji Narodu (KN), konspiracyjnej organizacji o charakterze polityczno-wojskowym, którą powołał działacz ONR-Falanga. W skład jej kierownictwa wszedł m.in. o. Józef Warszawski SJ (ps. „Ojciec Paweł”), później kapelan zgrupowania „Radosław”. Pietrzak nie przerywa działalności literackiej. Píše cykl „Między Wschodem i Zachodem” oraz *Rachunek z dwudziestolecie*m. Redaguje podziemne pismo „Pobudka”, a od 1941 r. tygodnik „Nowa Polska”.

Konfederacja Zbrojna, wojskowy pion KN, w 1942 r. zostaje przyłączona do ZWZ-AK. Na jej czele staje Bolesław Piasecki, ps. „Leon Całka”. Wydziałem informacyjno-politycznym organizacji kierują kolejno: Jan Moszyński ps. „Mielnicki” i Włodzimierz Pietrzak. Ich zadaniem jest przede wszystkim wydawanie prasy konspiracyjnej.

We wspomnieniach o Pietrzaku podkreśla się jego bezkompromisowe poszukiwanie prawdy oraz odpowiedzialność, którą „uważał za kwestię ludzkiej godności”. Odpo-



Włodzimierz Pietrzak 1913–1944

Fot. Archiwum redakcji

wiedzialność domagała się świadectwa, tj. wzięcia udziału w walce. Decyzja o przystąpieniu do Powstania była więc konsekwencją wyznawanych wartości. Koledzy, a nawet dowódca, próbowali go ocalić i odsunąć od bezpośredniego udziału w akcjach. On jednak, przyjmując ps. „Balk”, bierze udział w działaniach bojowych w szeregach Batalionu „Czata 49” (pluton „Mieczyków”) Zgrupowania ppłk. Jana Stanisława Mazurkiewicza ps. „Radosław”.

Batalion „Czata 49” powstał w lipcu 1944 r. z Centrali Zaopatrzenia Terenu podległej Oddziałowi V Komendy Głównej Armii Krajowej. Był jednostką kadrową i elitarną. Dowództwo nad nim objął cichociemny, mjr Tadeusz Runge ps. „Witold”. Żołnierze „Czaty 49” pochodzili z bardzo różnych środowisk, byli w niej arystokraci, syn generała WP pchor. Jerzy Mond ps. „Alina”, brat późniejszego przewodniczącego PAX, pchor. Zdzisław Piasecki ps. „Stawiński”, czy ppor. Paweł Kaden-Bandrowski ps. „Tadeusz”, syn pisarza Juliusza Kaden-Bandrowskiego.

Pierwszym zadaniem „Czaty 49” był atak na koszary SS na rogu ul. Narbutta i Kazimierzowskiej. W związku z trudnościami w jego wykonaniu mjr „Witold” poprosił o zmianę przydziału mobilizacyjnego. W ten sposób batalion znalazł się na Woli, w szeregach Zgrupowania „Radosław”. Pluton pchor. Mieczysława Kurzyny ps. „Miecz” z grupą łączniczek i sanitariuszek z KN przyłączono do „Czaty 49” przed Powstaniem.

Przez 63 dni walki batalion przeszedł bardzo długi i krwawy szlak bojowy z Woli przez Stare Miasto, Śródmieście, Czerniaków, Mokotów. Żołnierze „Czaty 49” wzięli udział w dramatycznych walkach, m.in. o cmentarz na Woli, magazyny na ul. Stawki, Dworzec Gdański, Szpital św. Jana Bożego. Duże straty ponieśli podczas próby połączenia sił AK z Żoliborza i Kampinosu ze Starym Miastem, desantu na pl. Bankowy oraz obrony przyczółka czerniakowskiego.

W dzienniku bojowym Zgrupowania „Radosław” 1–20 sierpnia 1944 r., który znajduje się w zbiorach IPN oraz w opracowaniach dotyczących szlaku bojowego tej jednostki, czytamy: „W nocy z 16 na 17 sierpnia 1944 r. »Zośka« i »Czata 49« kolejny raz szturmują Stawki – tym razem chodzi o połączenie się z oddziałami z Żoliborza. 17 sierpnia »Czata 49« opuszcza Muranów i przechodzi za ul. Bonifraterską na odpoczynek. 22 sierpnia zostaje podjęta kolejna nieudana próba połączenia się z Żoliborzem”. Tego dnia zginął również Włodzimierz Pietrzak. Śmierć przyszła w chwili krótkiego odpoczynku, w domu przy ul. Franciszkańskiej. Raniony odłamkiem granatu, który wybuchł na podwórku, zmarł w godzinę po operacji przeprowadzonej w warunkach polowych. Został pochowany przez kapelana, o. Józefa Warszawskiego. Oprócz posługi kapłańskiej kapelan zadbał także o późniejszą identyfikację, przywiązując do ręki zmarłego buteleczkę, do której włożono kartę z nazwiskiem. Wobec tej śmierci proroczo brzmią słowa z wiersza Pietrzaka: Tędy jutro odejdę: „– może to już i czas – / tędy jutro odejdę, otulony chłodem, / ślad moich stóp zostanie na piasku gwiazd”. Po wojnie ciało znalazła i rozpoznała matka. Jest pochowany na warszawskich Powązkach.

W kolejnych dniach w wyniku niemieckich bombardowań pod gruzami Starego Miasta, na Franciszkańskiej, Zakroczymskiej, Mławskiej, zginęło jeszcze wielu powstańców. Nigdzie nie było wytchnienia. Na Starówce żołnierze odpoczywający na kwaterach często ponosili większe straty niż w bezpośredniej walce. Uznaniem bohaterstwa żoł-

nierzy ze strony dowództwa były liczne awanse i odznaczenia Virtuti Militari oraz Krzyżem Walcznych. Pietrzak został odznaczony Krzyżem Walcznych, otrzymując stopień podporucznika. Wspomniany był jako dobry dowódca (po zranieniu dowódcy plutonu objął komendę), ofiarny sanitariusz i tragarz ciał zabitych.

Warto przytoczyć ostatni rozkaz ppłk. „Radosława”: „Żołnierze Zgrupowania »Radosław«! Bez żadnej pomocy, sami wobec przytłaczającej przewagi technicznej wroga wytrwaliśmy na najcięższych posterunkach – Wola – Stare Miasto – i Czerniaków – to szlak bohaterski waszych zmagañ, na którym wskrzesiliście najpiękniejsze tradycje żołnierza-Powstańca”.

W nocy z 19 na 20 września 1944 r. „Czata”, licząca wówczas ok. 90 żołnierzy (ze stanu 300 walczących na Starym Mieście), ewakuowała się kanałami na Mokotów. Po upadku Powstania część jej żołnierzy, pod dowództwem kpt. Józefa Kaczmarka ps. „Rolicz” złożyła broń i znalazła się w niemieckiej niewoli. Pozostali opuścili miasto z ludnością cywilną i znaleźli się w obozie w Pruszkowie.

To jednak nie był koniec tragedii tego pokolenia. Ci, którzy przeżyli i byli niezłomni, zostali wyklęci. „Czerwona zaraza” – to była ta choroba, która dotykała nas przez kilka dziesięcioleci. Zarażała nie tylko ciała, ale dotykała „włókien duszy” i „częstek sumienia”. Mimo to – jak powiedział prezes IPN, dr Jarosław Szarek (w przemówieniu podczas wręczania not identyfikacyjnych 21 kwietnia 2017 r.) – „my jesteśmy z innego świata. I chcemy, aby on trwał. Nie chcemy iść drogą donikąd. Nie ma w nas pychy, aby tworzyć nowy, wspaniały świat; chcemy iść po ścieżkach naszych przodków. Tych drogach, na których jest troska o każdego człowieka, nawet o pojedynczego, nieznanego żołnierza.

Osieroceni potrzebujemy dzisiaj autorytetów. Dlatego przywracamy ich naszej pamięci. Poznajemy ich życiorysy, w których są obecne trzy słowa: Bóg, Honor, Ojczyzna. Autorytet buduje się na wartościach.

W tekście wykorzystałam:

Akta MBP w Warszawie, KG AK – Zgrupowanie „Radosław”, Archiwum IPN; Joanna Wieliczko-Szarkowa, *Powstanie Warszawskie 1944. Gloria Victis*; Bartosz Nowożycki, *Batalion Armii Krajowej „Czata 49” w Powstaniu Warszawskim*.



FATIMA I ALEPPO. PRZESŁANIE FATIMY A WSPÓŁCZESNE STRUKTURY ZŁA

Z ks. prof. Ireneuszem Mroczkowskim rozmawia Anna Janiszewska

W katolickiej nauce społecznej podkreśla się wagę struktur, czyli instytucji i praktyk życia narodowego i międzynarodowego, które służą – wtedy mówimy o dobrych strukturach – lub utrudniają zaspokajanie potrzeb i rozwiązywanie problemów ekonomicznych, społecznych i politycznych. W drugim przypadku mamy do czynienia ze strukturami zła, grzechu. Takie struktury tworzą np. pornografia, sekularyzacja, ale i niesprawiedliwy system społeczny. Czy przesłanie fatimskie można odczytywać w takiej perspektywie?

Każdy czyn ludzki, zarówno dobry, jak i zły, jest osobistym działaniem rozumnego i wolnego człowieka. Jednakże nie bez znaczenia są wszystkie uwarunkowania społeczne, gospodarcze, a nawet polityczne, w których człowiek żyje, dojrzewa i podejmuje decyzje. Myślę w tym momencie zarówno o bliskim otoczeniu, jakim jest rodzina, praca, szkoła, ale i dalszym, czyli o strukturze społecznej, politycznej, międzynarodowej. Dlatego poważna etyka społeczna jest nie tylko etyką cnót, ale i etyką instytucji. Wydaje się, że objawienia fatimskie, jak żadne inne, niosą ślady zakotwiczenia społecznego.

W jaki sposób ta hermeneutyka może pomóc w zrozumieniu przesłania teologicznego z Fatimy?

Niewątpliwie małe dzieci z Fatimy nie posiadały wielkiej wiedzy na temat tego, co się działo zarówno w bliższym, jak i dalszym otoczeniu. Nie były teologami. Ale były zakorzenione w religijnym życiu swoich na ogół biednych rodzin. Czy nie jest charakterystyczne, że Matka Boża *korzystała* niejako na ich pobożności, z nauczonych wcześniej modlitw, solidarności rodzinnej. Nie musiały wiedzieć, co oznacza słowo Rosja – sprzeczały się, czy jest to zła kobieta z sąsiedztwa, czy osioł wujka – ale całym swoim jeste-

stwem były zakorzenione w wierze ludu portugalskiego, która zresztą była wtedy atakowana przez rządzących. Ich zaufanie do Pięknej Pani wypływało z dziecięcych serc, zanurzonych niejako w pobożności ludowej Portugalczyków. Dlatego ich prostota i szczerłość oparły się niedowierzaniu dorosłych, wyraźnej wrogości władz z banalnej ciekawości gapiów.

Poza wspomnianymi przez Księdza pozytywnymi uwarunkowaniami społecznymi przed stu laty występowały niewątpliwie i te negatywne. Które z nich były najtrudniejsze?

Za całą pewnością trzeba powiedzieć o odejściu wielu ludzi od Boga, o ateizmie, walce z religią i terroryzmie rewolucyjnym, który zaczął narastać w wielu krajach Europy, w tym w Portugalii. Jakże nie pamiętać o rewolucji bolszewickiej w Rosji, okrutnych cierpieniach zadawanych całym grupom społecznym i narodom skonfliktowanym przez szaleńczą ideologię rewolucyjną, uzasadnianą zresztą cynicznymi hasłami o równości, sprawiedliwości i braterstwie. Bezbożne i antyhumanistyczne ideologie znalazły wsparcie w potężnych instytucjach społecznych – państwach, wojsku, wojnach. Siła zła zdawała się nie mieć żadnej tamy. Jakże nie pamiętać o planach ateistycznych, wypisanych na sztandarach rewolucji, która miała rozlać się na Europę i świat. W tym kontekście prośba Matki Bożej o czynienie pokuty, o ofiarowanie cierpień za nawrócenie grzeszników i Rosji jest przekonującym połączeniem wrażliwości sumienia z troską o naprawienie struktur zła. Moim zdaniem pozwala to także odróżnić nawrócenie Rosji rozumiane jako zmiana systemu



ateistycznego od samej wiary ludu rosyjskiego.

Czy po stu latach przesłanie z Fatimy nie straciło aktualności?

Gdy czytam o pastuszkach z Fatimy w kontekście współczesnych znaków czasu, nie mogę zapomnieć o nieszczęsnych dzieciach z Aleppo, zwłaszcza tych wijących się z bólu po wybuchu bomb z gazem trującym. Dzieci z Aleppo mają po dziesięć, osiem i siedem lat. Czy Matka Boża nie widzi, co się dzisiaj dzieje? Czy Jej apele o nawrócenie, pokój i pokutę nie są aktualne? Czy wizja piekła nie powinna przemówić do sumienia tych, którzy są odpowiedzialni za to, co się dzieje w Syrii i Państwie Islamskim? Nie można zachwycać się świętymi Pastuszkami z Fatimy, zamykając oczy na współczesne struktury zła. Warto się zastanawiać, dlaczego po ogromie okrucieństwa w Europie XX w. nie stajemy się wrażliwsi na ludzką krzywdę, dlaczego egoizm zamyka nasze serca i granice.

Jakie zatem wezwanie płynię z Fatimy, którego odbiorcą powinien być każdy z nas?

Przesłanie z Fatimy to w istocie przypomnienie słów Chrystusa: *Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię* (Mk 1,15). Jest to wezwanie skierowane do sumienia każdego człowieka, do przywódców odpowiedzialnych za dobro wspólne i jakość prawa regulującego działanie instytucji państwowych i międzynarodowych. Z nawróceniem indywidualnym powinna być związana modlitwa, także różańcowa. Trzeba jednak pamiętać, iż w przesłaniu z Fatimy mocno został podkreślony wspólnotowy aspekt życia chrześcijańskiego, solidarność zarówno w nawracaniu, jak i w ofiarowaniu własnych cierpień za innych. Jest to piękna chrześcijańska solidarność religijna, która ma niebagatelne znaczenie właśnie dla zmiany złych struktur, szeroko rozumianych reform społecznych. W ten sposób każdy wierzący przyczynia się do budowania królestwa Bożego na ziemi. Zarówno ten, który sprawuje władzę polityczną czy gospodarczą, jak i ten, którego życie związane jest z cierpieniem i chorobą. Podkreślił to papież Franciszek na zakończenie Mszy świętej w Fatimie, 13 maja br., mówiąc do chorych: „Nie wstyďte się tego, że jesteście cennym skarbem Kościoła”.

Skoro przesłanie z Fatimy jest wciąż aktualne, jakie struktury zła zauważy Ksiądz Profesor we współczesnym świecie?

Dziś, tak samo jak i 100 lat temu, niebezpieczną pokusą pozostaje agnostycyzm, ateizm, czasami obojętność religijna, życie jakby Boga nie było. Relatywnie wysoki poziom życia materialnego ludzi Zachodu syci ich konsumpcjonizm, zamknięty na ludzi żyjących w krajach biednych. W Europie przyczynia się do zaniku poczucia grzechu, pełzającej sekularyzacji, wędzącej wiary w zbawienie. Czyż w kontekście tego, co Matka Boża mówiła w Fatimie, nie musi za-

stanawiać fakt, że katolicy na Zachodzie praktycznie się nie spowiadają, choć masowo przystępują do Komunii św.? A co powiedzieć o braku powołań kapłańskich i zakonnych, potężnym kryzysie rodziny, o wynaturzonych jej formach i modelach.

Co dla Księdza jest więc aktualne dzisiaj w objawieniu fatimskim?

Bardzo się cieszę, że papież Franciszek tak dużo, pięknie i przekonująco mówi o miłosierdziu, kontynuując zresztą nauczanie w tej kwestii Jana Pawła II, inspirowanego w jakiejś części *Dziennikiem* Siostry Faustyny. Uważam jednak, że w naszych czasach nie można zapomnieć o tym fragmencie orędzia fatimskiego, w którym miłosierdzie Boże jest ściśle związane z wezwaniem do nawrócenia i pokuty. Trzeba o tym przypominać, aby miłosierdzie nie uległo banalizacji. Jezus Chrystus jest miłosierny, a Matka Boża w swym Niepokalanym Sercu jest Bramą Miłosierdzia. Ale jak sto lat temu, tak i dzisiaj Maryja przypomina o piekle, na które sam siebie skazuje człowiek gardzący Bogiem i krzywdzący drugiego człowieka. Nie jest to żadna chrześcijańska pedagogika strachu, lecz dojrzałe traktowanie religii chrześcijańskiej.

Jakich owoców można się spodziewać po tak uroczystych obchodach rocznicy fatimskiej?

Pomijając poziom sensacji, dziennikarskich plotek i płytkich oczekiwań, obchody 100. rocznicy objawień fatimskich konfrontują nas z niezwykłą interwencją Boga na konkretnym etapie rozwoju cywilizacji. W znaczeniu religijno-moralnym objawienia fatimskie przypominają orędzie mesjańskie Jezusa z początku Jego publicznej działalności. I w tym sensie nie są żadną nowością. Przypomniane jednak w tak dojmujący sposób przez Maryję, Matkę Zbawiciela, w Fatimie uświadamiają sceptycznemu człowiekowi Zachodu, że Bóg jest obecny nadal w realnej historii świata. On nas zobowiązuje do budowania solidarności w dobru, szczególnie zaś do wydobywania dobra spod pokładów zła, zgromadzonego w przestrzeni społecznej. Polskich katolików powinno to mobilizować do większego zaangażowania w działalność społeczną, polityczną i gospodarczą, od której byliśmy izolowani w realnym socjalizmie.

„*Jak sto lat temu, tak i dzisiaj Maryja przypomina o piekle, na które sam siebie skazuje człowiek gardzący Bogiem i krzywdzący drugiego człowieka.*”



Ks. prof. dr hab. Ireneusz Mroczkowski był gościem w płockim oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, gdzie wygłosił wykład związany ze 100-leciem objawień fatimskich/ Fot. Agnieszka Zalewska

Dziennikarka z Włodawy.

Joanna
Szubstarska

NAUKA FATIMSKICH DZIECI

Idea ofiary praktycznie zniknęła w wychowaniu dzieci. Pedagodzy kierują się ku działaniom ludycznym i urozmaicaniu czasu, podczas gdy egzystencja ludzka jest naznaczona cierpieniem, brakami i niedostatkami.

Od 13 maja 1917 r. Najświętsza Maryja Panna odkrywała przed trojgiem pastuszków tamemnic: przed Łucją dos Santos, Franciszkiem i Hiacyntą Marto. Dziewięcioletni Franciszek widział Maryję, ale Jej nie słyszał. Siedmioletnia Hiacynta widziała Matkę Bożą i Ją słyszała. Tylko najstarsza z nich, dziesięcioletnia Łucja widziała, słyszała i rozmawiała z Maryją. Objawienia miały miejsce do 13 października 1917 r.

Orędzie fatimskie wzywało – i nadal wzywa nas – do nawrócenia, modlitwy, pokuty i ofiarowania się Niepokalanemu Sercu Maryi oraz otaczania miłością Ojca Świętego.

Dzieci z Fatimy modliły się na różańcu za nawrócenie grzeszników. – Podobnie jak w Lourdes w 1858 r., Najświętsza Pani wybrała biedne dzieci jako świadków i misjonarzy – mówi brat Manuel Rivero OP z Saint-Denis (Reunion). Objawienia w Fatimie uświadamiają nam ważność dzieci, uczniów jako misjonarzy Jezusa Chrystusa. Dzieci zostały wybrane przez Maryję jako świadkowie modlitwy i ofiary. W rzeczywistości idea ofiary praktycznie zniknęła w wychowaniu dzieci. Pedagodzy kierują się ku działaniom ludycznym i urozmaicaniu czasu, podczas gdy egzystencja

ludzka jest naznaczona cierpieniem, brakami i niedostatkami. Dziecko nie będzie mogło stawić czoła doświadczeniom życia bez ducha wiary, modlitwy i ofiary. Kiedy czytamy o życiu świętych, dowiadujemy się, że płomień Bożej miłości płonie w naszych

chętnie Kościołowi władze gminy Vila Nova de Ourém – nie zdradziły przekazanych im sekretów. W więzieniu z odwagą zniosły nie tylko upokorzenia i straszenie, ale i przesłuchania. Co więcej – wzajemnie podtrzymywały się na duchu, często odmawiały róża-

niec i zapraszały współwięźniów do modlitwy.

Podczas choroby Franciszek mówił do Łucji: „Wiele cierpię, ale znoszę wszystko z miłości do Jezusa i Maryi. Chciałbym jeszcze bardziej, ale nie mogę”. Kiedy Hiacynta cierpiała z powodu gruźlicy, pytała: „Czy Jezus będzie zadowolony z tego, że ofiaruję Mu moje cierpienia?”

Franciszek zmarł w wieku 10 lat, 4 kwietnia 1919, Hiacynta odeszła do Ojca 20 lutego 1920 r. w wieku 9 lat. Stulecie objawień fatimskich ożywia wiarę i ducha misyjnego chrześcijan, modlitwę w intencji pokoju na świecie i pobożność Maryjną, szczególnie umiłowanie różańca.

– Abyśmy mogli promować katechezę i modlitwę różańcową dzieci, aby pomóc im odkryć Jezusa i Jego Matkę – w spokojnym rytmie paciorków różańca, które na obraz nawadniania naszego ogrodu, kropla po kropli, napelnia ich serca żywą wodą Ducha Świętego – mówi br. Manuel Rivero.

sercach, co czyni nas szczęśliwymi, podczas gdy jednocześnie jesteśmy udręczeni przez bóle i przeciwności życia codziennego. W życiu świętych ofiara nadaje rytm dniom i nocom. Dzieci z Fatimy pozbawiają się tego, co cenią – nie przez masochizm, ale z powodu miłości Boga i grzeszników, aby pracować nad swoim ego i dać się na służbę najuboższym. Rezygnują z jedzenia fig i winogron. A przede wszystkim znoszą drwiny, kpiny, oskarżenia i choroby.

Kiedy 13 lipca Matka Boża powierzyła dzieciom sekret, mówiąc, że nie wolno go nikomu wyjawić, dzieci – nawet kiedy zostały aresztowane i zamknięte w więzieniu na dwa dni przez nie-





**Włodzimierz J.
Chrzanowski**

Przewodniczący Zarządu Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Wolsztynie, członek Zarządu Oddziału Okręgowego w Poznaniu. Teolog, regionalista, publikujący także w prasie lokalnej, członek poznańskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy.

WIELKOPOLANIE GODNI OŁTARZY

Od kilkunastu lat wierni archidiecezji poznańskiej modlą się podczas specjalnej Mszy świętej sprawowanej w Bazylice Archikatedralnej przez miejscowego biskupa w intencji wyniesienia swych kandydatów na ołtarze.

Jest to dzień modlitw o kanonizację błogosławionych i beatyfikację sług Bożych pochodzących z archidiecezji. Arcybiskup Stanisław Gądecki podczas jednej z takich Mszy powiedział, iż „nie wolno nam zaprzepaścić dziedzictwa duchowego naszych przodków, którzy przez doskonałe zjednoczenie z Chrystusem pozostawili nam wzór życia chrześcijańskiego, stając się prawdziwymi wychowawcami Wielkopolski...”

Aktualnie do grona kandydatów do świętości z archidiecezji należy szesnastu błogosławionych męczenników II wojny światowej – duchownych i świeckich, a także bł. Bogumił, bł. Edmund Bojanowski i bł. s. Sancja Szymkowiak. Ponadto Kościół poznański modli się o wyniesienie do chwały ołtarzy przez beatyfikację takich m.in. ważnych postaci Kościoła, jak kard. August Hlond – prymas Polski, ks. Ignacy Posadzy – założyciel Zgromadzenia Sióstr Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej, ks. Stanisław Streich – zastrzelony przy ołtarzu przez komunistycznego zabójcę i ks. Aleksander Woźny – wielki propagator miłosierdzia Bożego na terenie archidiecezji. Ich procesy beatyfikacyjne zostały już wszczęte i każdemu przysługuje tytuł sługi Bożego.

NOWOTOMYSKI DOKTOR JUDYM

Ostatnim z kandydatów, którego proces beatyfikacyjny zainaugurowano najpóźniej, jest dr Kazimierz Hołoga – lekarz z Nowego Tomysła, gdzie przez ostatnie 7 lat życia był dyrektorem szpitala powiatowego. Trafił tam po przejściu przez władze w 1950 r. szpitala sióstr elżbietanek w Pozna-

niu, pierwszego miejsca jego pracy, nie godząc się na rozpoczęcie w tym szpitalu praktykę regularnych aborcji.

Urodził się w styczniu 1913 r. w Poznaniu. Rodzinny dom był dla niego pierwszą szkołą religijności i patriotyzmu. Później była szkoła podchorążych, studia medyczne na Uniwersytecie Poznańskim przerwane wybuchem wojny, służba w wojsku polskim, okres okupacji w Warszawie, ciężka praca robotnika w browarze, aresztowanie i pobyt na Pawiaku, kontynuacja studiów medycznych na tajnych kompletach, konspiracja, dyplom, ślub z Marią Rochalską i praca we wspomnianym szpitalu elżbietanek. Już wtedy, mimo że był jeszcze młodym lekarzem, dał się poznać jako doskonały diagnosta i świetny chirurg. Ale przede wszystkim jawił się otoczeniu jako wspaniały człowiek, który kierował się zarówno w pracy, jak i w życiu osobistym zasadami etyki lekarskiej i wiary, do której nie bał się publicznie przyznawać. Ci, którzy go pamiętają, mówią o nim, że przeszedł przez życie, dobrze czyniąc, że był nie tylko dobrym człowiekiem, ale człowiekiem świętym. Powszechnie znana jest w Nowym Tomysłu historia podjęcia się przez niego w 1955 r. leczenia ciężko rannego w akcji milicjanta Jana Intka, o którym było wiadomo, że go inwigilował. Aby



Dr Kazimierz Hołoga / Fot. Archiwum autora

go ratować, oddał mu własną krew i żeby zapewnić osobistą opiekę lekarską, zrezygnował z wyjazdu do Anglii, gdzie miał zaprezentować wyniki swoich badań, dotyczących uchyłku Meckela. Znamienny jest także inny przykład, kiedy to odłożył wyjazd do ciężko chorej matki, by nie pozbawiać opieki lekarskiej swych równie chorych pacjentów. Jego fenomen polegał na tym, że kochał ludzi. Arcybiskup Stanisław Gądecki ocenia to w kategoriach miłości doskonałej, heroicznej, typowej dla świętości, którą ten człowiek w swoim życiu praktykował.

Były, długoletni proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny Nieusta-

jącej Pomocy w Nowym Tomyślu, do której dr Hołoga należał w ostatnich siedmiu latach swego życia – ks. kan. Władysław Kasprzak wspomina też dziś, jak w którąś rocznicę śmierci lekarza, podczas Mszy świętej na cmentarzu, gdy przypomniał historię uratowanego funkcjonariusza, tamten stał za drzewem i płakał...

Mieszkańcy parafii i w ogóle mieszkańcy Nowego Tomyśla mówią, że w Kazimierzu Hołodze był wielki charyzmat. Przed każdą operacją szedł do kaplicy, aby się pomodlić i prosić Boga o pomoc, zwłaszcza wtedy, gdy to była trudna operacja. Pytając ludzi starszych, którzy pamiętają tę nietuzinkową postać, słyszy się często: „gdyby nie on, już dawno bym nie żył...” albo „to dzięki niemu moje dziecko żyje...”

On sam uważał, że lekarz zawsze powinien przede wszystkim leczyć i tej zasadzie był wierny do końca. Kiedy jakaś zdesperowana matka wielodzietnej najczęściej rodziny zgłaszała się na zabieg przerywania ciąży z powodu trudnej sytuacji materialnej, dr Hołoga decydował się wtedy nie tylko ratować życie dziecka, ale deklaratywnie wyrażał gotowość pomocy materialnej w jego utrzymaniu i wychowaniu. W skrajnych przypadkach był nawet skłonny dziecko adoptować, aby tylko zachować je przy życiu. Nikt dziś dokładnie nie wie, ilu dzieciom uratował życie, ani tego, ilu ludziom biednym i chorym pomógł przetrwać okres biedy. Serce dobre i czynne okazywał zwłaszcza młodzieży, z którą wiązał duże nadzieje dla przyszłości kraju. Dlatego ją w ramach swej prywatnej praktyki leczył przeważnie bezpłatnie. Był to człowiek, który budził w środowisku, także lekarskim, ogólny szacunek; zniewalał wszystkich swą dobrocią, życzliwym spojrzeniem i dobrym słowem, które miał dla każdego.

W styczniu 1958 r. został dotknięty chorobą nowotworową. Po operacji w Klinice Uniwersyteckiej w Poznaniu żył jeszcze przez osiem miesięcy. Choć bardzo cierpiał, to z ogromną pokorą to cierpienie znosił, przygotowując się przez modlitwę i codzienną Komunię świętą na spotkanie z Bogiem. Zmarł 12 września 1958 r. w wieku 45 lat. Jednym z pierwszych modlących się za jego duszę był abp Antoni Baraniak, który w ramach przeprowadzanej w tym czasie wizytacji kanonicznej nowotomyskiej parafii odwiedził aku-

rat kaplicę szpitalną i modlących się w niej chorych.

Uroczystościom pogrzebowym, w których uczestniczyło kilkunastu kapłanów i jak mówią świadkowie – około tysięcy ludzi, także tych odległych od siebie ideowo, przewodniczył ówczesny biskup pomocniczy archidiecezji poznańskiej – Franciszek Jedwabski. Ten pogrzeb był nie tylko wyrazem żalu mieszkańców po stracie ich cenionego lekarza, ale także hołdu dla jego człowieczeństwa. I chociaż od tamtego czasu minęło wiele lat, to wdzięczna pamięć o nim trwa, podobnie jak napis na jego nagrobku na nowotomyskim cmentarzu: „Przeszedł przez życie, dobrze czyniąc”.

WZÓR ŚWIĘTOŚCI DLA ŚWIECKICH

Zachęta do wszczęcia działań beatyfikacyjnych dr. Kazimierza Hołogi wyszła od kard. Zenona Grocholewskiego, który pochodzi z powiatu nowotomyskiego. Kardynał miał stwierdzić nawet, że gdyby ten człowiek był Włochem, dawno by go już ogłoszono świętym. Dziś trudno powiedzieć, jak długo potrwa proces beatyfikacyjny. Zdaniem postulatora procesu – ks. Krzysztofa Różańskiego bardzo ważne jest to, że ten kandydat na ołtarze był człowiekiem świeckim. Może przez to stać się bardziej czytelnym i pociągającym wzorem świętości dla ludzi współczesnych; przykładem bezinteresowności dla lekarzy i poświęcenia się dla swoich pacjentów. Dla młodzieży jawić się może jako człowiek wierny przez całe życie swoim młodzieńczym ideałom. Jest on też na pewno wzorem kochającego męża oraz ojca, takiego człowieka świeckiego, który

w życiu codziennym swoją postawą, sposobem bycia oraz dobrem, jakie świadczył innym, potrafił wnosić Ewangelię do świata. Dla osób chorych może być przykładem tego, jak w łączności z Chrystusem przeżywać swoją chorobę i cierpienie. Wreszcie – co jest chyba najważniejsze – wzorem wierności zasadom moralnym wynikającym z wiary, zwłaszcza w zakresie poszanowania dla godności życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci.

KOLEJNY PATRONAT CZY MOŻE FUNDACJA?

Doktor Kazimierz Hołoga to dziś najbardziej znacząca, jak się zdaje, postać w 230-letniej historii Nowego Tomyśla. Nie dziwi więc fakt, że został on patronem nie tylko miejscowego szpitala, ale także Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych oraz jednej z ulic. Pojawił się nawet pomysł, aby ogłosić go oficjalnym patronem miasta. Burmistrz Włodzimierz Hibner uważa, że postać ta dla miasta jest na tyle wyjątkowa, że dziś, gdy ruszył już proces beatyfikacyjny tego lekarza humanisty, rzeczywiście wypada się zastanowić, jak jeszcze go upamiętnić poza nadaniem jego imienia ulicy, szpitalowi i szkole. Może warto jednak pomyśleć – mówi – aby zamiast kolejnego patronatu powołać np. fundację jego imienia, której celem byłoby finansowe wspieranie kształcenia studentów medycyny pochodzących z mniej zamożnych rodzin... Jest to na pewno pomysł godny poparcia, z którego dr Kazimierz Hołoga byłby zadowolony, zważywszy, że on sam w swoim studenckim życiu poznał smak niedostatku.



Proces beatyfikacyjny dr. Kazimierza Hołogi

Fot. Archiwum autora

W HISTORII TKWI SIŁA

Z dr. Jarosławem Szarkiem, prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, rozmawia Anna Staniaszek

Panie Prezesie, czy my, dziennikarze, powinniśmy pisać historię przeznaczoną dla szerokiego odbiorcy od nowa?

Spojrzenie na historię zmieniło powstanie Instytutu Pamięci Narodowej, który rozpoczął swą działalność w końcu 2000 r. Od tego czasu są ujawniane archiwa dawnego aparatu bezpieczeństwa, przez dziesiątki lat ściśle tajne. Dzięki temu zyskaliśmy pełniejszą skalę opresji wobec społeczeństwa i jednocześnie oporu przeciwko narzuconej władzy, co naturalnie spowodowało, że zmienił się obraz PRL i zmniejsza się liczba jego obrońców, fakty są bowiem bezdyskusyjne.

Ta wiedza powinna być szeroko udostępniana, czego do tej pory nie było.

Instytut Pamięci Narodowej w miarę posiadanych możliwości tę wiedzę upowszechnia, organizując konferencje, warsztaty dla nauczycieli, spotkania dla młodzieży, wydając setki publikacji, książek, wspierając powstawanie filmów. Był jednak czas, gdy struktury państwa polskiego niechętnie podchodziły do kwestii historii. Podjęto wtedy decyzję faktycznego wyrugowania nauki historii ze szkół średnich. To całkowicie niezrozumiałe, bo wcześniej z historią, tradycją, językiem, a więc spoiwami tworzenia wspólnoty wokół tożsamości walczyli zabórcy i okupanci. A w Polsce demokratycznie wybrany rząd ograniczył naukę historii.

Czy zgodzi się Pan ze stwierdzeniem, że paradoksalnie to się przyczyniło do popularyzacji historii? Skoro Polakowi, także młodemu, czegoś się zabrania, wzbudza to większe zainteresowanie. Skoro



Fot. pl.wikipedia.org / CC BY 2.0

w oficjalnym obiegu nie było Żołnierzy Wyklętych, powstały grupy rekonstrukcyjne.

Zwracał na to uwagę Prymas Tysiąclecia, ks. kard. Stefan Wyszyński, mówiąc, że Polacy są dziwnym narodem. Potrafią się zmobilizować, decydować na wielkie czyny wtedy, gdy jest trudno i źle. Gdy sytuacja sprzyja, nie zawsze ten czas dobrze wykorzystują. Dzisiaj, gdy państwo

polskie przywiązuje dużą wagę do przeszłości, tożsamości, budowania wspólnoty wokół naszej historii, nie można ustać w tej pracy, by wiedza historyczna docierała do jak najszerszego kręgu Polaków – do uczniów, do studentów, także do ludzi dojrzałych. Nie może nas bowiem uspić ten fenomen popularności niezłomnych Żołnierzy Wyklętych. Oni dzisiaj wywołują żywe emocje, ale to

tylko niewielki fragment 1050-lecia naszego współtworzenia cywilizacji łacińskiej. Tego dziedzictwa nie możemy zaprzepaścić.

Państwo musi prowadzić politykę historyczną choćby dlatego, że nasi sąsiedzi prowadzą ją w stosunku do nas w bardzo agresywny sposób. Przywołam przykład filmu 1612 i serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”. Niemiecki serial kupiła Telewizja Polska, był wyświetlany w *prime time*, a propagandowy i antypolski film o wyparciu polskiej załogi z Kremla został nakręcony na zamówienie i ze wsparciem władz Rosji.

Zakup i emisja tego serialu przez polską telewizję publiczną były czymś niesłychanym. Nie ma żadnych wątpliwości, że fałszuje on historię II wojny światowej i nie będzie zgadzać się na próby uczynienia z nas współwinnych zbrodni. Nie tylko ze strony Instytutu Pamięci Narodowej takiej zgody nie będzie, bowiem ogromna większość Polaków także na to nie pozwala. Musimy pamiętać, że tożsamość państwa buduje się także na wydarzeniach nawet sprzed kilku wieków. W czasie zaborów, okupacji zakazywano nauki ojczyściej historii, języka polskiego. Polacy ratowali się kultywowaniem pamięci. Twórczość Sienkiewicza, Matejki czy Chopina odwoływała się w czasach niewoli do wielkich zwycięstw, by podtrzymać ducha. W 1910 r. został odsłonięty w Krakowie pomnik grunwaldzki Antoniego Wiwulskiego, ufundowany przez Ignacego Paderewskiego w 500. rocznicę wielkiego zwycięstwa. Mimo kordonów na jego odsłonięcie przyjechali Polacy ze wszystkich zaborów, żeby pokazać, że jesteśmy wspólnotą i odwołujemy się do czasów potęgi. W historii tkwi siła.

Jak należy podchodzić do własnej historii?

Dzisiaj szczęśliwie młode pokolenie – czego jeszcze kilkanaście lat temu nie było – maszeruje pod biało-czerwonymi flagami. 3 maja, 11 listopada są one wywieszane nie tylko na państwowych budynkach. Motocykliści, wyruszając w trasy, mają je przymocowane do swoich pojazdów. To pokazuje, że zmienia się świadomość i co najważniejsze, wynika z autentycznego zapotrze-

bowania. Tego nikt nie polecił ani nie nakazał. Ludzie chcą pokazać, że są Polakami i są z tego dumni.

Widziałam blokowiska, gdzie 2 maja na każdym balkonie łopotała flaga. Wrażenie było niesamowite.

11 listopada na Marsz Niepodległości dziesiątki tysięcy młodych ludzi przyjeżdżają z całej Polski, żeby iść dumnie pod biało-czerwonymi flagami. Nie wspomnę o obchodach kolejnych rocznic wybuchu Powstania Warszawskiego czy 1 marca, gdy w całej Polsce jest obchodzony Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Nawet miasteczka mogące się poszczycić posiadaniem w swej historii jednego powstańca warszawskiego organizują obchody.

Instytut Pamięci Narodowej wyraźnie, od wielu lat podkreśla, że Powstanie Warszawskie było ostatnią próbą zwrócenia światu uwagi na sytuację Polski, było tak naprawdę bitwą o Polskę, nie tylko o stolicę. Myśmy wtedy tę bitwę przegrali i zapłaciliśmy najwyższą cenę, ale ofiara przegranej wtedy powstania dała owoce po wielu dziesięcioleciach. To do Powstania Warszawskiego odwoływało się przecież pokolenie Solidarności. W dokumentach sowieckich mamy informacje o tym, że gdy pojawiła się kwestia interwencji w latach 1980-1981, brano pod uwagę polską reakcją taką jak w 1944 r. – że będziemy walczyć, nie damy sobie odebrać wolności.

Jak Pana zdaniem wpływają na świadomość historyczną Polaków ewidentne kłamstwa? Sławne zdjęcie „z gorączki złota” w Treblince opublikowane w „Gazecie Wyborczej” i w *Złoty chłop* Jana Tomasza Grossa wcale nie przedstawia polskich chłopów – hien cmentarnych na terenie obozu zagłady. Czy to i inne kłamstwa przedostają się do świadomości historycznej Polaków? Powodują gniew?

Wszelkie uświadomione kłamstwa wywołują sprzeciw. Kilka tygodni temu w jednym z izraelskich dzienników ukazało się zdjęcie niemieckich żandarmów przedstawione jako ilustracja współudziału naszych przodków w mordowaniu Żydów. A Polacy nie służyli prze-

cięż w takiej formacji. To ewidentne kłamstwa. Niestety państwo polskie przez wiele lat nie reagowało na określenie „polskie obozy koncentracyjne”. Każde takie zaniechanie ma później konsekwencje. Teraz na szczęście tych przypadków jest coraz mniej, a jeżeli takie określenie się pojawi, reakcja jest natychmiastowa. Ale jak mówił klasyk propagandy Goebbels, kłamstwo powtarzane tysiąc razy staje się prawdą.

Jest jednak nadzieja, że stanowcze reakcje odniosą skutek nie tylko za granicą ale i w Polsce, wśród Polaków, którzy nie z własnej winy historii nie znają?

Tak, bo wokół tego stworzył się autentyczny ruch sprzeciwu. Środowiska polonijne, które zawsze protestowały, teraz uzyskały wsparcie państwa polskiego. IPN przygotował na Światowe Dni Młodzieży broszurę, która się rozeszła w kilkuset tysiącach egzemplarzy w dziewięciu językach; pokazywała historię Polski w czasie 1050 lat ze szczególnym uwzględnieniem II wojny światowej. Jest tam mapa obozów koncentracyjnych – w Dachau, Buchenwaldzie, Mauthausen-Gusen. Czy mówi się w związku z tym o niemieckich lub austriackich obozach śmierci?

Nie mówi się również o tym, że we wrześniu 1939 r. Ślązacy byli mordowani przez niemieckich sąsiadów, członków Volksdeutscher Selbstschutzu. Sąsiedzi niesłusznie kojarzą się tylko z książką Jana Tomasza Grossa. Czy nadzieja jest w tej sytuacji w tym, że dzisiaj państwo polskie mówi o kwestiach, które przez wiele lat były jedynie domeną IPN?

To pokazuje, że mówienie prawdy i konsekwentne działanie przynosi efekty, chociaż czasami płaci się za to bardzo wysoką cenę. W czasie 17 lat swojej historii IPN był wielokrotnie na granicy likwidacji, rozwiązywania. Wielokrotnie obcinano fundusze. Z tym zmagamy się do dzisiaj. Ale Janusz Kurtyka, prezes IPN podkreślał, że trzeba pisać książki, żeby nie można było kłamać. Mówił też: żyjmy i zachowujmy się jak ludzie wolni. Tak jakby Powstanie Warszawskie zwyciężyło. To jego testament, więc tak trwajmy.

SAMORZĄD SZKOŁĄ OBYWATELSKIEJ AKTYWNOŚCI



Fot. pixabay.com / CC 0

Współczesny samorząd terytorialny zaczął się kształtować w Europie na przełomie XVIII i XIX w., najpierw we Francji i Prusach, a potem w innych krajach. Dopiero jednak w XIX w. ewoluował w kierunku demokratycznym przez wprowadzenie wybieralnych rad.

W Polsce samorząd zaczął się tworzyć jeszcze w okresie zaborów, by rozwinąć się dwudziestolecu międzywojennym. Jego rozwój przerwała II wojna światowa i lata tzw. Polski Ludowej, kiedy to został zlikwidowany. Jego reaktywacja nastąpiła dopiero w 1990 r. na szczeblu gminy, a w 1998 – powiatu i województwa.

Pojęcie samorządu terytorialnego nierozdzielnie łączy się z wywodzącą się z katolickiej nauki społecznej zasadą pomocniczości (subsidiarności) oraz zasadą solidarności i ma w społecznej nauce Kościoła wielkie oparcie.

ZASADA POMOCNICZOŚCI

Przez wielu teoretyków katolickiej nauki społecznej ściśle łączona, a nawet utożsamiana z zasadą per-

sonalizmu i wolności zasada pomocniczości głosi, że troska o sprawy jednostki i rodziny spoczywa przede wszystkim na nich samych, zaś dopiero w sytuacji, gdy przedsiębiorczość, zapobiegliwość i zaradność jednostki okazują się niewystarczające, troska o jej losy obciąża w kolejności rodzinę, wspólnoty lokalne, samorząd i na końcu państwo. To też nie wolno jednostkom zabierać i przenosić na społeczeństwo tego, co mogą wykonać z własnej inicjatywy i własnymi siłami, tak samo nie wolno mniejszym i niższym społecznościom zabierać tych zadań, które mogą spełniać i przekazywać ich większym i wyższym społecznościom.

Dlatego każda interwencja państwa w życie społeczne powinna mieć charakter pomocniczy, win-

Janusz Parada



Samorządowiec, sekretarz gminy Zapolice, członek Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi, wiceprzewodniczący Zarządu Oddziału w Zduńskiej Woli.

na pomagać członkom organizmu społecznego, a nie niszczyć ich czy wchłaniać. Zbyt daleko posunięta interwencja państwa może zagrozić osobistej wolności i inicjatywie tak jednostek, jak i większych społeczności. Zasada pomocniczości zakłada bowiem, że człowiek zawsze stoi przed społeczeństwem, a społeczeństwo przed państwem, że państwo musi być dla obywatela, a nie oby-

watel dla państwa. Toteż zgodnie z nią ani państwo, ani żadna szersza społeczność (w tym międzynarodowa) nie powinny zastępować inicjatywy i odpowiedzialności osób i rodzin, oraz instytucji pośrednich.

Profesor Czesław Strzeszewski tak wyraził zasadę pomocniczości: „Tyle wolności, ile można, tyle uspołecznienia, ile koniecznie potrzeba. Tyle społeczeństwa, ile można, tyle państwa, ile koniecznie trzeba” (*Katolicka nauka społeczna*, str. 513, Warszawa 1985).

ZASADA SOLIDARNOŚCI

Zasada pomocniczości łączy się bardzo ściśle z zasadą solidarności – inaczej zasadą dobra wspólnego (drugą podstawową zasadą organizacji życia społeczno-politycznego, w tym działalności samorządowej), bowiem pozostawienie jednostkom szerokiego zakresu odpowiedzialności i swobody w działaniu musi się jednocześnie wiązać z gotowością do udzielenia pomocy w sytuacji, gdy jednostka (rodzina lub większa społeczność) znajduje się w potrzebie i nie jest w stanie sama sobie pomóc. Solidarność polega więc

na łączeniu się ludzi ze sobą celem przeciwdziałania się różnym wypadkom losowym, na wspólnym rozwiązywaniu trudnych problemów i konfliktów, a nade wszystko przyczynianiu się rzetelną pracą do pomnażania dobra wspólnego, czyli dobrobytu materialnego, rozwoju kulturalnego (także duchowego), pokoju wewnętrznego i zewnętrznego lokalnej społeczności i państwa oraz braniu odpowiedzialności za jego rozwój.

Solidarność bowiem, zgodnie z katolicką nauką społeczną, to działanie dla dobra wspólnego wszystkich podmiotów, poczynając od osoby, poprzez mniejsze struktury społeczne, aż po organizm państwowy. Jan Paweł II podczas jednej z wizyt w Polsce wyraźnie mówił, że solidarność oznacza działanie dla drugich i z drugimi, a nigdy przeciw drugim.

Zasadę pomocniczości sformułował po raz pierwszy w historii katolickiej nauki społecznej Pius XI w encyklice *Quadragesimo anno* w 1931

r., określając ją jako ważną zasadę organizacji życia społecznego.

Papież pisał: „(...) co jednostka z własnej inicjatywy i własnymi siłami może zdziałać, tego jej nie wolno wydzierać na rzecz społeczeństwa;

”

...co jednostka z własnej inicjatywy i własnymi siłami może zdziałać, tego jej nie wolno wydzierać na rzecz społeczeństwa.

Pius XI

podobnie niesprawiedliwością, szkodą społeczną i zakłóceniem ustroju jest zabieranie mniejszym i niższym społecznościom tych zadań, które mogą spełnić, i przekazywanie ich społecznościom większym i wyższym. Każda akcja społeczna ze swego celu i ze swej natury ma charakter pomocniczy: winna pomagać członkom organizmu społecznego, a nie niszczyć ich lub wchłaniać. (...) Sprawujący władzę winni być przekonani, że im doskonalej na podstawie tej zasady «pomocniczości» przeprowadzony będzie stopniowy ustrój między poszczególnymi społecznościami, tym

”

Samorząd zabezpiecza wolność jednostki przed onnipotencją państwa, jest swego rodzaju buforem.

większy będzie autorytet społeczny i energia społeczna, tym też szczęśliwszym i pomyślniejszym będzie stan spraw państwa”.

Ideę zasady pomocniczości sformułowaną przez Piusa XI rozwijali też w swoich encyklikach kolejni papieże: Jan XXIII w encyklice *Mater et magistra* z 1961 r., Paweł VI w Liście apostolskim *Octogesima adveniens* z 1971 r. oraz Jan Paweł II, który w encyklice *Centesimus annus* z 1991 r. pisał: „(...) społeczność wyższego rzędu nie powinna ingerować w wewnętrzne sprawy społeczności niższego rzędu, pozbawiając ją kompetencji, lecz raczej winna wspierać ją w razie konieczności i pomóc w koordynacji jej działań z działaniami innych grup społecznych dla dobra wspólnego”.

Zasada pomocniczości i solidarności została potwierdzona przez II Sobór Watykański, który w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w

świecie współczesnym *Gaudium et spes* z 1965 r. głosił: „Rządzący niech baczą, by nie stawiać przeszkód społecznościom rodzinnym, związkom społecznym i kulturalnym, zarządom i instytucjom pośrednim

i niech nie pozbawiają ich legalnej i pozytywnej działalności, ale raczej niech starają się chętnie i

ustawicznie je popierać. Obywatele natomiast, czy to z osobna, czy zrzeszeni, niech wystrzegają się udzielania zbyt wielkich uprawnień władzy państwowej, ani niech od niej nie domagają się natarczywie nadzwyczajnych wygód i korzyści, aby w ten sposób umniejszyć ciężar obowiązków spoczywających na rodzinach i zrzeszeniach społecznych”.

Jest więc samorząd terytorialny jedną z głównych instytucji uczestnictwa obywateli w życiu społecznym, prawdziwą szkołą obywatelskiego wychowania i aktywności, zarówno w życiu społecznym, kulturalnym, gospodarczym, jak i politycznym. Uczy lokalnego patriotyzmu i odpowiedzialności za losy lokalnej społeczności, jest też istotnym czynnikiem stabilizacji społecznej i demokratyzacji państwa. Samorząd zabezpiecza wolność jednostki przed onnipotencją państwa, jest swego rodzaju buforem chroniącym jednostkę przed naciskiem państwa.

Stąd tak mocne wsparcie instytucji samorządu przez katolicką naukę społeczną, która uznaje, że samorząd terytorialny jest najważniejszym sposobem pluralizmu państwowego, decentralizacji władzy, demokracji i udziału osoby ludzkiej w życiu publicznym.

Dlatego warto angażować się w działalność samorządu (przynajmniej przez uczestnictwo w wyborach samorządowych i wybór najlepszych przedstawicieli) oraz wspierać jego rozwój, bo to od jego kondycji w dużej mierze zależy stan naszych lokalnych społeczności, a co za tym idzie – poziom naszego codziennego życia.

W ROCZNICĘ ODRODZENIA POLSKIEGO SAMORZĄDU

Rokrocznie, od 27 lat w Dniu Samorządu Terytorialnego, 27 maja polscy samorządowcy udają się z pielgrzymką na Jasną Górę do Matki Bożej Królowej Korony Polskiej. Tegoroczna, 24. Ogólnopolska Pielgrzymka Samorządu Terytorialnego na Jasną Górę odbyła się pod hasłem: Polski samorząd na rzecz *Europa Christi*. Samorządowcy dziękowali Matce Bożej za dotychczasową opiekę oraz prosili o pomoc w wypełnianiu samorządowych powinności służących dobru społecznemu.

Święto to obchodzone jest w rocznicę odrodzenia polskiego samorządu i pierwszych po II wojnie światowej w pełni wolnych wyborów w Polsce. Jednakże Polska samorządowa nie zaczynała się dopiero w 1990 r. ani z racji dokonanej w 1989 r. ustrojowej transformacji państwa. Stoi za nią bogata, wielowiekowa tradycja państwa i narodu. Korzystając z okazji rocznicy, warto krótko wspomnieć, że dzieje polskiego samorządu terytorialnego sięgają schyłku średniowiecza, konkretnie roku 1468 (9 października 2018 r., obok stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości, obchodzić będziemy 550. rocznicę polskiego parlamentaryzmu i samorządu), i wiąże się z odbyciem w tym roku pierwszego regularnego sejmku w Najjaśniejszej Rzeczypospolitej (sejm piotrkowski), zwołanego według zasad sejmikowych: po dwóch reprezentantów każdej ziemi (powiatu).

W Rzeczypospolitej sejmiki rozwijały się równocześnie z walnymi sejmami. Sejmiki – według prof. Andrzeja Nowaka (*Dzieje Polski 1340–1468. Królestwo zwycięskiego orła*, t. 3, Kraków 2017) – to niższy szczebel samorządu. Spotykali się na nich tylko przedstawiciele danej ziemi. Wyloniły się w XIV w. z tzw. zjazdów wiecowych (wieców sądowych). „Szlachta danej ziemi zjeżdżała się, żeby zorganizować wymiar sprawiedliwości w swoim regionie, na zasadzie samorządu. Otóż z tej instytucji wieców sądowych wykształcił się w XIV w. osobny zjazd, na którym nie dyskutowało się tylko o wyrokach, ale również o podatkach ma rzecz danej ziemi. Załatwiano też inne drobniejsze instytucjonalne rozwiązania lokalne” (Andrzej Nowak, *Tak rodziła się samorządność* [wypowiedź w:] *Gdyby*

nie Mikołaj Cebulka Herbu Cielepała..., „WPIS. Wiara, Patriotyzm i Sztuka”, nr 2 (76), z 23 III 2017 r., s. 47).

Z czasem sejmiki pozyskały znaczną władzę, podejmowały poczesne decyzje, nie uzgadniając tego z żadną „centralą”. W konsekwencji pojawiła się rywalizacja między zasadą samorządności a zasadą państwa – państwa centralnego, które reprezentował król i jego administracja, czyli starostowie. Starosta jako przedstawiciel króla miał niemałą władzę, także władzę karania. Szlachta i miasta zabiegały o to, aby ją ograniczyć. Ostatecznie w 1423 r. ograniczono kompetencje starostów. Najogólniej można powiedzieć, że już wówczas państwo chciało wszelkie przejawy życia społecznego i prawnego zatrzymać pod swoją kontrolą, natomiast obywatele domagali się jak najmniejszej ingerencji państwa. Jest to do dziś funkcjonująca zasada zachowania równowagi pomiędzy władzą a społeczeństwem, między centralą a tzw. „terenem”, między wolnością a narzuconymi regulacjami prawnymi. Należy dodać istotną kwestię, iż w czasach Kazimierza Jagiellończyka doszło do ukształtowania się systemu reprezentacji polskiego społeczeństwa. Szlachta wyrażała swoje postulaty i opinie na temat zarządzania państwem poprzez sejmiki i sejm walny.

Dziś, po 27 latach funkcjonowania polskiego samorządu w nowych warunkach ustrojowych państwa polskiego, władza państwowa proponuje pakiet zmian zawartych w projekcie ustawy o ordynacji wyborczej do samorządów, z których najistotniejsza dotyczy wprowadzenia limitu dwóch kadencji dla przedstawicieli władzy wykonawczej, pochodzących z wybo-

Zbigniew Połoniewicz



Sekretarz Generalny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przewodniczący oddziału okręgowego w Olsztynie.

ru bezpośredniego, czyli dysponujących silnym mandatem społecznym. Radni rad gminnych, powiatowych i sejmików będą wybierani na dotychczasowych zasadach. Od lat oczekiwane przez samorządowców dokończenie reformy ustroju samorządowego Polski konkretyzuje się wspomnianym wyżej projektem ustawy o ordynacji wyborczej.

Wspomnieć należy o Patronce polskich samorządowców i pracowników samorządowych – św. Kingie, która jest wzorem do naśladowania w wypełnianiu społecznej misji samorządowca. Święta Kinga, jako księżna sądecka, wielokrotnie dawała wyraz swemu społecznemu zaangażowaniu. Miłość do Chrystusa doskonale realizowała m.in. poprzez dbałość o wzrost gospodarczy i poprawę bytu mieszkańców powierzonych sobie ziem. Stąd też radni i pracownicy samorządowi, wzorując się na swojej świętej Patronce, powinni działać i pracować w imię prawdy, wolności i sprawiedliwości. Winni apelować o obecność w życiu publicznym chrześcijańskich wartości: wiary, nadziei i miłości, a także stosować zasady katolickiej nauki społecznej określające kierunek proponowanych reform, by samorząd terytorialny posiadał więcej kompetencji i środków.

CETA, CZYLI ZNAKI ZAPYTANIA



Coraz trudniej tłumaczyć globalne procesy. Coraz więcej jest niewiadomych i porozumienia o skali międzynarodowej wydają się skokiem na główkę. Takim wielkim znakiem zapytania jest CETA, czyli umowa handlowa Unii Europejskiej z Kanadą.

Wynegocjowane w 2014 r. Kompleksowe Gospodarczo-Handlowe Porozumienie UE-Kanada (CETA) zakłada zniesienie 98% cel i barier pozataryfowych oraz liberalizację handlu usługami między Unią Europejską a Kanadą. Według unijnych ekspertów po wdrożeniu umowy handel między UE i Kanadą wzrośnie o 22,9%, co odpowiada 25 mld euro. Korzyści dla Europy mają wynieść 12 mld euro, dla Kanady 8 mld euro.

JAK BĘDZIE, POKAŻE ŻYCIE

Czy to rzetelne szacunki, czy propaganda? Tego nie wiemy. Umowa była negocjowana od 2009 r. za zamkniętymi drzwiami, przez wyznaczonych przez Komisję Europejską przedstawicieli, a kulisy rozmów utrzymywano w ścisłej tajemnicy. Warto przypomnieć, że wchodząc do UE, zobowiązaliśmy się kwestie handlowe o unijnej skali oddać w gestię Brukseli.

Umowa składa się z części handlowej i części dotyczącej inwestycji, która budzi najczęściej kontrowersji. Zwłaszcza formuła sądów arbitrażowych, które miałyby być prywatne i w których właściciele międzynarodowych koncernów, o dochodach niekiedy większych niż budżety niejednego państwa, mogliby je skarżyć, jeśli doznają strat lub nie osią-

gną – nie ze swojej winy – prognozowanych korzyści.

Przeciwnicy CETA pytają, co w sytuacji podwyższania płacy minimalnej, do czego państwa mają prawo. Choćby z tego tytułu dochody koncernów mogą być uszczuplone, bo pracownik dla firmy jest kosztem.

Wstępna ratyfikacja CETA w Brukseli odbyła się w lutym tego roku, a burzliwej wymianie zdań „za” i „przeciw” towarzyszyły protesty związków zawodowych, zrzeszeń ekologicznych i konsumenckich przed budynkiem Parlamentu Europejskiego. Organizacje prowadzące kampanię przeciwko CETA do samego końca usiłowały przekonywać poszczególnych polityków do odrzucenia umowy. Zebrano 3,5 mln podpisów przeciwko temu porozumieniu.

Jednak do debaty nie doszło. Najdziwniejsze, że przeciw debacie, która roztrząsałaby wątpliwości, głosowali europosłowie zarówno PiS, jak i PO. Czyżby rządząca partia nie chciała odkryć kart przed rolnikami, których skutecznie wyłącza z objęć PSL? I generalnie – przed społeczeństwem? Wiadomo tylko, że premier Mateusz Morawiecki, który sprzyja CETA, jest bardzo oszczędny w wyrażaniu opinii, co jeszcze bardziej zaciemnia obraz sytuacji.

**Alicja
Dołowska**



Polonistka, dziennikarka, publicystka „Tygodnika Solidarność”, Katolickiego Tygodnika „Niedziela” i „Mojej Rodziny”.

KORPORACYJNY KOLONIALIZM?

Emocjonalne wypowiedzi na temat CETA w Brukseli były w istocie zero-jedynkowe. Oponenci zwracali uwagę na niedemokratyczne aspekty umowy, zwłaszcza reguły arbitrażu, które ich zdaniem mogą naruszać suwerenność państw członkowskich. – Oddajemy się w ręce koncernów. Grozi nam korporacyjny kolonializm – alarmowano.

Wielu przeciwników uznało, że uprzywilejowane traktowanie handlu w zapisach kładzie na szali standardy socjalne, żywnościowe i środowiskowe. Wyliczyli, że w związku z CETA w krajach UE może zniknąć 200 000 miejsc pracy i że ta umowa zniszczy unijne rolnictwo.

Zasadnicza różnica między kanadyjskimi a unijnymi gospodarstwami dotyczy skali. Średnie kanadyjskie gospodarstwo rolne ma przecież obszar 315 ha i z roku na rok powierzchnia ta rośnie. Najostrzej protestujący przeciw

CETA rolnicy z Walonii uprawiają pola średnio po 50 ha, a polski rolnik gospodaruje tylko na 10,5 ha. Nasze, w dużej mierze rodzinne gospodarstwa będą konkurować z przedsiębiorstwami, które podchodzą do rolnictwa przemysłowo. Jeżeli uwzględnimy znaczące dotacje po stronie kanadyjskiej, a także niższe niż w Europie standardy i normy jakościowe oraz cenę energii, to nie należy oczekiwać, że będzie łatwo wygrać z konkurencją. Kanada ma ogromną nadwyżkę produkcji rolnej, więc oczywiście, że szuka nowych rynków zbytu.

Obawy, że CETA zmiecie mniejszych graczy na rynku zbóż i hodowli zwierząt nie są bezzasadne.

Podczas gdy jedni ciskali w Brukseli gromy na CETA, zwolennicy umowy podkreślali, że może stać się ona „złotym wzorcem” dla innych porozumień handlowych na świecie, bo globalny handel wyciągnął miliony ludzi z ubóstwa. Przy okazji starli się unijni przeciwnicy i zwolennicy deregulacji oraz państwowego protekcjonizmu, skoczyli sobie do oczu też przeciwnicy i zwolennicy globalizacji.

ROZEDRGANA UNIA, ROZEDRGANA POLSKA

Wokół CETA narosło wiele mitów, a polscy ekonomiści w opiniach też są podzieleni. Ich racje również w tym przypadku zależą od poglądów politycznych. Jednak widoczna polaryzacja ocen nie przekłada się na podobieństwo bojów „totalnej opozycji” z obozem rządzącym. O dziwo PiS i PO (a w polskim parlamencie również obecna tam od dwóch lat Nowoczesna) mówią o CETA pozytywnie. Eurodeputowani tych pierwszych partii głosowali zgodnie za CETA w europarlamencie podczas lutowej ratyfikacji.

Nieszcześnie wietrzy tylko PSL i SLD, których przedstawiciele w Brukseli byli przeciwni umowie.

W Sejmie przeciw CETA jest także ugrupowanie Kukiz'15. A z silnych organizacji społecznych – NSZZ Solidarność, który zajął wobec tej umowy krytyczne stanowisko.

Dziwi jednak fakt, że choć handlowa część CETA weszła wstępnie w życie 1 kwietnia, spory ucichły i nikt już w proteście nie wychodzi na ulice. A demonstracje były głośne, dramatyczne i liczne. W Paryżu, Berlinie, Warszawie i Walonii, która tak ostro przeciwstawiła się CETA, że groziło to patem w Brukseli.

Lęk towarzyszy też kanadyjskim rolnikom użytkującym mniejsze połacie ziemi. Boją się, że ich stosunkowo niedu-

że farmy stracą, tak jak dostały mocno po kieszeni po wejściu w życie porozumienia NAFTA. I w krajach Unii, i Kanadzie mniejsi producenci nie kryją niepokoju, argumentując, że CETA została skrojona pod interesy produkujących żywność wielkich, ponadnarodowych korporacji, które dzięki niej urosną w jeszcze większą siłę i zniszczą do cna ich rodzinne gospodarstwa.

Nikt jednak nie próbuje tych lęków rozbrajać, przekonywać, że CETA może być również szansą.

A umowa jest ważna, dotyczy wszystkich nas, konsumentów, których straszy się zalewem taniej żywności kanadyjskiej, fatalnej jakości.

Straszy się, że zwiększenie presji konkurencyjności, uderzenie w mniejszych producentów, będzie oznaczało presję na obniżanie kosztów produkcji, czyli płac pracowników, stanów zatrudnienia, a także standardów pracy.

Brak debaty publicznej na ten temat wzmaga tylko poziom lęku. Milczenie gremiów, które powinny rzetelnie informować skołowane skrajnymi opiniami społeczeństwo, jest fatalną postawą, bo przecież przed wyborami nie umawialiśmy się z PiS na CETA. Stosunek do CETA nie był w ogóle prezentowany w wyborczych zalotach przez żadną z partii.

Mimo że CETA cały czas była w grze w latach długich rządów PO. We wrześniu 2014 r. ówczesny przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso, przewodniczący Rady Europejskiej Herman Van Rompuy i premier Kanady Stephen Harper ogłosili na konferencji w Ottawie zakończenie negocjacji.

RATYFIKACJA POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

Kolejnym krokiem będzie ratyfikacja CETA przez parlamenty państw członkowskich. Można przewidzieć, że w krajach takich, jak Francja czy Grecja, gdzie związki zawodowe nadal mają ogromną siłę, protesty przybiorą bardziej dynamiczny obrót. Jak będzie u nas, to wielki znak zapytania. Jakiś czas temu Sejm uchwalił wyśrubowane kryteria przyjęcia CETA przez Polskę. Kontrowersyjna umowa może być zaakceptowana tylko większością 2/3 głosów. Jakoś jednak cicho o tym, że narodowe parlamenty mają na ratyfikację 3 lata. Gdy w Sejmie odbędzie się głosowanie, wcale już nie musi rządzić PiS ze swoimi przybudówkami. Czyżby rządzący obóz nie chciał wziąć odpowiedzialności za podejmo-

wanie decyzji, w sytuacji gdy opinie na temat wpływu umowy na polską i unijną gospodarkę są tak bardzo podzielone?

Mówi się przecież zarówno o trudnościach w ocenie skutków umowy dla poszczególnych krajów UE, które różnią się mocno między sobą pod względem siły ekonomicznej, jak i o braku szacunków zysków i strat oraz informacji dotyczących samej umowy. Brakuje kompleksowych i jednoznacznych analiz makroekonomicznych dotyczących faktycznych korzyści i zagrożeń CETA, które uwzględniałyby uwarunkowania wszystkich krajów UE.

Najbardziej nagłośnie w mediach negatywne skutki CETA w postaci odstąpienia UE od norm bezpieczeństwa żywności czy też możliwego zalewu unijnego rynku produktami GMO, okazały się nie mieć odzwierciedlenia w zapisach umowy. Wejście Kanady na 450-milionowy rynek UE z pewnością może być dla krajów Wspólnoty silnym impulsem proeksportowym. Na pewno nie będzie to wymiana jednostronna. Nawet bez CETA bilans handlowy pomiędzy UE i Kanadą jest korzystny dla Unii. W tym także dla Polski. Czy przy zniesieniu barier celnych tendencja ta ulegnie znaczącej zmianie?

Wielu ekonomistów podkreśla, że z punktu widzenia polskich producentów CETA nie musi być aż tak dużym zagrożeniem, bo skoro potrafimy konkurować na rynkach krajów unijnych, które mają bardziej wydajną produkcję rolną, to czemu mielibyśmy przegrać z producentami z Kanady? Aczkolwiek nie można lekceważyć możliwości pogorszenia się warunków konkurencji z powodu pojawienia się dużych partii surowca kanadyjskiego, w tym zbóż.

Której z opinii wierzyć: że CETA, która oznacza wzajemne uznanie standardów, oznacza również akceptację niskiej jakości i ceny produktów kanadyjskich – a przez Kanadę amerykańskich – na naszym rynku? Że polskie rolnictwo będzie wypierane z lokalnego rynku, ale i rynków całej Europy, gdzie ma dzisiaj dobrą pozycję? Że stoimy u progu załamania rolnictwa w skali porównywalnej do upadku przemysłu w latach 90.?

Ktoś zauważył, że dzisiaj prawda przestała się liczyć. Busolą, która prowadzi nas ku „prawdzie”, nie jest rozum, lecz są emocje.

NA ZACHÓD OD ODRY

Naród, jeżeli nie ma jasnej myśli politycznej, idzie zawsze tam, gdzie trafia na mniejszy opór.

Ostatnio wznowiona przez Instytut Wydawniczy Pax Troja *Północy* Zofii Kossak i Zygmunta Szatkowskiego jest książką niezwykle ciekawą, a jej ponowne ukazanie się jest, jak się wydaje, nie tylko faktem z dziedziny przypomnienia kolejnej książki naszej znakomitej pisarki, ale ma szansę stać się czymś znacznie więcej. Przede wszystkim dlatego, że publikacja ta, pisana niewiele lat po wojnie według pewnego paradygmatu, miała być jedną z tych pozycji, którą historia i jej rzekome prawa – a raczej stojący za nimi ludzie – skazają na zapomnienie. Przypomnienie czytelnikowi tego tytułu po pierwsze pokazuje istniejące w naszej kulturze zainteresowanie kwestiami zachodnimi, po drugie, ponieważ nic w przyrodzie nie ginie, opisana przez pisarkę historia może się tu i ówdzie przekuć w myśl teraźniejszą, odnoszącą się do państwa i kierunków jego zaangażowania. Oby tak się stało.

Troja Północy jest zbiorem esejów o bardzo luźnych formach literackich. Łączy w sobie reportaże, nowelę, elementy charakterystyczne dla pracy

popularno-naukowej. Rzecz spięta została opisem dziejów Słowian Zachodnich, a właściwie tej ich części, która nie doczekała współczesności, zniszczona w okresie średniowiecza przez napór germański. Opowieść zaczyna się od powstania Państwa Wielkomorawskiego, a kończy na zerwaniu więzów pomiędzy Pomorzem Szczecińskim a Polską. Nie jest to rzecz optymistyczna. Autorzy pozostawiają na kartach książki przestrożę, że zaniedbania ojców zawsze mszczą się na dzieciach i wnukach, oraz starą jak świat prawdę, że nic nie jest dane raz na zawsze. W odróżnieniu od naszych dziejów narodowych, za które wszyscy jakoś tam czujemy się odpowiedzialni, historii naszych zachodnich, nie tak dalekich krewnych nie miał kto napisać. Obodrzyce, Lucice, Czerezepianie, Wagrowie, Ranowie i wiele innych plemion, zamieszkałych między Odrą a Łabą, pozostawiło po sobie jedynie nazwy, a i te są mocno zatarte. Poza tym, od czasu do czasu przejeżdżając przez obszary byłej NRD, zastanawiamy się nad swojsko brzmiącymi nazwami miejscowymi, które zda-

ją się być nie naszymi, ale jednak obecnymi na tablicach drogowych i w dokumentach świadkami wieloletniej obecności

Być może ktoś przewrotnie zapyta, po co pisać o dziejach czegoś, czego nie

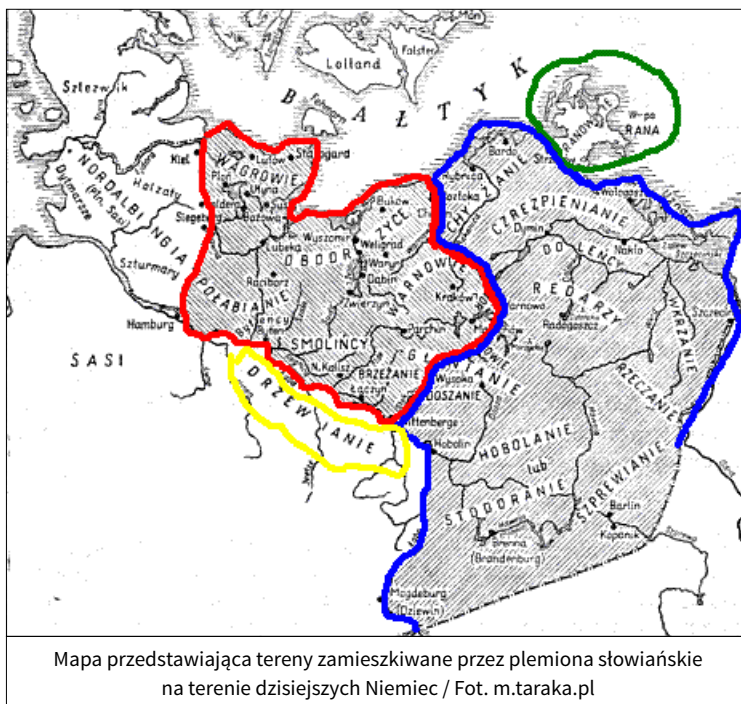
Piotr Sutowicz



Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu.

ma, o kimś, kto po sobie nie zostawił żadnego znaczącego dziedzictwa. Po właściwej Troi pozostały ślady archeologiczne, wreszcie pamięć o niej zachowana została choćby w *Iliadzie*. W wypadku Słowian Połabskich nie znalazł się żaden, choćby najbardziej mityczny Homer. To, co zostało w ziemi, nie świadczy o wybitnej kulturze, zaś niechęć Połabian do pisma zdaje się tylko ową niepamięć uzasadniać. Można powiedzieć, że sami sobie są winni. Nawet w naszej historii nie pozostawili po sobie dobrych wspomnień. W końcu to oni, mimo że tak bliscy, tak niechętnie patrzyli na rodzące się państwo pierwszych Piastów, od początku traktując je bardziej jako konkurenta niż potencjalnego sojusznika, z którym wspólnie można było utworzyć wał antygermański, biegnący potencjalnie wzdłuż Łaby. Być może dziś mielibyśmy słowiańskie miasta: Berlin, Lubekę, a nawet Hamburg. Gdyby losy zachodnich Słowian potoczyły się inaczej, dziś jeździłoby kolejną z Wrocławia nie do Drezna, a do Drzeżdżan.

Oczywiście, to są wszystko dosyć luźne fantazje. Tak jak wiele opisów przedstawionych przez Zofię Kossak, i te stanowią jej wizję. Nie wiemy, co dokładnie myśleli ludzie, o których opowiada na poszczególnych kartach. Jedno jest pewne: Słowian nad Bałtykiem i Łabą zgubił przede wszystkim brak pomysłu na siebie. Mimo że w poszczególnych fragmentach książki tego typu sugestie znajduje się raczej jako odniesienie literackie, to nie sposób takiemu spojrzeniu odmówić słuszności. W czasie kiedy Piastowie

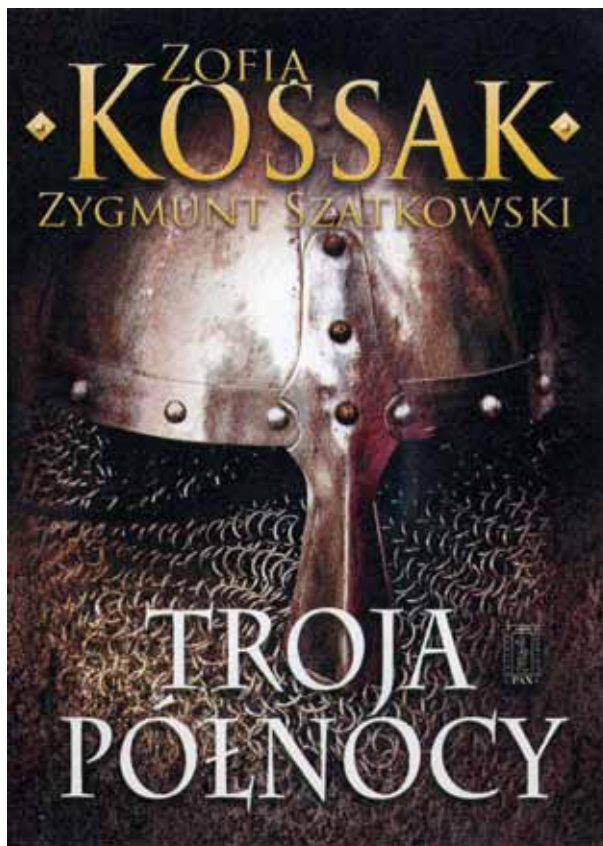


Mapa przedstawiająca tereny zamieszkiwane przez plemiona słowiańskie na terenie dzisiejszych Niemiec / Fot. m.taraka.pl

nad Wartą, a potem w państwie obejmującym dorzecze Wisły i Odry próbowali wykuwać przyszłość dla narodu, co do którego z pewnością mieli co najwyżej mgliste wyobrażenie, wodzowie połabscy tkwili w rzeczywistości, o której byli przekonani, że pozostanie niezmienną do końca świata. Przywiązani do swoich obyczajów, ustroju i, co najważniejsze, do starych bogów nie zwracali uwagi na zmiany, jakie dookoła zachodziły. Według autorki epopei, mając siłę i potencjał do zatrzymania naporu Sasów, co kilkakrotnie pokazali nad wyraz boleśnie dla tych ostatnich, nie chcieli koźrystać z możliwości ostatecznego zniszczenia wroga, który przy nadarzającej się okazji nie miał żadnych skrupułów, by ich po prostu fizycznie zmieść z powierzchni ziemi.

Tezy zawarte w *Troi Północy* nie są napisane po to tylko, by przywrócić pamięć o owych zagubionych przez historię ludach. Zamiar autorki był znacznie szerszy. Nie chodziło jej tylko o przywrócenie czegoś do obiegu historycznego, tak jak bywa z odkrywaniem przez archeologów artefaktami z cywilizacji, które jak się wydaje, nie pozostają w żadnym związku z naszą teraźniejszością. Choć w historii w zasadzie wszystko ma związek ze wszystkim, niemniej pewne rzeczy są na tyle odległe, że nie mamy obowiązku poczuwania się do takiego spadku. Nie chodzi o to, że jesteśmy spadkobiercami Obodrytów. To raczej i my, i oni jesteśmy potomkami jakichś praojców Słowiańszczyzny. I nie miejsce tu na spór o to, gdzie i kiedy owi praprzodkowie żyli. Faktem jest natomiast, że Zachodnia Słowiańszczyzna, mimo wymienionych powyżej braków, stawiała czoło pochodowi germańskości na wschód i nim ostatecznie zgasła, zaczął się kształtować etnos, którego jesteśmy spadkobiercami. Obok wizji optymistycznej, według której nad Łabą do dziś żyją Słowianie, możemy przecież wyobrazić sobie również coś odwrotnego, a mianowicie rzeczywistość, w której już w X w. stają się oni integralną częścią germańskiego ośrodka państwowego, przyjmują władzę cesarzy, od nich chrześcijaństwo i za tym całą resztę. W ten sposób już za Bolesława

Chrobrego Polska miałaby za sąsiada na całej zachodniej linii granicznej państwo Henryka II. Można powiedzieć, że gdyby to się dokonało, dziś ktoś głęboko zainteresowany mógłby podobną do *Troi* opowieść pisać o prapolakach. Tak się nie stało i dlatego



ich obecność w naszej historii jest ważna.

Książka powstała w określonych realiach geopolitycznych i ustrojowych. Bez wątplenia, czytając ją dziś, trzeba o tym pamiętać. Hasła odnoszące się do powrotu na ziemię piastowskie czy nawiązywanie do odwiecznej słowiańskości Nadodrza, polane sosem socjalizmu, bez wątplenia były właściwą oprawą takiego tematu wówczas, natomiast dziś mogą budzić pewien dyskomfort. Być może ktoś już w znanym ma zarzut o tym, że poprzez tę publikację odgrzewa się antyniemieckie resentymenty, czy że tworzy ona klimat dla doktryny panslawistycznej. Na to nic się nie poradzi. Autorzy książki żyli, kiedy żyli. Doświadczenie ludobójstwa, którego dopuścili się Niemcy na narodzie polskim, było ich doświadczeniem zarówno jako członków wspólnoty narodowej, jak i osobistym. Niepokój, jaki Niemcy wywoływali samą swoją obecnością, był w pełni uzasadniony. Stąd też być może poszukiwanie antidotum. Nie wiadomo, czy Zofii Kossak znane

były wojenne lub powojenne plany Karola Stojanowskiego, polegające na przymusowej reslawizacji obecnych wschodnich Niemiec. Biorąc pod uwagę jej zaangażowanie polityczne w czasie wojny, coś o nich musiała słyszeć. Przed wojną interesowała się zachodnimi rubieżami polskości, co owocowało tomem *Nieznany kraj* (który notabene zasługuje na kolejne wydanie), poświęconym Śląskowi. Już wówczas zainteresowanie tymi ziemiami było coraz silniej odnotowywane. Z pewnością musiało to irytować tych Niemców, którzy zapatrzeni byli w swój *Drang nach Osten*. Ten przedwojenny klimat na kartach tomu odcisnął swoje piętno i czytając jego poszczególne rozdziały, trzeba o tym pamiętać. Na pewno ważne jest wycucie przez autorów złotego środka w slalomie pomiędzy tym, co sami autentycznie chcą pokazać, a tym, co chciałyby widzieć ówczesne władze. Do tego musieli przeskoczyć to, co mogłoby być niestrawne dla ówczesnej cenzury. Rzecz nie była łatwa, ale pomijając pewne passusy, w których uważny czytelnik dopatry się ceny za możliwość publikacji, rzecz nie zestarzała się na tyle, by nie zasłużyć na

wnikliwą lekturę, również jako tekst publicystyczny. Bez wątplenia bowiem wiele uwag i spostrzeżeń niby to wkładanych w usta prawdziwych lub mniej prawdziwych bohaterów poszczególnych rozdziałów, jest rodzajem miniprogramu politycznego.

Wreszcie uwaga dla wytrwałych krytyków. *Troja Północy* nie jest przyczynkiem badawczym do czegośkolwiek. Przeszłość ukazana nieco bajkowo niekoniecznie musiała być tak idylliczna. Nie wszystko, co racjonalnie opisują autorzy, rzeczywiście musiało takim być, ale czy ktoś dziś stawia daleko idące zarzuty Sienkiewiczowi odnośnie do *Krzyżaków* lub *Trylogii*? Tamta historia doczekała się swojej bajecznej epopei, z którą nie polemizujemy. Spróbujmy spojrzeć na dzieje Połabia widziane tak, a nie inaczej oczami Zofii Kossak i jej małżonka. Być może dzięki temu wiele się będziemy mogli nauczyć.

Zofia Kossak, Zygmunt Szatkowski, *Troja Północy*, Warszawa 2017.

KRÓL KAZIMIERZ II JAGIELLOŃCZYK – KONTROWERSYJNY WŁADCA (1447–1492)

W nawiązaniu do 570. rocznicy wyboru Kazimierza Jagiellończyka na króla Polski, pokonania 560 lat temu, w wojnie trzynastoletniej, zakonu krzyżackiego i zdobycia 8 VI 1457 r. twierdzy Malbork, warto przypomnieć tego znamienitego władcę, który na trwałe wpisał się w nasze dzieje.

Kazimierz był synem Władysława Jagiełły i Zofii Holszańskiej. Objął rządy na Litwie w wieku trzynastu lat. Po otrzymaniu z Wilna w 1440 r. informacji o zamordowaniu przez spiskowców wielkiego księcia Zygmunta Kiejstutowicza sprowadzono Kazimierza pospiesznie na Litwę jako namiestnika starszego brata króla. Moźnowładcy litewscy, dbając o samodzielność Litwy, obwołali go wielkim księciem litewskim, co stanowiło formalne zerwanie unii z Polską. Po śmierci (w wieku 20 lat) króla Władysława III, poległego w bitwie z potęgą turecką w 1444 r. pod Warną, doszło do krytycznego końca dzieła unii florenckiej. Dla młodego Jagiellończyka zarysowała się możliwość objęcia polskiego tronu. Trzyletnie bezkrólewie wiązało się z niechęcią do nowego pretendenta do tronu ze strony kard. Zbigniewa Oleśnickiego, który nie widział w kandydacie króla Polski, a raczej absolutnego despotę przesiąkniętego mentalnością wschodnią. Za Kazimierzem w pierwszej fazie działań stał Jan Gasztołd, kierujący się interesem Litwy, a nie Korony. Stąd wynikał problem z objęciem tronu w Polsce, który wiązał się

z tym, aby przez zwłokę wynegocjować równoprawny status dla Litwy oraz pokonać rosnące w siłę Księstwo Moskiewskie. Dla Gasztołda priorytetem było pokonanie zaborczego sąsiada oraz zachowanie niezależności od Polski. Jednak Kazimierz, obawiając się możliwości utraty polskiego tronu, nie chciał dalej zwlekać i objął go, biorąc stopniowy rozbrat z planami moźnowładcy litewskiego. F. Koneczny uważał, że „Kazimierz, dziewiętnastoletni młodzieniec, nie mógł oczywiście być ani biegłym politykiem, ani też nie umiał daleko w przyszłość patrzeć. Około Moskwy wrzała właśnie wojna, zaczęły się przygotowywać sprawy mogące rozstrzygnąć o całej przyszłości Wschodu na całe pokolenia. Teraz trzeba było przetrzymać czas sposobny” (*Dzieje Polski za Jagiellonów*, Komorów 1997). Zatem czy można mówić o zrozumieniu przez niego znaczenia ówczesnej sytuacji geopolitycznej na Wschodzie dla przyszłości Polski i Litwy?

Jagiellończyk został koronowany na króla Polski 25 VI 1447 r. w Krakowie. Młody władca proklamował jako wynik unii personalnej sojuszu między obu państwami, Wielkim Księstwem Litewskim i Królestwem Polskim, na zasadach równorzędnych partnerów. Dzięki ręcznej polityce sam zarządzał sprawami Litwy: „Kazimierz Jagiellończyk, będąc dziedzicznym księciem litewskim i królem polskim z wyboru, pierwszy sprawował rządy niepodzielnie i w Koronie i na Litwie” (A. Szelągowski, *Historia powszechna*, t.

**Krzysztof
Dziduch**



Teolog, historyk z zamilowania, pracownik i sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rzeszowie.

I, Warszawa 1936). Nie wyznaczył on żadnego wielkiego księcia przez 52 lata panowania na Litwie. J. Grabiec dowodził, że: „objął tron, nie zaprzysięgając w przeciwieństwie do swoich poprzedników zachowania żadnych przywilejów, wydanych przez monarchów moźnowładztwu i duchowieństwu” (J. Grabiec, *Dzieje narodu polskiego*, t. I: *Dzieje Polski niepodległej*, Warszawa 1920). Jagiellończyk dążył do osłabienia moźnowładztwa z duchowieństwem, co mu się skutecznie udało. Za uznanie nowo wybranego papieża uzyskał prawo do mianowania biskupów w swoim państwie. Z Moskwą zawarł w 1449 r. pakt o pokoju wieczystym i przyjaźni, którego nigdy nie naruszył, dając możliwość rozwinięcia się potęgę moskiewskiej w przyszłości. T. Korzon trafnie zauważył, że wschodniej polityki władcy niczym nie da się usprawiedliwić, ponieważ: „Szkodliwszym jeszcze od straty materialnej okazał się w przyszłości szwank intelektualny z niezdolności broni państwowej nieetykalności, z obniżenia uroku potęgi” (T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, t. I, Kraków 1912).

W 1454 r. stany pruskie wypowiedziały posłuszeństwo zakonowi krzyżackiemu, zajmując 56 zamków obronnych prócz Malborka i Chojnic. Kolejnym ruchem z ich strony było zwrócenie się do króla Polski, aby przyłączył ich zagrabione ziemie do ojczystego kraju. Monarcha Polski zgodził się na ten krok, celem odzyskania Prus i Pomorza. A. Lewicki tak argumentuje ten fakt:



Malbork, zamek krzyżacki, ok. 1850 r. / Fot. pl.wikipedia.org

Panorama Krakowa z *Kroniki norymberskiej* / Fot. pl.wikipedia.org

„Opinia publiczna w Polsce stanęła jednomyślnie w obronie Prus i Pomorza, tylko Oleśnicki sprzeciwił się, ze względów rzekomo kościelnych. Król jednak, nie zważając na jego protesty, przyjął związek pruski pod swoją opiekę i wydał uroczysty akt wcielenia ziem Zakonnych do Polski, w którym zapewnił im rozległy samorząd i nadał ważne przywileje handlowe” (A. Lewicki, *Zarys historii Polski*, Warszawa 1920). Rezultatem tego była wojna trzynastoletnia z Krzyżakami w latach 1454-1466, która odsłoniła słabość ich możliwości militarnych. Zachodnie państwa Europy nie wykazały dużego zainteresowania wsparciem zakonu w tym konflikcie. Krzyżacy przede wszystkim nadrabiali przebiegłą dyplomacją oraz profesjonalnymi wojskami najemnymi. Jagiellończyk rozpoczął wojnę od pospolitego ruszenia szlachty, która od Grunwaldu lekceważyła przeciwnika, wynikiem tego poniosła klęskę pod Chojnicami, wykazując małą wartość bojową przestarzałej organizacji sił zbrojnych. Pierwsza faza wojny dowiodła nieskuteczności pospolitego ruszenia oraz że ta forma walki jest reliktem przeszłości. Dzięki zawodowym żołnierzom najemnym Krzyżacy dominowali do 1461 r., gdy król zrezygnował z pospolitych ruszeń na rzecz wojsk zaciężnych – wtedy Polacy zaczęli odnosić zwycięstwa. W tej drugiej fazie wojny najemnicy przechylili szalę zwycięstwa na naszą stronę. Wielkim sukcesem było zdo-

bycie centralnej twierdzy krzyżackiej, Malborka, przez wykupienie jej wraz z 21 innymi grodami od czeskiego dowódcy najemnych sił krzyżackich, Ulryka Czerwonki, za 346 000 zł. 8 VI 1457 r. król Kazimierz wjechał triumfalnie w serce zakonu – do zamku w Malborku. W 1462 r. odniesiono zwycięstwo w bitwie pod Puckiem i od tego momentu wojskom polskim powodziło się coraz lepiej. Rok później zwyciężono w bitwie morskiej pod Elblągiem, 20 IX 1466 r. wreszcie zdobyto Chojnice. W październiku nastąpił przełom polegający na zawarciu pokoju toruńskiego 19 X 1466 r., kończącego wojnę trzynastoletnią.

Warto postawić pytanie: jakie trwałe rezultaty dało to zwycięstwo dla Polski? Na mocy zawartego pokoju Krzyżacy opuścili Malbork, przenosząc swą stolicę do Królewca. Polacy otrzymali ziemie zdobyte na Zakonie: Pomorze Gdańskie, Ziemię Chełmińską i Michałowską, Malbork, Elbląg i biskupstwo warmińskie, reszta ziem krzyżackich stała się lennem Polski. Każdy nowy wielki mistrz zakonu był zobowiązany do składania hołdu królowi Polski oraz przysięgi wierności, nieprowadzenia własnej polityki zagranicznej i do dostarczenia posiłków rycerskich na każdą wojnę polskiego władcy. Dodatkowym warunkiem było otwarcie zakonu na przyjmowanie Polaków w swoje zastępy, a nie tylko Niemców. Innym sukcesem był trwały rozwój handlu wodnego po odzyskaniu ujścia Wisły

w roku 1466, gdy droga wodna stała się otworem do przewozu towarów dla polskiego mieszczaństwa. Dzięki odzyskaniu dostępu do Pomorza Gdańskiego zbliżyliśmy się do międzynarodowego handlu Europy, stając się jego pełnoprawnym uczestnikiem. Dodatkowo dzięki wyzwoleniu się handlu spod protekcji zakonu zaczął się rozwijać kapitalizm dający wolnorynkowe możliwości rozwoju dla wolnego handlu (w Polsce były najniższe podatki) i produkcji, oraz podnoszenia dostępu społecznego. Minusem w pełni niewykorzystanego zwycięstwa w wojnie trzynastoletniej był brak konsekwencji w polityce Jagiellończyka względem Krzyżaków. Darował im w szerokim geście 15 000 dukatów na zapłacenie hołdu siłom zaciężnym. Dla podniesienia się z klęski uwolnił zakon na 20 lat od dostarczania lennych posiłków na wojny polskie. W przyszłości nie otrzymaliśmy żadnych posiłków, a już w 1497 r. nowy wielki mistrz nie złożył hołdu monarsze. Sama wojna kosztowała, jak podaje Koneczny, ponad milion dukatów, naruszając stan dobrobytu społecznego przez ciągle nadzwyczajne podatki na wojsko. Z biegiem czasu okazało się, iż pozostawienie Prus Wschodnich wraz z Królewcem jako księstwa lennego, zamiast bezpośredniego wchłonięcia ich do państwa polskiego, doprowadziło do odrodzenia się zacieklego wroga niemieckiego.

CYWILIZACJA PIĘCIORAMIENNEJ GWIAZDKI

Egzorcyci są zgodni co do tego, że noszenie pierścienia atlantów to rodzaj zaślubin człowieka z szatanem i otwarcie się na jego działanie.

Krzysztof Sterkowicz



Pedagog, obrońca życia i praw rodziny. Członek komisji rewizyjnej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, zastępca dyrektora Oddziału Okręgowego w Rzeszowie.

Zjemy w świecie otaczających nas symboli. Od najmłodszych lat jesteśmy z nimi oswajani i z nimi wzrastamy. W kulturze polskiej, narodowej i katolickiej, obracamy się nieustannie wokół znanych i bliskich nam przedmiotów, znaków graficznych, kolorów, gestów i znaków niewerbalnych. Wiszący na ścianie krzyż, obraz *Jezu, ufam Tobie*, ikona Matki Bożej, obrazy świętych, w szkole i w pracy, na budynkach urzędów państwowych orzeł biały, flagi biało-czerwone – to tylko niektóre symbole przynależności do wspólnoty Kościoła katolickiego, narodu i państwa polskiego. W znaku krzyża kreślonego dłonią codziennie wyznajemy naszą wiarę, przyjmujemy błogosławieństwo od Boga i odpędzamy złe duchy. To jest świat wartości, który nas umacnia i buduje. Jednak nasze lenistwo duchowe, słabnąca wiara i pycha – za którymi stoi szatan – często powodują ucieczkę od Pana Boga w postawę swoistego rozdwojenia duchowego. W postawę „tak, ale nie”. Ta postawa jest bardzo „przydatna” w okresie odradzającego się pogaństwa. Milczenie na temat wiary w Boga i tolerowanie zła, tłumaczonego przez nas na różne sposoby, są często źródłem dziwnych ludzkich zachowań i wyborów. Zachowania te otwierają człowieka na zło i działanie szatana.

Byłem w Galerii Rzeszów. Przyglądam się przechodzącym ludziom. Wielu z nich oznaczonych jest pięcioramienne gwiazdką. Młoda kobieta ma tatuaż pięcioramienne gwiazdki na szyi, inna nosi kolczyki w tym kształcie. Przechodzący mężczyzna ma całą łydkę wytatuowaną w pięcioramienne gwiazdki, dziecko na wózku – czapkę i bluzkę. W klasycznym westernie szeryf nosił gwiazdę sześcioramienne, ale już w późniejszych produkcjach tego gatunku – pięcioramienne. Wiele reklam rozpoczyna się pięcioramienne gwiazdką. Pięcioramienne gwiazdki trafiły do naszych domów i kościołów, gdzie stały

się obowiązkowym elementem dekoracyjnym świątecznych choinek. Czy to tylko pop-kultura? Czy tak dalece oswoiliśmy się z tym znakiem, że nie wywołuje w nas żadnych refleksji? W okultyzmie „stojąca” gwiazda pięcioramienne oznacza m.in. „jestem dla siebie bogiem”. Odwrócona „rogami do góry” jest graficznym symbolem szatana, królestwa Lucyfera, używanym przez sekty satanistyczne. Wielu z nas nosi ubrania, plecaki, przeróżne sprzęty przyozdobione w różne dziwne znaki graficzne, które mają ukryte znaczenie i są znakiem rozpoznawczym dla różnego rodzaju sekt, w tym sekt satanistycznych. Oto niektóre: popularna „pacyfka”, jedno- i dwuręczec, wszechwidzące oko, klucz Nilu, głowa kozła, drzewko szczęścia, krzyż z hakiem, krzyż z tasimką, odwrócone krzyże i wiele innych. Jak często sięgamy po te amulety!

Koleżanka odprawia syna do pracy w Anglii. „Zapobiegliwie” kupuje mu na palec pierścień atlantów, który ma go ustrzec przed złem i sprowadzić na niego powodzenie. Moje wyjaśnienia na temat tego przedmiotu przyjmuję z niedowierzaniem. Ta sama osoba niebawem uczestniczy w rekolekcjach formacyjnych i zdobywa podstawową wiedzę na temat przedmiotów i symboli okultystycznych. Dziewczyna pracująca w barze przy parkingu samochodowym nosi na palcu pierścień atlantów. Koleżanka zwraca jej uwagę, wyjaśniając zagrożenia wynikające z faktu noszenia tej obrączki. Barmanka sama nie wie, po co go nosi, ale jej się podoba. Jednak po rozmowie natychmiast wrzuca sygnet do kosza na śmieci. Częstochowa, Jasna Góra. Pani w średnim wieku, niskiego wzrostu, uczestniczy w procesji różańcowej podczas Ogólnopolskiej Pielgrzymki Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W świetle świecy widać wyraźnie na palcu pierścień atlantów. Na pytanie, dlaczego to nosi, odpowiada, oddalając się pośpiesznie:



Układ figur pierścienia atlantów, mający rzekomo chronić przed wpływem złych energii, naprawdę otwiera na działanie szatana. Atlantyda to symbol raj u bez Boga

„bo jest ze srebra”! Pierścień ten noszą biznesmeni, celebryci, aktorzy, piosenkarze, politycy, coraz częściej policjanci. Postawmy sobie pytanie: czy noszenie, posiadanie tego typu rzeczy, przedmiotów, gdy nie jesteśmy świadomi ich ukrytej symboliki, jest dla nas jakimś zagrożeniem? Sięgnijmy do Źródła.

W Piśmie Świętym Starego i Nowego Testamentu (najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem, Wydawnictwo Św. Pawła), w Pierwszym Liście do Koryntian 10,14-21, w komentarzu do słów *Christus jedynym Panem*, czytamy: „Pogański kult bóstw w kontekście czci oddawanej jedynemu Bogu jest czymś całkowicie bezwartościowym. Wszelkie formy nawrotu do pogańskich praktyk oznaczają, że oddaje się cześć stworzeniu zamiast Stwórcy. Nie może to być czymś dobrym dla człowieka, a nawet prowadzi to do jego degradacji. Tylko łączność z prawdziwym Bogiem przyczynia się do rozwoju człowieka i zapewnia mu prawdziwe szczęście. Bóg, żeby zapewnić ludziom stałą łączność ze sobą, posłał na świat swojego Syna Jezusa Chrystusa. On pozostaje z ludźmi zawsze w sakramencie Eucharystii. Od człowieka zależy, co wybierze: Boga czy demona, wolność czy niewolę, mądrość czy głupotę, szczęście czy nieszczęście. Apostoł odwołuje się do zdrowego rozsądku, aby każdy człowiek zastanowił się i zrozumiał, że niejako staje się tym, co wybiera”.

Egzorcyci są zgodni co do tego, że noszenie pierścienia atlantów to rodzaj zaślubin człowieka z szatanem i otwarcie się na jego działanie. Wszystkich zainteresowanych odsyłam na katolickie strony internetowe, gdzie wypowiadają się egzorcyci – osoby duchowne posiadające na ten temat sporą wiedzę (np.: adonai.pl/zagrozenia/?id=10). W komentarzach do wyjaśnień specjalistów z tego zakresu młodzi ludzie wypowiadają się, jak doświadczyli złej mocy tego pierścienia.

W IMPERIUM CARÓW

Państwo utworzone w wyniku połączenia księstw ruskich i pozostające pod polityczną dominacją Moskwy zaczęto nazywać grecką nazwą Rusi: Rossija – Rosja. Działo się to zaledwie na 5 lat przed upadkiem Konstantynopola, dlatego już wkrótce po tym wydarzeniu władcy rosyjscy zaczęli kreować się na jedynych sukcesorów jego religijnej i kulturowej tradycji, a Moskwę określać mianem Trzeciego Rzymu.

Ruś pod panowaniem kolejnego władcy z dynastii Rurykowiczów, księcia Jarosława Mądrego (1019-1054), umacniała swą państwowość, miasta ruskie prowadziły ożywiony handel z zagranicą, w kraju rozwijała się kultura i sztuka chrześcijańska, w tym zróżnicowane w formie i tematyce piśmiennictwo w języku starocerkiewnym. W Kijowie wybudowany został sobór św. Zofii, podobnie jak inne obiekty sakralne wznoszone na Rusi bogato zdobione ikonami, freskami i mozaikami.

Na kilka lat przed śmiercią Jarosław, chcąc zapobiec walkom o sukcesję, podzielił w testamencie państwo między swych pięciu synów przy zachowaniu zasady senioratu. Następcy księcia nie uszanowali jednak jego woli i przez wiele lat prowadzili ze sobą wyniszczające wojny, którym towarzyszyły masowe wystąpienia zdesperowanych chłopów grabiących majątki bojarskie i kupieckie. Kres wszechogarniającej anarchii położyło wstąpienie na tron księcia perejasławskiego, Włodzimierza Monomacha (1113–1125), a później prowadzenie rozumnej polityki przez jego syna Mściśława (1125–1132), który kontynuował reformy ojca. W wyniku zainicjowanych przez Włodzimierza przemian położenie chłopów uległo pewnej poprawie, udało mu się także ograniczyć rujnącą skarb państwa prywatę kupiecką. Niestety, wraz ze śmiercią Mściśława zakończył się ponowny, krótki okres jedności Rusi Kijowskiej. W II poł. XII w. w wyniku rozdrobnienia feudalnego, nasilających się tendencji separatystycznych oraz nieustannych wojen domowych Ruś rozpadła się na kilkanaście suwerennych organizmów państwowych. Wśród nich największe znaczenie zyskały księstwa: Halicko-Wołyńskie, Włodzimiersko-Suzdalskie i Nowogrodzko-Siewierskie, a później także Księstwo Moskiewskie. Natomiast Kijów utracił wówczas swą

dominującą pozycję jako stolica całej Rusi, o czym w przyszłości definitywnie przesądziło spalenie miasta przez Tatarów w 1240 r. W literaturze przedmiotu data chrztu Rusi często jest uważana za symboliczny początek Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

Jak pamiętamy, Kościół ruski stanął początkowo metropolią wchodzącą w skład Patriarchatu Konstantynopola i patriarcha ekumeniczny dokonywał konsekracji jego zwierzchnika. Metropolita początkowo rezydował w Kijowie, ale po utracie przez miasto stołecznego charakteru kolejny arcybiskup, Maksym, przeniósł w 1299 r. swoją siedzibę do Włodzimierza nad Kłajmą.

W pierwszych latach panowania władca Księstwa Moskiewskiego, książę Iwan I Kalita (1325–1340), zapoczątkował długotrwały proces jednoczenia ziem ruskich, który przebiegał zarówno na drodze pokojowych aneksji, jak i krwawych podbojów. Po wstąpieniu na tron Iwana II Księstwo Moskiewskie przekształciło się w 1340 r. w Wielkie Księstwo Moskiewskie i jako pierwsze zainicjowało walkę mającą na celu zrzucenie jarzma mongolskiego. Pod dowództwem jego wnuka, Dymitra, wojska ruskie odniosły w 1380 r. walne zwycięstwo nad hordami mongolskimi w bitwie na Kulikowym Polu nad Donem. Zwycięstwo to miało wielki wpływ na późniejszą integrację ziem ruskich, jak również zmianę relacji politycznych w Europie wschodniej, a przede wszystkim zadecydowało o ogromnym wzroście znaczenia Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Nic zatem dziwnego, że już u schyłku XIV w. siedzibą ruskich metropolitów stała się Moskwa. Ówczesny metropolita Jonasz przyjął tytuł metropolity moskiewskiego i całej Rusi. W 1448 r. Kościół Wielkiego Księstwa uzyskał status autokefalii, a tym samym stał się niezależny od Patriarchatu Konstantynopolitańskiego oraz od patriarchów Jerozolimy,

Mariusz Ratajkiewicz



Polonista, z zamiłowania historyk. Przez wiele lat publikował w „Naszym Dzienniku”, „Miejscach Świętych” i „Rzeczpospolitej”. Urodzony w Warszawie, w rodzinie od pokoleń związanej ze stolicą.

Antiochii i Aleksandrii. Równocześnie państwo utworzone w wyniku połączenia księstw ruskich i pozostające pod polityczną dominacją Moskwy zaczęto nazywać grecką nazwą Rusi: Rossija – Rosja. Warto zwrócić uwagę na fakt, że działo się to zaledwie na 5 lat przed upadkiem Konstantynopola, dlatego już wkrótce po tym wydarzeniu władcy rosyjscy zaczęli kreować się na jedynych sukcesorów jego religijnej i kulturowej tradycji, a Moskwę określać mianem Trzeciego Rzymu.

Wydarzeniem o przełomowym znaczeniu dla Kościoła rosyjskiego było utworzenie w 1589 r. patriarchatu w Moskwie obejmującego całą Rosję oraz ziemie ruskie Rzeczypospolitej, a także przyjęcie przez dotychczasowego metropolitę Hioba tytułu patriarchy Moskwy i Wszechrusi.

W 1914 r. w posiadaniu Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego znajdowało się ponad 55 000 cerkwi i prawie 600 monasterów, a posługę duchową sprawowało ok. 115 000 księży oraz ok. 100 000 mnichów. Represje ze strony władz komunistycznych, stosowane prawie w całym okresie istnienia ZSRR, spowodowały ogromne ofiary wśród hierarchów, duchowych i mnichów tego Kościoła, jak również naraziły go na niepowetowane straty materialne. Punktem zwrotnym w najnowszej historii Cerkwi rosyjskiej był rok 1988, w którym dzięki odwilży gorbaczowowskiej zaniechano stosowania prześladowań i antyreligijnej propagandy oraz umożliwiono



przeprowadzenie zakrojonych na szeroką skalę obchodów tysiąclecia chrztu Rusi. W czasie pontyfikatu Aleksęgo II (1990–2008) nastąpiło odrodzenie działalności wspólnot cerkiewnych i klasztorów, jak również ponowne podjęcie pracy przez zamknięte od lat seminaria duchowne.

KOŚCIÓŁ W OPRESJI

Dzieje zinstytucjonalizowanej obecności Kościoła rzymskokatolickiego w państwie rosyjskim liczą już ponad 230 lat. W 1783 r. papież Pius VI utworzył archidiecezję mohylewską, obejmującą terytorium całego Cesarstwa Rosyjskiego. Była to największa pod względem terytorialnym metropolia na świecie. Przed pierwszym rozbiorem Polski wspólnota katolicka w Cesarstwie Rosyjskim liczyła ok. 10 000 osób, głównie narodowości francuskiej, polskiej, włoskiej i niemieckiej. Opiekę duszpasterską nad nimi sprawowali zakonnicy podlegający bezpośrednio rzymskiej Kongregacji Krzewienia Wiary, albowiem na ziemiach rosyjskich nie funkcjonowała wówczas hierarchia katolicka. Ustanowienie zwyczajnych struktur kościelnych stało się konieczne dopiero po 1772 r. Pod panowaniem carskim znalazło się bowiem wówczas ok. 100 000 wiernych Kościoła rzymskokatolickiego, należących do trzech diecezji: wileńskiej, inflanckiej i smoleńskiej. Kościół musiał od samego początku stawiać czoło samowoli władców Rosji, którzy prowadząc politykę imperialną, nierzadko ingerowali w jego wewnętrzne sprawy, wymuszając własne rozwiązania strukturalne lub personalne. Wkrótce po zajęciu ziem białoruskich, należących uprzednio do Rzeczypospolitej, Katarzyna II w ukazie z 25 grudnia 1772 r. zapowiedziała ustanowienie tam biskupstwa katolickiego, a w przyszłości także metropolii. Rok później, w grudniu 1773 r., zdecydowała, że siedzibą tzw. „biskupstwa białoruskiego” będzie Mohylew nad Dnieprem,

którego pierwszym biskupem mianowała dotychczasowego koadiutora wileńskiego, bp. Stanisława Bohusza Siostrzeńcewicza. Samowolna decyzja imperatorowej nigdy nie uzyskała jednak wymaganej sankcji Stolicy Apostolskiej.

Kolejnym samowolnym posunięciem Katarzyny II było podniesienie biskupstwa białoruskiego do rangi arcybiskupstwa, nazwanego mohylewskim, a jej pasterza do godności arcybiskupiej. Swoimi granicami archidiecezja ta obejmowała już całe imperium rosyjskie, a nie tylko dawne ziemie Rzeczypospolitej. Na katedrę nowej metropolii wybrano kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Mohylewie, a na patrona – św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Co znamienne, zgodnie z wolą imperatorowej arcybiskup mohylewski rezydował w Petersburgu przy kościele św. Katarzyny.

W wyniku kolejnych rozbiorów Polski wcielono do imperium rosyjskiego nowe ziemie, które – biorąc pod uwagę jurysdykcję kościelną – należały do diecezji wileńskiej, łuckiej, kijowskiej i kamienieckiej. Zamieszkiwało je ok. 2 mln katolików obrządku łacińskiego, a tę znaczącą liczbę wiernych zaczęli wkrótce powiększać przybywający do Rosji koloniści niemieccy. Sytuacja ta spowodowała, że na mocy zapisów, które znalazły się w konkordacie zawartym między Stolicą Apostolską a Cesarstwem Rosyjskim w 1847 r., utworzono na terenie jego południowych guberni diecezję tyraspolską, którą po kilku latach włączono do metropolii mohylewskiej. W kolejnych dziesięcioleciach liczba wiernych Kościoła katolickiego w Imperium Rosyjskim nadal wzrastała, zarówno w wyniku naturalnej migracji, jak i w następstwie wysiedlenia Polaków z Królestwa oraz tzw. Ziemi Zabrzanych w głąb Rosji po klęsce Powstania Styczniowego. Pod wpływem wydarzeń rewolucyjnych 1905 r. car Mikołaj II wydał tzw. dekret tolerancyjny, który przyznawał katolikom większe możliwości działania oraz pozwalał na zwrot Kościołowi wielu skonfiskowanych niegdyś świątyń i innych miejsc kultu. Na mocy tego dekretu unicy otrzymano możliwość powrotu do Kościoła rzymskokatolickiego.

Rewolucja bolszewicka oraz powstanie Rosji Radzieckiej, a następnie ZSRR

spowodowały dramatyczne zmiany w sytuacji Kościoła. Począwszy od 1918 r. do chwili wybuchu II wojny światowej w rezultacie represji, szykan i prześladowań nastąpiło niemal całkowite unicestwienie kleru katolickiego oraz likwidacja struktur kościelnych, a ok. 1 650 000 wiernych pozostało bez opieki duszpasterskiej. W kwietniu 1919 r. został aresztowany metropolita Edward Ropp, który po uzyskaniu wolności w listopadzie tego roku wyjechał do Polski. Zarządzający wówczas metropolią wikariusz generalny, abp Jan Cieplak, został uwięziony w czerwcu 1922 r. W wyniku procesu, który miał miejsce w Moskwie 21–25 III 1923 r., został skazany na karę śmierci, którą zamieniono mu na 10 lat więzienia; na skutek zabiegów dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej w 1924 r. powrócił do ojczyzny.

Desperacką, ale bezskuteczną próbę ratowania Kościoła w ZSRR podjął w 1926 r. papież Pius XI, tworząc na terenie archidiecezji mohylewskiej sieć administratur apostolskich. Działając na polecenie Ojca Świętego, jego wysłannik, bp Michel d'Herbigny SJ, konsekrował potajemnie czterech biskupów, z których dwóch zostało później zamordowanych. W wyniku przymusowych przesiedleń oraz masowych deportacji od początku lat 30. do schyłku lat 50. przemieszczono w głąb Związku Radzieckiego setki tysięcy katolików, przede wszystkim Polaków, Niemców i mieszkańców krajów bałtyckich. W wyniku tego powstały nowe skupiska ludności katolickiej, m.in. w Kazachstanie i na Syberii. Z myślą o nich papież Jan Paweł II utworzył w kwietniu 1991 r. dwie administratury apostolskie z siedzibą w Moskwie oraz w Nowosybirsku. Pierwszym administratorem europejskiej części ZSRR (a później Rosji) został abp Tadeusz Kondrusiewicz, a administratorem apostolskim Syberii – bp Joseph Werth SJ. 11 lutego 2002 r. Jan Paweł II bullą *Russiae intra fines* podniósł administraturę do rangi archidiecezji, nadając jej nazwę Archidiecezji Matki Bożej w Moskwie. Biskupem diecezji został abp Kondrusiewicz, a jego następcą jest od 2007 r. abp Paolo Pezzi. Pierwszym biskupem diecezji św. Józefa w Irkucku został mianowany bp Jerzy Mazur. Obecnie biskupem diecezjalnym jest Cyryl Klimowicz.

Według większości źródeł liczbę katolików w Federacji Rosyjskiej szacuje się obecnie na ok. 1 300 000 wiernych.

Godne uwagi



Człowiek ringu

Jest to niezwykła, prawdziwa historia pozabawionego na skutek wypadku środków do życia zawodowego boksera (Russell Crowe), który dostaje od losu jeszcze jedną szansę powrotu na ring i zdobycia tytułu mistrza świata wagi ciężkiej. Jego heroiczna postawa, determinacja i siła ducha rozbudzają wyobraźnię milionów Amerykanów.



Zadośćuczynienie

Czy chcecie ofiarować się Bogu, aby znośić cierpienia, które On wam ześle jako ZADOŚĆUCZYNIENIE za grzechy, którymi jest obrażany i jako prośbę o nawrócenie grzeszników? To pytanie zadała Matka Boża dzieciom w Fatimie. Treści objawienia są aktualne także dzisiaj, w jego setną rocznicę. Aktualna jest także prośba o wynagrodzenie za grzechy świata, zwłaszcza za znieważanie Matki Bożej. Rekolekcje ks. Jarosława Międzybrodzkiego – doktora teologii, wieloletniego moderatora Ruchu Światło-Życie, obecnie proboszcza Parafii Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Rudzie Śląskiej-Goduli, są próbą rozjaśnienia tematu, nazwania istoty zadośćuczynienia oraz wezwaniem do odpowiedzi na prośby Maryi! Audiobook wydawnictwa Emmanuel.

KSIĄŻKI



Randka z Bogiem i człowiekiem

Ks. Piotr Kozłowski, IW PAX, Warszawa 2017

Nie muszę chyba nikogo przekonywać, że o miłości napisano już naprawdę wiele stron. Któregoś dnia i ja postanowiłem dodać parę linijek do tej bogatej spuścizny. Skłoniła mnie do tego rozmowa z pewną dziewczyną, która szukała odpowiedzi na swoje wątpliwości: czy da się to jakoś pogodzić ze słowami o wyrzekaniu się najbliższych dla Jezusa? – pisze autor.



Odlotowa winda do nieba

Ewa Skarżyńska, IW PAX, Warszawa 2017

Przejmująca opowieść o życiu świętej Tereski od Dzieciątka Jezus ukazująca w ciepły, prosty i niepozobawiony humoru sposób drogę do świętości małej dziewczynki z Normandii, która od najmłodszych lat obdarzona była wielką wrażliwością religijną i marzyła o powołaniu zakonnym. Książkę tę można z powodzeniem polecić zarówno dzieciom, jak i dorosłym. Najlepsze efekty przyniosłaby wspólna lektura w gronie rodzinnym.

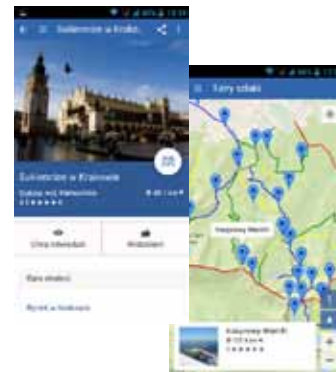


7 dni Fatimy

Wincenty Łaszewski, Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2017

7 dni Fatimy, Czwarty wizjoner z Fatimy i Duchowy przewodnik po Fatimie to seria trzech książek uzupełniających wcześniejszą publikację rekomendowaną przez Światowy Apostolat Fatimski, a zatytułowaną Fatima. Stuletnia tajemnica. Wszystkie wyszły spod pióra Wincentego Łaszewskiego, czołowego polskiego mariologa, specjalisty od fatimskich objawień. Siostra Łucja stwierdziła, że na pełne i bezapelacyjne zwycięstwo Serca Maryi musimy czekać siedem długich dni od Cudu Słońca w Fatimie. Jak w świetle nowych objawień i współczesnych znaków rozumieć fatimskie przesłanie?

Aplikacja miesiąca



POLSKIE SZLAKI (Android)

Z tą aplikacją każdy wyjazd będzie udany. Ponad 5000 fascynujących miejsc ze zdjęciami i opisami. Podstawowe cechy aplikacji: wyszukiwanie atrakcji w pobliżu, pokazywanie odległości i kierunku od Ciebie, możliwość oznaczania punktów jako odwiedzone lub do odwiedzenia, ostatnio przeglądane miejsca, szlaki turystyczne, bazy noclegowe, filmy z niektórych miast, możliwość założenia konta, wybór stylu aplikacji.

Porady



Bionawóz do upraw ekologicznych

Uniwersalny nawóz azotowo-potasowy przeznaczony do stosowania dolistnego i doglebowego we wszystkich uprawach rolniczych, sadowniczych i warzywniczych. Zawiera wolne aminokwasy i betainy. Florovit AGRO posiada świadectwo kwalifikacji do stosowania w uprawach ekologicznych. Zawiera ok. 70 g/kg wolnych aminokwasów, pochodzenia roślinnego, organiczny w 100%, zawiera potas, azot i betainy, wspomaga przyswajanie innych nawozów. Przyswajalny w 100%. Już w kilka godzin! Naprawdę godne polecenia.

Krzysztof z Lublina

50 WYDAŃ MIESIĘCZNIKA „CIVITAS CHRISTIANA”



Zeskanuj kod, czytaj także
na urządzeniach mobilnych